

23, rue Talboubt
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

13 MARCA
MARS 1966

Nr 11 (439)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

WIELKI ^{z nagrodami!} KONKURS

WIELE CENNYCH NAGRÓD

I NAGRODA

Przełot samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 8-dniowy pobyt w Kraju latem 1966 roku, ze zwiedzeniem wraz z PBP „ORBIS” Warszawy, Krakowa i Zakopanego

DWIE RÓWNOZĘDNE II NAGRODY

Po dwa bilety kolejowe z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1966 roku przez biura podróży TRANSTOURS i GRALLA.

III NAGRODA

Przełot z Paryża i z powrotem dla jednej osoby oraz 8-dniowy pobyt na Balearach latem 1966 roku, przygotowany przez biuro podróży „LE TOURISME FRANÇAIS” z Lille.

IV NAGRODA

Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem, latem 1966 roku. 5-dniowy pobyt w Paryżu połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków — zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”

V NAGRODA

Bilet kolejowy dla jednej osoby z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach wyjazdu grupowego organizowanego przez biuro podróży „VOYAGES EXPRESS”

oraz dalsze cenne nagrody rzeczowe

- VI — kuchnia gazowa
- VII — kuchnia gazowa
- VIII — pralka elektryczna
- IX — radio tranzystorowe
- X — elektrofon walizkowy
- XI — odkurzacz elektryczny
- XII — elektryczne żelazko
- XIII — suszarka do włosów
- XIV — elektryczny młynek do kawy

jak też 20 NAGRÓD POCIESZENIA

**Szczegóły
na str. 3**



FP2373



Najsławniejszy „Festiwal Śniegu” odbywa się corocznie w Sapporo w Japonii. W konkursie rzeźby uczestniczą sławni artyści japońscy. Oto cyzelowane w stwardniałym śniegu postacie Kagamisiziego i jego syna, których czyni sławą japońska mitologia

Edith Piaf pozostaje niedoścignionym wzorem dla nowo kreowanych pieśniarek. Dla przyjaciół i milionów słuchaczy jej skromna, czarna, filigranowa postać pozostaje wiecznie żywa. Jednym z tego dowodów było odsłonięcie tablicy pamiątkowej na domu, przed którym dosłownie na ulicy przyszła na świat wielka pieśniarka. Aktu odsłonięcia dokonał słynny Maurice Chevalier



▲ Pour le festival annuel de la neige à Sapporo (Japon), les meilleurs sculpteurs rivalisent d'ingéniosité. Voici deux personnages de la mythologie japonaise — Kagamisizini et son fils.

▲ Les amis d'Edith Piaf, qui garde d'innombrables fervents dans tous les pays du monde, ont apposé une plaque au 72 rue de Belleville, maison devant laquelle est née la célèbre chanteuse disparue. C'est Chevalier qui a dévoilé la plaque.

▲ Même „les meilleurs amis” s'en mêlent. A Berlin-Ouest — manifestation d'étudiants contre l'intervention américaine au Vietnam.

▲ Les clubs de la presse, des coopératives agricoles, des unions sportives etc, connaissent un extraordinaire essor dans les campagnes polonaises. Voici une photo prise dans un de ces centres de la vie culturelle à Biskupiec.

▲ Lorjou a gravé 33 bois en couleurs pour illustrer „Le bestiaire ou cortège d'Orphée” de Guillaume Apollinaire dont 200 exemplaires seulement seront mis en vente à 3 mille et 12 mille francs.

▲ Mariène Martinand, 22 ans, hôtesse de l'air, a été élue „hôtesse de l'année” parmi une centaine de candidates.

▲ A la Porte de Versailles, le salon de la lingerie et corsets, était l'occasion de présentations alléchantes pour „les messieurs”.

▲ Sur sa „Dion-Bouton” de 1903, Jack Goedertz veut accomplir le trajet Pékin-Paris.

▲ Dans les élevages polonais, l'insémination artificielle gagne du terrain. Elle concerne déjà 55% des bêtes. La station d'Olsztyn dispose de 70 taureaux choisis parmi les meilleurs reproducteurs. En voici quelquesuns.



Z niesłychanym rozmachem rozwija się w Polsce sieć klubów „Ruchu”, „Młodego Rolnika” itp., które stały się bardzo atrakcyjnymi ośrodkami życia kulturalnego. Nasze zdjęcie wykonano w klubie otwartym w Biskupcu (woj. olsztyński)



Przed „America House” w Berlinie zachodnim odbyła się wielka demonstracja studentów przeciwko amerykańskiej interwencji w Wietnamie. Na transparentach widniało m. in. hasło „Pokój zamiast złażanej ofensywy pokojowej”. Nawet więc pod bokiem kanclerza Erharda pojawiają się przeciwnicy agresywnej polityki USA

Znakomity malarz francuski Lorjou wykonał 33 świetne, wielobarwne drzeworyty dla zilustrowania luksusowego wydania (200 egzemplarzy) 32 czterowerszy Guillaume Apollinaire zebranych pod jednym tytułem „Zwierzyniec, czyli orszak Orfeusza”



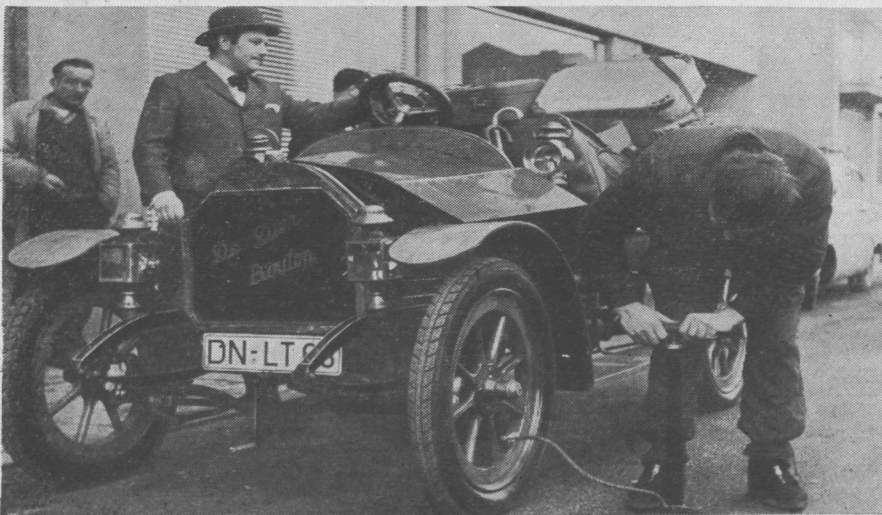
Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

W Paryżu dokonano wyboru „stewardessy roku”. Została nią uroczą 22-letnią panną Marlena Martinand, stewardessa popularnych linii lotniczych „Air France”



Salon bielizny damskiej i gorsetów otwarty przy Porte de Versailles był okazją do atrakcyjnych pokazów, na które drzwiami i oknami pchali się... panowie

Młody Niemiec, pan Jack Goedertz postanowił odbyć podróż z Pekinu do Paryża. Pomysł swój zaczerpnął z opisu rajdu samochodowego, który na tej trasie odbył się w roku... 1907. Toteż pan Goedertz zakupił automobil „Dion-Bouton”, wyprodukowany w roku 1939 i wyekwipował się w strój również z „Belle Epoque”. Nie cierpiąc na brak pieniędzy, oryginalny rajdowiec wyruszył właśnie na miejsce startu, do dalekich Chin na pokładzie statku



Sztuczne zapładnianie zwierząt odgrywa coraz większą rolę w hodowli. W Danii obejmuje ono całość hodowanego bydła, w Holandii cztery piąte, w Anglii — dwie trzecie, w Polsce, gdzie metoda ta czyni szybkie postępy — już 55 procent. W zakładach sztuczne- go unasienniania gromadzi się najlepsze buhaje. W Olsztynie, skąd jest nasze zdjęcie, mają ich nawet aż 70

JAK ZDOBYĆ NAGRODĘ w WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

1. W KONKURSIE MA PRAWO WZIĄĆ UDZIAŁ każdy stały prenumeratorem „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz Ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”.

2. W LOSOWANIU ATRAKCYJNYCH NAGRÓD, które ogłaszamy na okładce, może wziąć udział dotychczasowy prenumeratorem „Tygodnika Polskiego”, jeżeli:

zwerbujecie spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i przyśle pod adresem:

„La Semaine Polonaise” 23, rue Taitbout — Paris IX
mandat z roczną prenumeratą,
wynoszącą dla Francji 17 F, zaś dla Belgii — 210 Frs. belg.,
z zaznaczeniem „Wielki Konkurs” oraz poda swoje nazwisko,
imię i adres.

Im więcej nowych czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatami prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbujecie nasz dotychczasowy prenumeratorem, tym więcej razy bierze udział w losowaniu. Np. kto zwerbujecie pięciu nowych prenumeratorem — bierze pięciokrotnie udział w losowaniu.

3. W losowaniu nagród biorą też udział WSZYSCY NOWI PRENUMERATORZY:

którzy bądź zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorem i za ich pośrednictwem nadesłają pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytawszy sami w „Tygodniku Polskim” warunki Konkursu przyślą sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise”, 23, rue Taitbout, Paris, IX) opłatę rocznej prenumeratę (dla Francji — 17 F, dla Belgii 210 frs, belg.) i zaznaczą na mandacie „Wielki Konkurs”.

4. TERMIN NADSYŁANIA MANDATÓW z roczną prenumeratą oraz dopiskiem „Wielki Konkurs”, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorem o zwerbowaniu nowych abonentów, upływa z dniem 20 maja 1966 roku (decyduje data stempla pocztowego).

5. KOMISYJNE LOSOWANIE podanych na okładce nagród „Wielkiego Konkursu” odbędzie się w lokalu redakcji „La Semaine Polonaise” 23, rue Taitbout, Paris IX, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz pięciu zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

6. Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 5 czerwca 1966 roku.

UWAGA
WIELKI KONKURS



MIASTA POLSKIE W TYŚCIĘCIE

ŚWIETNIE WYDAWANE, bogate w treść i piękne w formie książki w Polsce powojennej nie należą ani do wyjątków, ani do fenomenów wydawniczych. Wydawnictwo książkowo-albumowe pt. „MIASTA POLSKIE W TYŚCIĘCIE” jest jednak pod każdym względem jeszcze bardziej okazałe i godne uznania, stanowi prawdziwą chlębę dla polskiego drukarstwa.

Główną linią przewodnią książki „MIASTA POLSKIE W TYŚCIĘCIE” jest nie tylko bilans tysiącletnich dziejów Polski, ale przede wszystkim ukazanie w nich wszystkich elementów historii narodowej, które do tej pory były bądź niedostatecznie pokazane i znane, bądź nawet przemilczane. Wiele z tych spraw, stanowiących chlębę polskiego dorobku kulturalnego, nie dochodziło do świadomości pokoleń polskiego narodu. Do rzędu pomijanych zagadnień i aspektów historii należą bogate i wspaniałe karty walki o postęp, o zwycięstwo sprawiedliwości społecznej, o wyzwolenie życia narodowego z zacofania i ciemnoty. Był w tych zmaganiach znaczny, wielokrotnie główny udział miast polskich. Celem wydanej ostatnio książki jest właśnie ujawnienie prawdziwych dziejów i roli miast polskich w historii Polski.

Wydany został pierwszy tom tego dzieła, a będzie ich dwa. Wydawcą jest Zakład Narodowy imienia Ossolińskich. W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzi prof. prof. Stanisław Pazura — przewodniczący, Stefan Andrzejewski, Stanisław Arnold, Marian Filip, Aleksander Gieysztor, Marian Haisig, Stanisław Herbst, Andrzej Rudziński, Michał Wasowicz, Zygmunt Wdowiszewski, Adam Wendel, Edward Rączka (sekretarz). Redaktorem naukowym książki jest prof. Mateusz Siuchniński. Wymienić należy także współpracowników naukowej dokumentacji herbów: Mariana Haisiga i Zygmunta Wdowiszewskiego oraz Mariana Gumowskiego.

Jeżeli wymieniamy wszystkich współtwórców książki i jej inicjatorów — to przede wszystkim dlatego, aby wskazać na wysoką rangę, jaką wyznaczono temu dziełu, a zarazem troskliwość, z jaką przystąpiono do wykonania tego ogromnego zadania, nie mającego sobie równych w wydawnictwach poświęconych historii miast polskich.

Książka objęła łącznie około 1.500 miejscowości, a dla 928 zostały opracowane herby historyczne poszczególnych miast. Na wstępie książki znajdziemy historię miast polskich pod redakcją prof. Stanisława Arnolda, na którą składają się następujące prace: prof. Al. Gieysztor — Geneza miast polskich i ich dzieje do końca XV wieku; prof. St. Herbst: Dzieje miast polskich od końca XV wieku do początku XVIII wieku; J. Michalskiego: Miasta polskie w okresie porobiorczy; St. Arnolda: Miasta w okresie międzywojennym; prof. St. Arnolda: Miasta w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Na dalszą część książki składają się opisy poszczególnych miast polskich. W pierwszym tomie „Miasta Polskie w Tyścięciu” obejmują miasto stołeczne Warszawę oraz miasta w województwach: białostockim, bydgoskim, gdańskim, katowickim, kieleckim, koszalińskim, krakowskim i lubelskim. Dalszy ciąg województw znajdzie swoje miejsce w następnym, drugim tomie.

Tom I obejmuje 740 stron, z czego wymienione rozprawę, przedmowa i słowo wstępne zajmują 196 stron, a reszta poświęcona została szczegółowym opisom poszczególnych miast. Każdy z opisów, poza wstępem charakteryzującym województwo, zawiera relację historyczną dotyczącą miasta, osiedla czy miejscowości, wykaz zabytków, stan obecny miasta, oraz ilustrację z charakterystycznym jego fragmentem. W książce są setki ilustracji. Osobną pozycję stanowią karty z kolorowo wykonanymi herbami miast. Interesująca jest obwoluta z fotokopią kolorową dokumentu hołdowniczego miasta Krakowa dla króla Władysława Jagiełły z 1425 r.

Nadmieniamy na zakończenie, że to piękne i wartościowe wydawnictwo książkowo-albumowe nabyć można również w „La Boutique Polonaise”, 25, rue Drouot — Paris 9^e. M. C.

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre — PARIS II — tél. RIC. 77-40

49, av. de l'Opéra — PARIS II — tél. RIC. 47-39

(metro: OPERA)

Rozpoczyna swój sezon w 1966 roku

wyjazdem do Polski w odwiedziny do rodzin

NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE

wyjazd z PARYŻA oraz LILLE 6 kwietnia (podróż trwa tylko 1 noc)

Od maja regularne wyjazdy dwa razy w tygodniu pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)

z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA, WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe;
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote;
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji;
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop;
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS oraz nasi korespondenci terenowi

Z listów do redakcji

„TYGODNIK” ZASTĘPUJE PODRÓŻ DO POLSKI

Bardzo chciałabym pojechać do Polski. Mam w woj. wrocławskim siostrę. To już 36 lat mija, jak opuściłam swoją ojczyznę. Nie wiem, czy ją jeszcze zobaczę. Brak nam z mężem funduszy na taką podróż. Oboje jesteśmy na emeryturze. Mój mąż jest chory, bardzo mało wychodzi z domu. Ja też często podpadam na zdrowiu. Ubiegły rok był dla nas bardzo nieszczęśliwy. Na przemian z mężem po trzy razy leżaliśmy w szpitalu. Na tym nie koniec. Syn spadł z motocykla i bardzo się potłukł. Też przebywał w szpitalu. O podróży do Polski więc nie ma co myśleć. Podróż tę zastępuje nam „Tygodnik”, przynosząc wieści z Polski.

Odczyt polskiego naukowca w Centre d'Essais du Batiment et des Travaux Publies

Niedawno odbył się w Centre d'Essais du Batiment et des Travaux Publies, z inicjatywy Stacji Naukowej PAN w Paryżu, odczyt doc. dr Zbigniewa KORDECKIEGO na temat „Zagadnienie wybroczenia prętów przy obciążeniach krótkotrwałych”. Przewodniczył prof. Robert L. Hermite, generalny dyrektor Ośrodków Badań w zakresie Budownictwa i Robót Publicznych we Francji.

Spośród licznie przybyłych specjalistów zabrali m. in. głos w bardzo ożywionej dyskusji: prof. COURBON — z Ecole Nationale des Ponts et Chaussées, prof. RADINKOVITCH — z Ecole Polytechnique, prof. ABSI — z Centre d'Essai du Batiment et des Travaux Publies (C.E.B.T.P.), prof. ALBIGES — dyrektor badań w C.H.E.C., naczelny inżynier DELESQUE — z Centre Industriel des Constructions Métalliques, naczelny inżynier LAZARD — z S.N.C.F. (Koleje francuskie).

W wyniku dyskusji zebrani zaproponowali opublikowanie całości tekstu referatu, który prof. L. Hermite zdecydował umieścić w jednym z najbliższych numerów naukowego organu instytutu CEBTP.

Po odczycie prof. L. Hermite zaprosił uczestników na lampkę wina.

Wszystkie nowości nas interesujące czytam stale. To dla mnie ważne. Wiem, że „Tygodnik” stara się zadowolnić swoich Czytelników. Życzę więc wszystkiego najlepszego, zdrowia i powodzenia.

MARIA LUKASZEWSKA
Cernay (Haut Rhin)

PODOBAŁA MI SIĘ POLSKA I BARDZO LUBIĘ „TYGODNIK”

Mam trzy córki, trzech synów i do tej pory 16 wnucząt. Bardzo kocham moją rodzinę. Z najmłodszym synem byłem w 1962 roku w Polsce. Bardzo nam się Polska podobała, jest piękna. Zwiedziliśmy wiele miast, w tym również Rzeszów, gdzie mieszka moja wnuczka. A syn mój spoczywa na cmentarzu w Rzeszowie. Szkoda, że nie mogą Polskę zobaczyć wszystkie moje dzieci, ale nie mamy na to funduszy. Przesyłam swoje zdjęcie z pobytu z synem w Warszawie.

W poznawaniu Polski pomaga nam „Tygodnik”, który bardzo lubię. Podoba mi się powieści, rady od serca pani Anny, Michalina oraz uważam, że bardzo dobrze się stało, iż ostatnio wprowadzono „Kącik Kucharski”: jak ugotować niektóre potrawy, upiec ciasto. To bardzo pożądane dla młodych mężatek.

Z poważaniem

HELENA CICHA
Rouvroy (Pas-de-Calais)

STRESZCZENIA PO FRANCUSKU DLA NASZYCH DZIECI

Chociaż sami z żoną nie czytamy po francusku, to jednak jesteśmy za tym, aby w „Tygodniku” było więcej niż dotąd streszczeń w języku francuskim. Nie chodzi o nas, starszych, lecz o to, by nasze dzieci mogły jak najwięcej dowiedzieć się o naszej kochanej Polsce i żeby dla siebie znalazły w „Tygodniku” coś ciekawego.

Życzymy „Tygodnikowi”, żeby podwoił liczbę swoich prenumeratorów i aby Szanowni Czytelnicy i Drodzy Prenumeratorzy postarali się każdy o jednego nowego prenumeratora. 17 frs. — to niewielka suma — a tyle wynosi ro-

czna prenumerata „Tygodnika”. Pismo jest ciekawe i pożyteczne.

Życzymy Szanownej Redakcji wszystkiego dobrego. Z poważaniem

M. et Mme TRZCIŃSKI-WOŹNIAK
Mericoourt (Pas-de-Calais)

PROSZĘ O ZAPOWIEDZI IMPREZ I FILMÓW POLSKICH

Myślę, że sprawa ta zainteresuje wielu Czytelników „Tygodnika” spośród Polonii francuskiej. Bardzo często ukazuje się w „Tygodniku” informacje z odbytych uroczystości, imprez itp. Czy nie byłoby możliwe, żeby za pośrednictwem „Tygodnika” organizatorzy informowali wcześniej o planowanych imprezach?

Poza tym nieraz czytamy, że Francja zakupiła różne filmy polskie, lecz poza Paryżem, na prowincji filmów tych nie można obejrzeć. Wydaje mi się, że o filmy te można się postarać i udostępnić je również mieszkańcom innych regionów Francji. Duże pole do popisu jest tu dla organizacji polonijnych lub konsulatów polskich.

Z myślą, że list mój znajdzie należyty odzew, zasyłam serdeczne pozdrowienia i życzenia dalszej owocnej pracy.

JÓZEF BIELA
Douai

WYNIKI QUIZU

Rozgłośnia Warszawska Polskiego Radia ogłosiła quiz pt. „1000 lat Państwa Polskiego”. Bardzo bym prosił

o podanie wyników quizu, którego losowanie odbyło się 15 lutego br. Tutaj nie możemy słuchać Rozgłośni Warszawskiej, gdyż w większości wypadków słychać tylko zgrzyt i hałas. A quiz ten bardzo mnie interesował.

Z poważaniem

Władysław RATAJCZAK
Bruay-en-Artois

ODPOWIEDZ REDAKCJI: Jak poinformowało nas Polskie Radio spełnił Pan warunki konkursu, lecz niestety nie wylosował nagrody. Dla informacji podajemy, że główną nagrodę wylosował p. Feliks Kwasniewski z Douai.

POSIADAM ZNACZKI POCZTOWE

Posiadam osteplowane znaczki pocztowe. Jeżeli kogoś to interesuje, z przyjemnością je wyślę.

Pozostaje z uszanowaniem.

L. DĄBROWSKI
36-Les Nourris
Liniez-par-Vatan

ORGANIZATOREM GWIAZDKI W GRASSE BYŁ PAN ZAKRZEWSKI

W nr 6 „Tygodnika” ukazała się informacja na temat uroczystości gwiazdkowych w Grasse. Do informacji tej wkrađa się nieprzyjemna dla mnie pomyłka, a mianowicie: głównym organizatorem tej uroczystości nie byłam ja i moja żona, lecz p. Zakrzewski. Proszę uprzejmie o sprostowanie.

Z poważaniem

W. KUCHARSKI
Nicea

Wpłaty Czytelników na tablicę pamiątkową ku czci poległych lotników

Podjęta w roku ubiegłym z inicjatywy Rodaków z Oignies zbiórka na tablicę poświęconą pamięci polskich lotników i stewardess, którzy zginęli w tragicznej katastrofie lotniczej 20 sierpnia 1965 r., po bezpiecznym przewiezieniu do Lille grupy polskich dzieci, wracających z wakacji w Kraju — trwa nadal.

Do naszej redakcji stale nadsyłane są wpłaty pieniężne z Francji, Belgii, a nawet ze Szwajcarii. Ogółem na ufundowanie tablicy pamiątkowej wpłynęło dotychczas 1.358,50 F, 1.114 franków belgijskich i 10 franków szwajcarskich. Oto nazwiska kolejnych ofiarodawców: z Athis-Mons — Ingłot (10 F); z Moyevre-Grande — Józef Pluszko (10 F); z Paryża — Belńska (10 F); z Roubaix — Stanisław Baran (10 F), Belcarz (3 F), Parat (8 F); z Ussy — Mielewski (10 F); z Lens — Braclszewska (10 F); z Lourches — Pędziwiatr (10 F), Bomont (10 F), Lewandowska (5 F); z Masny — Jołkowiak (5 F); z Le Puy — Janowski (5 F); z Ausby-Asturies — Piotrowski (10 F); z Wahagnies — Walczak (10 F).

Dobrowolne dary pieniężne można przysyłać pod adresem „Tygodnika” — La Semaine Polonaise, 23, rue Taitbout — Paris 9-e — CCP 9220.76 — Paris oraz w Belgii — Ol. Kuc 179, rue des Hamendes — Lodelinsart, CCP 66.69.45.

MARLENA, WROCŁAW i REWIZJONISCI

Z NANA ARTYSTKA FILMOWA MARLENA DIETRICH bawi w tej chwili na gościnnych występach w Polsce. Pani Dietrich jest Niemką, ma za sobą bogatą przeszłość artystyczną, przeszła na trwałe do dziejów światowej kinematografii. Mieszka stale od wielu lat w Paryżu. Z Paryża każdorazowo udaje się na liczne wojaże artystyczne po świecie i tu zawsze wraca z powrotem. Od własnej ojczyzny oddzieliły ją hitlerizm i niemieckie zbrodnie w ostatniej wojnie. Marlena Dietrich należy do tej bardzo nielicznej grupy Niemców, którzy w sposób stanowczy odcieśli się od wszelkich poczynań III Rzeszy w stosunku do innych narodów, choć mogli w swym kraju żyć dostatnio i we wszystkim opływać. Goebbels — hitlerowski minister propagandy i główny przełożony świata artystycznego III Rzeszy pienieł się z wściekłości na samo wspomnienie Marleny Dietrich. Ona tymczasem wolała emigrację, śpiewała w prymitywnych warunkach dla alianckich żołnierzy frontowych, brała udział w licznych akcjach charytatywnych na rzecz hitlerowskich ofiar wojny, życzyła zbrodniczej Rzeszy z całego serca smrotnej klęski, głęboko przeżywała tragedię i nieszczęścia gnębionych przez Niemców narodów i jeszcze dziś wobec nich doznaje uczucia wstydu za zbrodnie swych rodaków.

Popularna Marlena jest więc naprawdę Niemką wyjątkową, zasługującą na prawdziwy szacunek nie tylko za swą wielką artystyczną klasę i przeszłość. Nic też dziwnego, że gdy przybywa na występy do krajów, którym przyszło walczyć z hitlerowcami, spotyka się z sympatią przede wszystkim ludzi tego pokolenia, którzy ze skutkami wojny i okupacji zetknęli się bezpośrednio, którzy okupantów poznali z jak najgorszej strony. Patrząc na hitlerowskie zbrodnie nie mogli oni pogodzić się z myślą, że człowiek zdolny jest do tak potwornych czynów. W Polsce Marlena dla przedstawicieli tego pokolenia jest symbolem wiary w jakąś ludzką moralność, którą przecież i Niemcy powinni posiadać, a czemu tak bardzo swymi czynami zaprzeczali w czasie wojny w krajach okupowanych. I chyba koncertowe podróże Marleny Dietrich spe-

niają jakąś ważną misję i to nie tylko artystyczną, zapewne szczególnie ważną dla samych Niemców.

Tymczasem wbrew takim przypuszczeniom już sama zapowiedź występów Marleny Dietrich w Polsce, a zwłaszcza we Wrocławiu, spotkała się z atakiem prasy rewizjonistycznej w Niemieckiej Republice Federalnej. Organ przesiedleńców „Der Schlesier” piórem niejakiego Leopolda Rheinefranka zaatakował artystkę za decyzję koncertowania w Polsce. W artykule pt. „Die Dietrich und die Deutschen” (Ta Dietrich i Niemcy) wspomina artystkę jej rzekomo niepatriotyczną antyhitlerowską postawę przed wojną oraz opowiadanie się po stronie aliantów w drugiej wojnie światowej. Rheinefrank dowodzi, że zachodni niemiecka publiczność w czasie występów Marleny w NRF w 1963 roku przyjęła ją bardzo chłodno, a w związku z jej występami w Polsce tak pisze:

„Teraz zaś zgłasza się nowy klient. Dietrich wystąpi w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, po poprzednich występach przed dwoma laty w Moskwie i Leningradzie. W czasie swej podróży wystąpi ona dwukrotnie — jak oświadczyła w tych dniach — we wrocławskiej Hali Stulecia. I będzie nie tylko śpiewać. Nie zdziwimy się, jeśli potem także we Wrocławiu będzie znów udzielać wywiadów w imieniu Niemców, których tak nienawidzi, uzna linie Odry i Nysy. Tym samym „femme fatale” stanie się osobistością polityczną. Stara się ona o to od wielu lat, bo przecież stara stała przemija, a pomagają jej w tym tantiemy z płyt sprzedawanych w Niemczech”.

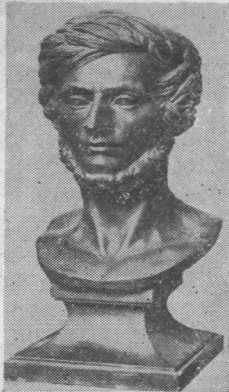
Niedobitki hitlerowców nie mogą więc — jak widać — zapomnieć artystkę jej patriotycznej postawy w czasie wojny. Złość swą rozciągają teraz na decyzję śpiewania w polskim Wrocławiu i za udzielanie wywiadów, w których artystka podkreśla, że nadal czuje się Niemką i że nigdy nie przestała być Niemką. Używają przy tym argumentów prymitywnych, które same przez się kwalifikują ich kulturę. Rheinefrank nie rozumie, że dla uczciwej opinii świata właśnie Marlena Dietrich jest Niemką symbolizującą to, co w niemieckim na-

rodzie najszlachetniejsze, a tacy jak on wyrażają i bronią co najgorsze, nieludzkie, zbrodnicze.

Hala Stulecia, obecnie Hala Ludowa we Wrocławiu, w której ma śpiewać Marlena, jest jedną z nielicznych budowli tego miasta, jakie wyszły z wojny w całości, doznając tylko niewielkich uszkodzeń. Hala zbudowana została w latach 1912—1913 w części parku podwrocławskiego była na owe czasy rewelacją, jeżeli chodzi o wielkość i odważne rozwiązanie konstrukcji kopuły, największej na świecie do czasów drugiej wojny światowej. Średnica kopuły ma 65 m. Wnętrze Hali mieści 6 tys. widzów. Obecnie znajduje się w niej największe w Polsce kino.

„Czego i kogo Hala ta nie widziała — czytamy w krajowym przewodniku po Wrocławiu, z którego czerpiemy te dane — od popisów mistrzów pięści do foczych piasów w basenie, od Robsona do Kiepurry; śpiewała tu Józefina Baker i Timo Rossi”. Na listę znakomitych gości Hali wrocławskiej wpisała się w pierwszych dniach marca Marlena Dietrich. Wrocławianie przyjęli ją entuzjastycznie, a ogromna Hala wypełniona była do ostatniego miejsca.

Skoro jesteśmy przy Wrocławiu, jeszcze jedna wiadomość z tego samego numeru odwetowego „Der Schlesier”. Czytamy w nim, że w Bonn powstał „Arbeitsgemeinschaft Breslauer Korporationen”, czyli zespół robotcy wrocławskich korporacji, w którym grupować się będą członkowie dawnych korporacji studenckich we Wrocławiu. Oczywiście hitlerowców, o czym świadczy protektorat przejęty nad zespołem przez tzw. „ziomkostwo śląskie”. Za czasów III Rzeszy korporantem przewodził we Wrocławiu „narodowo-socjalistyczny związek studentów” (NS Studententbund). Tuż przed wojną kierowali nimi zażarci polakożercy Hoeppling i Bendt. Ten właśnie Studententbund pod ich kierownictwem w czerwcu 1939 r. ogłosił bojkot polskiej młodzieży studiującej na wrocławskim uniwersytecie. Ze studentami polskiej narodowości bez żadnego powodu zerwano stosunki towarzyskie, a uzbrojone bojówki hitlerowskich korporantów usnęły ich siłą z sal wykładowych i laboratoriów. Kiedy delegacja polskiej młodzieży akademickiej udała się w tej sprawie do rektora i senatu akademickiego, oświadczone jej, że nic nie mogą zdziałać, gdyż leży to w kompetencjach NS Studententbundu. Obecnie — jak widać z informacji „Des Schlesier” — hitlerowskie pozostałości tej zbrodniczej korporacji zorganizowały się ponownie w Bonn, jako jeszcze jedna z setek odwetowych komórek NRF.



Odkrycie rewelacyjnych dokumentów w paryskich Archives Nationales

Wydawałoby się, że o Adamie Mickiewiczu wiemy już wszystko. O jego życiu i dziełach napisano dziesiątki prac. Zebrano po wielkim poecie wiele dokumentów, wspomnień, korespondencji; jego twórczość stała się przedmiotem szczegółowej analizy naukowców krytyków literatury. Wiele bezcennego materiału z życia Mickiewicza zgromadził i opublikował jeden z jego synów, Władysław — pisarz i dziennikarz prasy paryskiej, autor obszernych „Pamiętników” i „Żywota Adama Mickiewicza”. Tymczasem po przeszło stu latach okazuje się, że w pokrytych pyłem archiwach kryje się jeszcze niejedna prawda o Mickiewiczu, zapomniana lub przemilczana po jego śmierci. Ostatnio, rok z górą temu, jeden z licznych polskich badaczy przebywających we Francji w ramach współpracy naukowej obu krajów, pan Samuel FISZMAN (który korzystał ze stypendium VI Sekcji Ecole Pratique des Hautes Etudes), odnalazł w paryskich Archives Nationales (m.in. dzięki wskazówkom kustosa ich działu nowożytnego — p. Marie-Elizabeth Antoine) nieznane dotychczas dokumenty dotyczące Mickiewicza, korespondencje Poety z kilku osobistościami oraz ministrami rządów króla Ludwika Filipa i Napoleona III. Obszerne opracowanie na ten temat (wraz z tekstami i tłumaczeniami dokumentów, których fotokopie pomógł odczytać dr René Sliwowski) zamieścił p. Fiszman w ostatnim ubiegłorocznym zeszytzie „Pamiętnika Literackiego”, kwartalnika Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, wydawanego przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Stamtąd zacierpneliśmy dane do niniejszego opracowania.

DLACZEGO ADAM MICKIEWICZ NIE OTRZYMAŁ NATURALIZACJI?

K ORESPONDENCJA jest rewelacyjna. Odślania kulisy sytuacji materialnej, warunków bytowych Mickiewicza w Paryżu w latach 1830—1855 i jego sytuacji prawnej, związanej ze staraniami o naturalizację. Dowiadujemy się z niej, kto popierał poetę z wysokich kół rządzących, jak i co o Mickiewiczu sądziła ówczesna policja zorientowana o każdym jego kroku. Tajna korespondencja odsłoniła również kulisy wyjazdu Mickiewicza do Turcji, skąd — jak wiadomo — Mickiewicz nie powrócił już żywy. Ze śmiercią Mickiewicza sprawa przestała być aktualna. Teczka została odłożona ad acta i dopiero w 1965 r. ujrziała światło dzienne. Wyjazd Poety do Turcji był wyjazdem służbowym na koszt rządu francuskiego — jak byśmy to dziś powiedzieli. Wynika to z korespondencji, w której przewijają się m. in. nazwiska: księcia Napoleona Bonaparte*, Ludwika Filipa, Aleksandra Walewskiego — ministra spraw zagranicznych Francji, syna Napoleona i Marii Walewskiej, Hipolita Fortoula — ministra oświecenia publicznego, księcia Adama Czartoryskiego.

Tajne dossier Adama Mickiewicza w Paryżu otwiera list poety z czasów, kiedy był wykładowcą w Collège de France (1840—1848), a równocześnie otrzymał dodatkową pracę w Bibliotece Królewskiej w celu uzupełnienia swych zarobków, co było bardzo na rękę władzom francuskim. Poszukiwały bowiem specjalisty do uporządkowania i opisanie rękopisów słowiańskich. W liście tym Mickiewicz stwierdza:

„Kilkakrotnie usiłowatem wykonać tę pracę, ponieważ jednak wymaga to wielkiej pilności, a nie jestem w stanie poświęcić czasu na nic innego jak tylko na swoje wykłady, nie mogę się tudzić, że spełnię to polecenie... Uważam więc za swój obowiązek zaproponować Waszej Ekscelencji powierzenie tej pracy komuś innemu. Rezygnuję ze swego stanowiska w Bibliotece i żrękam się przyznaniem mi z tego tytułu honorarium. Jeśli bytoby mi wolno jednocześnie przedstawić... mojego zastępcę, ośmieliłbym się polecić Jastrebskiemu, jedynemu w Francji. Jest to pan Jastrzebski. Cieszy się on dobrą opinią w kręgach słowiańskich dzięki swym pracom literackim; ukończył Ecole Royale des Chartes i jest już znany we Francji...”

Rekomendacja Mickiewicza była bardzo trafna, gdyż — jak się okazało później — Jastrzebski oddał wielkie przysługi historycznej dokumentacji sławistycznej w zbiorach Francji. Mickiewicz zanim zrezygnował z powierzonej mu pracy, wykonał jednak jej poważną część, sporządzając katalog znajdujących się w Bibliotece rękopisów słowiańskich w różnych narzeczach. W tym czasie bardzo pochłaniały go jednak wykłady, z których uczynił trybunę głoszącą wolne słowa o Polsce i Słowiańszczyźnie. Cieszył się one dużą popularnością nie tylko wśród świata intelektualnego Francji, ale i u wielu cudzoziemców, przybywających w tym celu specjalnie do Paryża.

15 LAT STARAŃ O NATURALIZACJĘ

Pochodząc z Wilna, a nie z terenu Królestwa Polskiego (czyli tzw. Kongresówki), Mickiewicz był w kłopotliwej sytuacji paszportowej. Toteż od początku pobytu w Paryżu (1840) Mickiewicz pragnął otrzymać obywatelstwo francuskie, tym bardziej że stanowiło to warunek uzyskania tytułu profesora zwyczajnego w Collège de France, z czym oczywiście łączyła się wysokość uposażenia.

Wcześniej na uniwersytecie w Lozannie miał już ten tytuł, spodziewał się, że podobnie będzie w Paryżu. Władze zastaniały się jednak przepisami, które tytuł ten rezerwowały dla obywateli Francji. Wyklądał więc jako profesor „tymczasowy”. Minister oświecenia publicznego króla Ludwika Filipa Victor Cousin w kwietniu 1840 r. zapewnił listem Mickiewicza, że:

„N'étant pas encore naturalisé Français, vous ne pourriez être immédiatement nommé titulaire, mais, en attendant vous seriez chargé du cours avec le traitement intégral. Après le délai légal vous obtiendrez sans difficulté la naturalisation s'il vous convient de la demander...”

Mickiewiczowi nie powiedziano jednak całej prawdy. Ujawnił ją znacznie później ówczesny sekretarz Collège de France — Louis Sédillot. W no-

tate dla Ministerstwa Oświaty stwierdził on, że w 1840 r. utworzono wprawdzie katedrę sławistyki, lecz nie mianowano przy niej nigdy profesora tytularnego, by nie zraził carskiej Rosji.

Dopiero po zamachu stanu Ludwika Napoleona w grudniu 1851 r. Mickiewicz wierny swoim napoleońskim złudzeniom, z nową nadzieją wznowił starania o naturalizację. 22 lutego 1852 r. czytamy w prośbie Poety do księcia-prezydenta (który wkrótce będzie już formalnie cesarzem):

„Wasza Wysokość! Powołany 11 lat temu do objęcia katedry literatur słowiańskich w Collège de France, pragnętem nabyć prawa obywatela francuskiego. Od tego czasu stale przebywałem we Francji, sądzę, że spełniłem warunki przewidziane art. 6 Ustawy z 3 grudnia 1829 r., dotyczącym naturalizacji cudzoziemców we Francji.

Mam zaszczyt zwrócić się do Pana z uprzejmą prośbą o wyrażenie łaskawej zgody na wydanie mi aktu naturalizacji, aby mi wolno było korzystać z praw obywatela francuskiego.

Adam Mickiewicz
wykładowca w Collège de France”

TAJNE DOSSIER

Od momentu wniesienia przez Mickiewicza pierwszego podania o naturalizację aż do jego śmierci nagromadził się stos dokumentów. Tajne dossier tylko w części były znane Mickiewiczowi. Reszta, choć dotyczyła go jak najbardziej, była tajemnicą policji i urzędów. Najwięcej w niej „odpowiednich” opinii o Poecie. One właśnie hamowały sprawę. Oto opinia de Maupas — ministra policji — wydana 20 marca 1852 r.

„Kilkakrotnie uważę rządzącego na siebie postępowanie tego obywatela, dążącego do podtrzymywania niebezpiecznych źródeł wśród emigracji polskiej i przysporzenia rządowi francuskiemu kłopotów wewnętrznych. Pan Mickiewicz należy do tej wyjątkowej kategorii emigrantów, którzy stale popierają liczne publikacje mające na celu sianie zamętu i propagowanie idei socjalistycznych wśród klasy robotniczej... Mickiewicz jest najbardziej niebezpieczny ze wszystkich emigrantów polskich, ponieważ zasoby jego umysłu i fantazji pozwalają mu głosić z największym powodzeniem doktryny anarchistyczne i wyrotowe...”

Po takiej opinii kolejne podania Mickiewicza o obywatelstwo są oczywiście odrzucane. Rychło do przyczyn od niego niezależnych doszły dodatkowe powody: charakter wykładów, wywołujących u jednych entuzjazm, u innych żywe oburzenie, i ostateczne ich zawieszenie; następnie — organizacja legionu we Włoszech, a nade wszystko redagowanie przez Mickiewicza dziennika „Tribune des Peuples”, także zawieszona po rocznej działalności.

Minister oświecenia publicznego Hipolit Fortoul, drugi obok Maupas zdecydowany przeciwnik poety usiłował dowiedzieć jakoby Mickiewicz podpisał kiedyś zobowiązanie o niewyrażaniu nieprzyjacznych opinii o rosyjskim caracie i wobec niedotrzymania zobowiązania stał się groźny dla polityki Francji.

Nie tylko więc nie miał Mickiewicz szans na otrzymanie naturalizacji, ale groziło mu teraz wydalenie z Francji. Więcej jednak miał we Francji przyjaciół niż przeciwników. I to także w wysokich kołach rządzących. Wcześniej jednak Fortoul „wygrzył” Mickiewicza z Collège de France. Na wniosek tego ministra księcia-prezydenta Ludwika Napoleona 12 kwietnia 1852 r. definitywnie pozbawił go nie tylko stanowiska, ale i dochodów.

Po licznych interwencjach wpływowych osobistości: Napoleona Bonaparte, ministra Walewskiego i księcia Czartoryskiego, mianowano Mickiewicza w październiku bibliotekarzem Arsenau.

Wtedy Poeta jeszcze raz wniósł prośbę o naturalizację, a księżę Napoleon Bonaparte zwrócił się 17 marca 1853 r. z poparciem do ministra sprawiedliwości i strażnika pieczęci Abbatucciego:

„Zwracam się do Pana o ponowne rozpatrzenie tej usilnej prośby i wydanie przychylniej decyzji. Gorąco pragnę uczynić coś dla pana Mickiewicza, dla którego Cesarz osobście żywi szczególne zainteresowanie, czemu dał niedawno wyraz, mianując go bibliotekarzem w Arsenau...”

Po tak wysokiej protekcji Maupas zapytany o opinie podał:

„Z przyjemnością przyznaję, że pisarz ten zdaje się obecnie żywić poglądy bardziej umiarkowane, mam więc nadzieję, że w przyszłości jego zachowanie się polityczne nie będzie budzić żadnych poważniejszych zastrzeżeń. Jednakże administracja

Autograf listu Adama Mickiewicza do księcia-prezydenta Ludwika Napoleona z 22 lutego 1852 r. U góry — Głowa Poety w rzeźbie Dawida d'Angers

nie może zataić, że głoszone przez niego idee napoleońskie łączą się z pełnymi egzaltacji teoriami, których realizacja mogłaby być niebezpieczna...”

Sprawa znowu uległa odroczeniu, podczas gdy sytuacja finansowa i materialna Mickiewicza była wręcz katastrofalna.

OSTATNI ETAP

Gdy wybuchła wojna krymska, a wśród emigracji odżyły dawne nadzieje wolnościowe, Mickiewicz postanowił wyjechać do Turcji. Oczywiście chodziło o stworzenie pozorów przed władzami francuskimi. W czerwcu 1855 r. księżę Adam Czartoryski przedstawił Napoleonowi III projekt powierzenia Mickiewiczowi naukowej misji historyczno-literackiej na Wschodzie**. Sprawa ta ciągnęła się wiele miesięcy, dopiero wpływ Walewskiego — ministra spraw zagranicznych Francji — na min. Hipolita Fortoula dał rezultaty.

„Sądzę — pisał Walewski do Fortoula — że misja taka może być z pewnym pożytkiem powierzona temu uczonemu i będę panu zobowiązany, jeżeli zechce pan wprowadzić w życie ten projekt i zawiadomić mnie o obserwacjach, które pan Mickiewicz zbierze nie tylko odnośnie organizacji oświecenia publicznego w Turcji europejskiej, ale również odnośnie innych spraw...”

Fortoul zaakceptował projekt i zobowiązał się „do wypłacenia wynagrodzenia w wysokości 1500 franków panu Mickiewiczowi z kredytów 1856 r., a ponadto zachować mu pensję bibliotekarza na cały okres trwania podróży...”

„Ale mam nadzieję — pisał Fortoul do Walewskiego — iż zechce pan współuczestniczyć (w pokryciu wszystkich wydatków) w jej realizacji przez przyznanie panu Mickiewiczowi subwencji z funduszy pańskiego ministerstwa”.

Przed wyjazdem jeszcze ponownie, już po raz ostatni, prosił Mickiewicz o naturalizację. Nie zdążył jej rozpatrzyć.

Po kilku tygodniach pobytu w Turcji Mickiewicz zmarł 26 listopada 1855 r. w Konstantynopolu. Sprawa obywatelstwa stała się bezprzedmiotowa, a dalsza korespondencja dotyczy już tylko pogrzebu Poety. W tajnej teście znajduje się m. in. list dyrektora Biblioteki do ministra oświecenia publicznego i wyznają:

„Uroczystości związane z pogrzebem p. Mickiewicza mają się odbyć... w kościele św. Magdaleny, gdzie złożono śmiertelne szczątki, które przewiezione zostały za łaskawą zgodą rządu Jego Cesarskiej Mości. Mam zaszczyt prosić Waszą Ekscelencję o zezwolenie na zamknięcie Biblioteki Arsenau w dniu tego obrzędu”.

Minister zaś wyrażając zgodę odpisał: „upoważniam Pana do zamknięcia Biblioteki Arsenau... aby pracownicy tej instytucji mogli wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych swojego byłego i niedożywanego kolegi. Zechce Pan łaskawie zawiadomić publiczność o zamknięciu...”

(Oprac. K. K.)

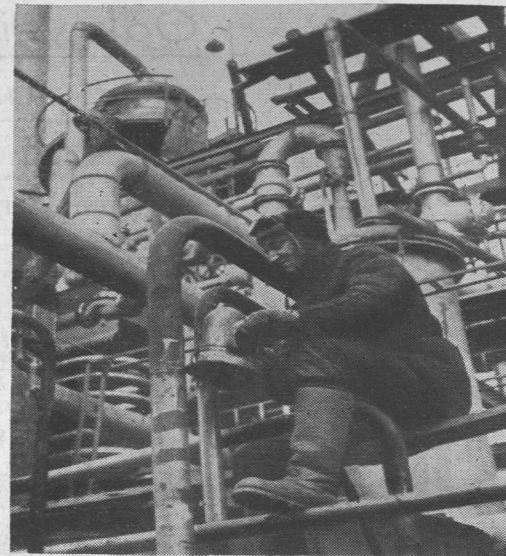
* Chodzi tu o księcia Napoleona, zwanego też Hieronimem (1822—1891), siostrzeńcą cesarza, syna stryjecznej siostry cesarza, Matyldy (córci króla Westyalii Hieronima).

** Do niedawna znane były dwa warianty tej instrukcji. Jak przypomina p. Fiszman: „W roku 1855 Tadeusz Domański (znany naszym czytelnikom współpracownikiem „Tygodnika Polskiego” — przyp. red.) odnalazł w paryskich Archives Nationales trzeci projekt, z datą 15 czerwca 1855, znacznie różniący się od dwóch poprzednich...”

PUŁAWY

PRZED STARTEM

O Puławach jeszcze przed paroma laty mówiono, że to niedaleko Kazimierza i Nałęczowa. Że to ładne miejscowości wypoczynkowe. Niektórzy dodawali, że tam dużo owoców, że niegdys te owoce przywożono Wisłą do stolicy. Pięć lat temu było tu 14 tysięcy mieszkańców. Szeroko rozrzucona niska zabudowa miasta, mnóstwo parków i zieleni sprawiały wrażenie dużej wsi. Centralnym, rzucającym się w oczy obiektem Puław jest dawny pałac Czartoryskich — siedziba Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa. Historia tej budowli sięga XVIII w. W 1782 r. osiedlili się tu na stałe Adam Czartoryski ze swą żoną Izabellą. Poprzednio na tym miejscu stał zamek obronny z XVII w. Legł w gruzach podczas wojen szwedzkich.



Na tej budowie zdobyli zawód rolnicy

W EPOCE OŚWIECENIA Puławy obok Warszawy były ośrodkiem koncentrującym życie kulturalne Kraju. Na dworze Czartoryskich przebywali stale lub czasowo literaci, pisarze, malarze. Gościł tu m. in. Julian Ursyn-Niemcewicz (1757—1841), Franciszek Zabłocki (1754—1821), Jan Paweł Woronicz (1757—1829), Jean-Pierre Norblin (1745—1830) i inni. Dwór w Puławach miał wtedy duże znaczenie. Przyjeżdżała tu na naukę młodzież magnacka z całej Polski. Puławy nazywano wtedy „Polskimi Atenami”. Zbiory puławskie dały początek pierwszemu w Polsce muzeum pamiątek narodowych, dla którego zbudowano, stojące do dziś, „Świątynię Sybilli” i „Domek Gotycki”. Resztki ich zbiorów przeniesiono do Krakowa.

W 1862 r. w pałacu powstała pierwsza w Polsce szkoła politechniczna. Założony w 1896 r. Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa to w prostej linii przodek obecnego Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa.

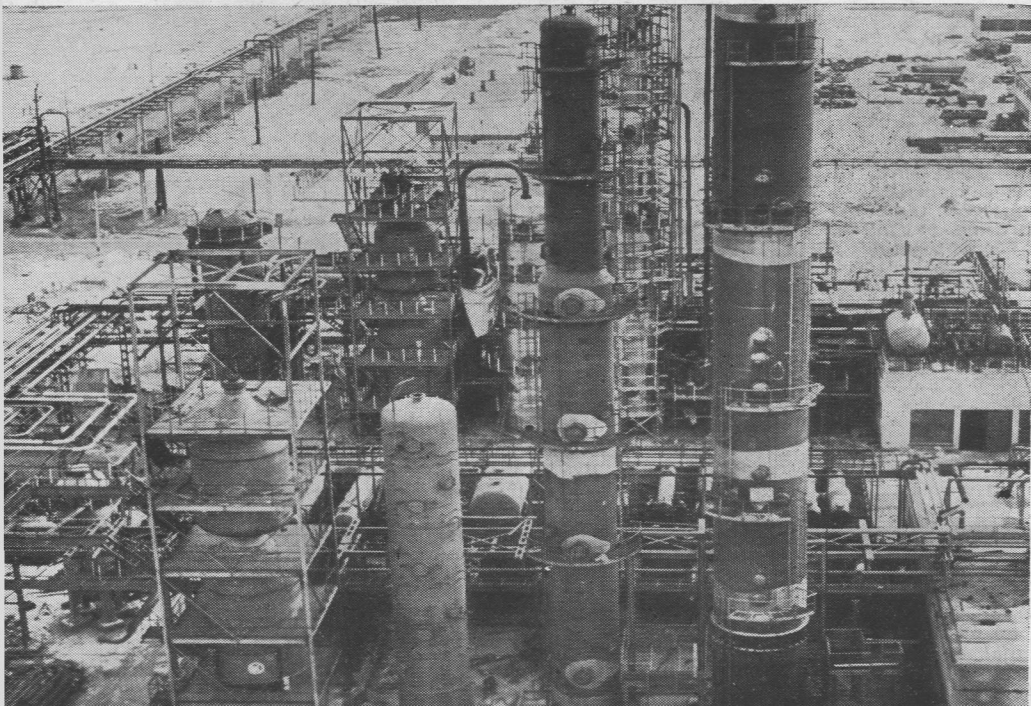
To są Puławy znane z dokumentów historycznych i z przewodników. Natomiast jeżeli zajrzemy do danych statystycznych, to przekonamy się, że Puławy to powiat rolniczy. Na 100 ha użytków rolnych jeszcze przed pięćdziesiąt laty przypadało 62,6 pracujących

na roli, podczas gdy średnia w województwie lubelskim wynosiła około 55, a średnia krajowa 43. Te dane świadczą o tym, że na wsi puławskiej była duża rezerwa rąk roboczych. Młodzi uciekali z tych stron w poszukiwaniu pracy.

Wiadomo, że aby ziemia lepiej karmiła, sama nie może być głodna. Człowiek musi jej dostarczyć trzech podstawowych składników, pobieranych przez rośliny: azotu, fosforu i potasu. Azot jest głównym motorem życia w przyrodzie, to właśnie on powoduje bujny wzrost rośliny. Fosfor konieczny jest do wytwarzania białka, wzmacnia i uodparnia rośliny. Potas zapewnia dobre kształtowanie się ziarna, wytwarzanie skrobi. Nic więc dziwnego, że na całym świecie rozwija się intensywnie produkcję nawozów sztucznych.

Jak już nieraz pisaliśmy, produkcję nawozów rozpoczęto w Polsce przed wojną, ale dopiero po wyzwoleniu nabrała ona wielkiego rozmachu.

Wiosną 1961 r. wielka chemia wkroczyła do Puław. Wiadomość o budowie „Piątch Azotów”, bo tak nazwano popularnie budowę Fabryki Związków Azotowych, zelektryzowała powiat. Do urzędów zatrudnienia zgłaszali się ludzie z pytaniami: „A kiedy będą przyjmować do pracy, kiedy rozpocznie się budowa?”



Gdy do Puław wkroczyła wielka chemia, zmienił się wygląd sennego miasta

I L Y A CINQ ANS, PUŁAWY comptaient quelque 14 mille habitants. Dans les guides, on citait cette ville pour la proximité de Kazimierz et Nałęczów, sites de villégiature connus, pour la profusion de ses vergers, et enfin pour le palais des princes Czartoryski (aujourd'hui siège d'un Institut Agricole réputé) qui fut à la fin du XVIII-e et au début du XIX-e siècles le premier „salon” du pays, le plus important centre de la vie culturelle en Pologne au siècle des Lumières...

Les statistiques étaient impitoyables. Pour chaque cent hectares il y avait en moyenne, dans le pays tout entier, 43 personnes employées dans l'agriculture. Cet indice s'élevait à 55 pour la voïevodie de Lublin et à près de 63 pour la région de Puławy. Aussi, les jeunes fuyaient ici la campagne à la recherche d'un travail.

Au printemps 1961, ce fut une véritable révolution. La chimie partait à la conquête de Puławy avec l'ouverture du chantier d'une grande usine d'engrais nitriques la cinquième en Pologne, donc vite baptisée „Azotes V”.

D'abord ce fut la création de cours de formation pour les maçons... Bientôt les réserves locales de main d'oeuvre ne suffirent plus aux besoins. On construisait des routes, des embranchements ferroviaires, des gigantesques halls d'usine.

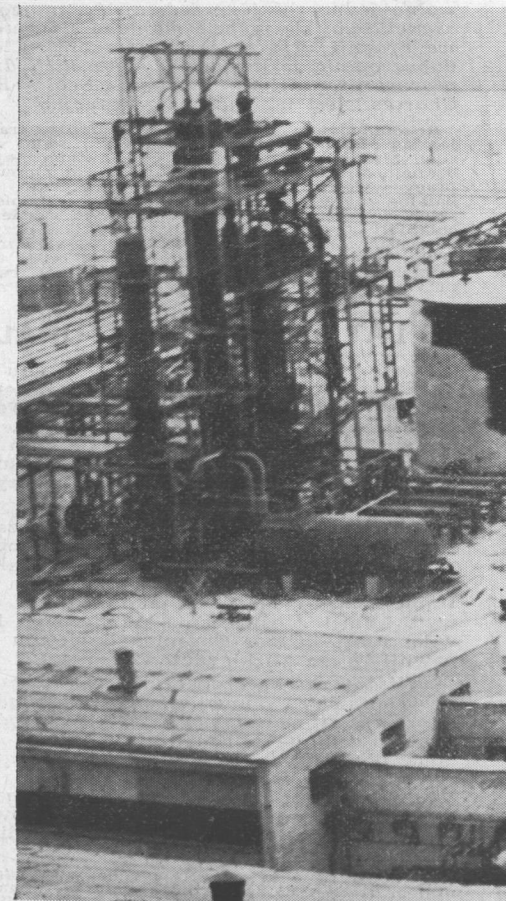
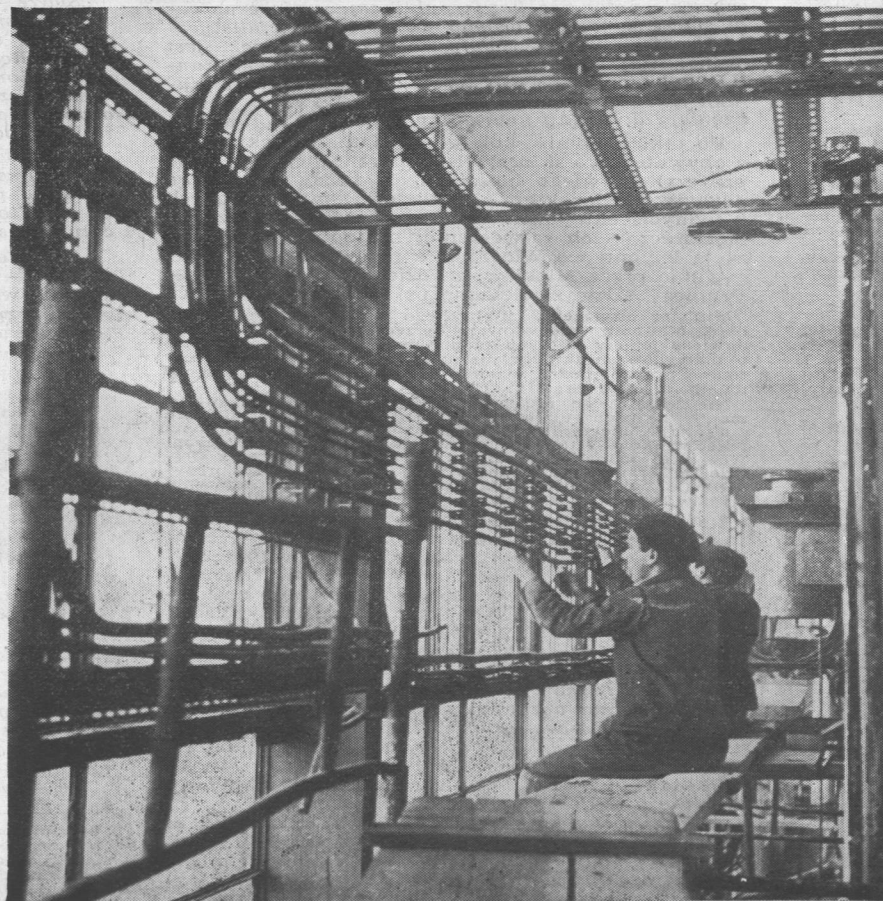
Nuit et jour, des poids lourds amenaient de lourdes cargaisons expédiées de divers pays — machines, équipements, installations. Vers la fin des travaux, un ouragan „agrémenté” d'une trombe aérienne, dévasta le chantier. Mais les travaux n'en reprirent qu'avec plus de hâte...

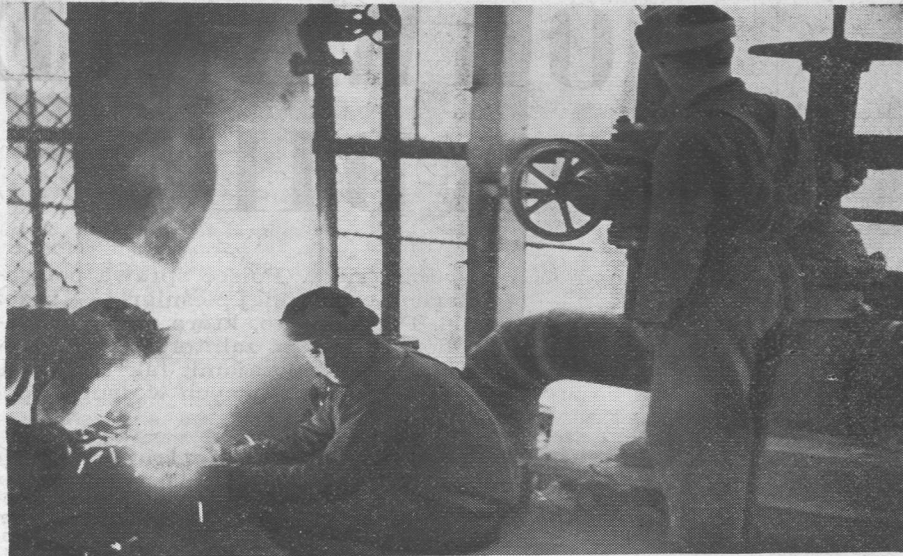
Actuellement, les sept mille ouvriers, techniciens et ingénieurs du personnel des „Azotes V” sont prêts au démarrage. Au printemps, la première chaîne technologique commencera à tourner, suivie encore cette année — par deux autres. Chacune fournira journalièrement 500 tonnes d'urée, élément de base des engrais azotiques qui dans quelques mois seront déjà épanchés sur les champs.

Mais ce n'est qu'un début. En 1970, ce géant industriel fournira à lui seul deux fois plus d'engrais nitriques que n'en a reçu en 1965 toute l'agriculture polonaise.

D'ici à 1970, Puławy — qui se sont déjà enrichies de plusieurs milliers de logements, de bâtiments commerciaux, sociaux et culturels, recevront encore quelque cinq mille appartements, cinq écoles, autant de maternelles, un stade, un hôtel, un cinéma nouveau, plusieurs dizaines de magasins. Car ce sera une ville de 50 mille habitants qui aura fait carrière grâce à la chimie.

Na terenie fabryki przeprowadza się ostatnie prace związane z rozruchem





Wszyscy starają się zakończyć prace w terminie. Załoga pracuje na 3 zmiany

Zanim zaczęto przyjmować do pracy w „Azotach”, szkolono murarzy na trzech specjalnych kursach.

Tak więc kilkunastotysięczne miasteczko znalazło się w centrum ofensywy wielkiego przemysłu. Na Puławy patrzył cały Kraj. Budowano drogi i linie kolejowe, domy i sklepy. W błyskawicznym tempie rosły w gęstym, pięknym sosnowym lesie obiekty wielkiej chemii. Ze zdumieniem podawano sobie z ust do ust fakty: ponad 10 miliardów złotych przyznano na budowę Puław. Urządzenia przyjadą z kilkudziesięciu krajów. Słowem supernowoczesna fabryka.

Nie było dnia, żeby gazety nie przynosiły wiadomości z terenu nowej budowy. Zimą cała Polska śledziła losy karawan samochodowych, które na ogromnych platformach wiozły z Czechosłowacji turbiny i wielkie podzespoły. Ludzie przystawali na drogach, by przypatrywać się, jak walczą z mgłą i śniegiem, z szybkością nie przekraczającą 20 km/godz. przedzierały się ku Puławom samochody wiozące kilkudziesięciotonowe ładunki.

Z różnych stron Kraju przyjeżdżały wycieczki, aby podziwiać budowę kolejnych, największych „Azotów”, przykład śmiałości rozwiązań i nowoczesności.

Start! 1 marca rozpoczął się pełny rozruch technologiczny tak zwanej „I nitki”

W końcowym okresie prac, kiedy liczył się już każdy dzień, przyszedł huragan. Trąba powietrzna, która przeszła nad puławskimi lasami, pozostawiła w rejonie kombinatu rumowisko. Porozrzucane ładunki, wyrwane drzewa, rozwalone płoty, poplątane misterne konstrukcje rur. Ale tempo robót zmalało tylko na krótko. Kombinat rósł z każdym dniem.

Siedmiotysięczna załoga fabryki znajduje się w przededniu startu. Wiosną rozpocznie produkcję pierwsza nitka technologiczna „Puław I”. Po niej, jeszcze w tym roku, ruszą dwie następne. Każda z nich da w ciągu doby 500 ton mocznika. Za parę miesięcy puławskie nawozy znajdą się już na polach. Ale to dopiero początek. Za pięć lat gigantyczna fabryka produkować będzie łącznie dwa razy tyle nawozów azotowych, ile otrzymało ich całe polskie rolnictwo w roku 1965.

W przededniu startu do nowego etapu rozbudowy znajduje się też i miasto. Już dziś Puławom przybyło kilka tysięcy mieszkań, wiele placówek usługowych i handlowych. Pięciolatka przyniesie dalsze 12 tys. izb mieszkalnych, 5 szkół, 5 przedszkoli, kilkadziesiąt sklepów, stadion, hotel, kino, Dom Chemika, nowe ulice i linię kolejową. W roku 1970 mieszkać tu będzie 50 tysięcy ludzi. Puławy robią wielką karierę; zawdzięczają ją wielkiej chemii.

Wkrótce na łamach „Tygodnika Polskiego” rozpoczynamy druk ciekawej powieści obyczajowej

pt. „PESTKA”

O autorce powieści ANCE KOWALSKIEJ i treści jej utworu piszemy na stronie 19

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice ■ swetry
■ bluzki ■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Fryzjer polski

FRANÇOIS et JACQUELINE

53, rue des Acacias — PARIS XVII

(na rogu Avenue Mac-Mahon)

Tel.: GALvani 93-59

Métro — ETOILE

TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS”
(bez dodatkowych kosztów)



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1. i 2. programu)
- 1 prądnica dodatkowa 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA
LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau — BETHUNE

161, route Nationale — NOEUX-LES-MINES

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)
MÓWI SIĘ PO POLSKU



URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE



Piękna Cyganka Randia wystąpiła w głośnym filmie polskim „Popioły” w roli Hiszpanki

PORWANIE RANDII

Głośnym echem odbiła się w Polsce sprawa porwania Randii — popularnej cygańskiej pieśniarki — przez zakochanego Cygana. Porwanie to, które znalazło epilog w sądzie, spowodowało wzrost zainteresowania środowiskiem cygańskim, jego obyczajami, tak trudnymi często do zrozumienia dla ludzi żyjących w drugiej połowie XX wieku...

RANDIA porwana została 16 września 1965 roku, w biały dzień, na ruchliwej ulicy w miasteczku Legnica. Przebywała tu przejazdem jako członek cygańskiego zespołu artystycznego „Terno”, którego jest solistką. Kierownikiem tego zespołu jest jej mąż. Cyganki niechętnie chodzą same po ulicach, ale owego dnia Randia nie mogła znaleźć towarzyszek w zakupy. Chciała kupić pończochy dla swoich dwóch córek. Kiedy wychodziła z sklepu z konfekcją dziecięcą, zauważyła, że na jezdni, tuż koło niej, zatrzymała się taksówka. Randia chciała ją wyminąć, aby przejść na drugą stronę ulicy, ale właśnie w tym momencie drzwi samochodu otworzyły się i jakiś mężczyzna wciągnął ją do środka. Dwaj inni stojący za nią popychali ją do wnętrza. Randia zaczęła wzywać ratunku, ale napastnik siedzący w taksówce zakrył jej usta ręką. Samochód szybko ruszył z miejsca. Randia przyjrzała się napastnikom: wśród nich był jeden Cygan, nieznaną jej bliżej. Widziała go tylko raz w życiu, poprzedniego dnia, podczas występu, w którym brała udział. Kiedy zapytała, czego od niej chce i dlaczego ją porwał, Cygan odpowiedział:

— Kocham cię i od dziś jesteś moją żoną...

Randia zaczęła tłumaczyć, że jest mężatką i ma dwoje dzieci, ale Cygan nie chciał tego słuchać. A taksówka mknęła w kierunku Kamiennej Góry — miasta leżącego o

60 km od Legnicy. Randia postanowiła użyć podstępów. Udała, że się zgadza na propozycje małżeńskie, a nawet zaproponowała wspólną podróż do Warszawy, do jej wujka. Powiedziała jednak, że musi telefonicznie zawiadomić go, że nagle chce mu złożyć wizytę. Taksówka zatrzymała się przed pocztą w Kamiennej Górze, Cygan zapłacił taksówkarzowi i samochód wraz z dwoma jego pomocnikami odjechał. Randia zamówiła błyskawiczną rozmowę z Warszawą i poprosiła do telefonu Jerzego Ficowskiego, znanego cyganologa, a zarazem konsultanta artystycznego zespołu „Terno”, z którym cała jej rodzina żyje w przyjaźni. Krótko zakomunikowała mu, że została porwana, znajduje się w Kamiennej Górze i prosi o pomoc. Porywacz dopiero po kilku zdaniach zorientował się, że Randia rozmawia z obcą osobą, której mówi „pan”, i brutalnie wyrwał jej słuchawkę.

Podczas gdy z Warszawy telefonicznie szły wiadomości o porwaniu Randii, ona sama wraz z porywaczem błądziła po ulicach Kamiennej Góry, starając się zyskać na czasie. Porywacz, o którym już wiedziała, że nazywa się Stefan Kierpacz, ma 17 lat i jest ze szczepu Kelderasy, czyli kotlarzy — miał przy sobie „mocny argument”, którym powstrzymywał Randię od ucieczki lub wzywania pomocy. „Argumentem” tym był nóż sprężynowy, który Kierpacz przykładał wielokrotnie Randii do płeców. Po czterech godzinach bezsensownej wędrówki po miasteczku

Cyganie w Polsce

PRAWDOPODOBNIENIE niewiele wiedzieliśmy o życiu Cyganów w Polsce, gdyby nie literat i poeta Jerzy Ficowski, który od blisko dwudziestu lat zajmuje się cyganologią i jest autorem niezwykle ciekawych książek. Największą popularność uzyskała z nich praca pt. „Cyganie na polskich drogach”. Jerzy Ficowski, zaprzyjaźniony z wieloma rodzinami cygańskimi, uznawany jest przez samych Cyganów jako autorytet i instancja odwoławcza. Chętnie radzą się go, odwiedzają, informują o swoich kłopotach. W początkowej działalności cyganologa Jerzy Ficowski miał wiele przeszkód i kłopotów. Cygan, który informuje obcego o obyczajach, „tabu” i szczegółach życia taboru, uznawany jest za „skalanego”. Kiedy jednak Cyganie dostali do rąk pierwszą książkę Ficowskiego, zrozumieli, że mają w autorze przede wszystkim przyjaciela.

Jerzy Ficowski ujawnił i spopularyzował w Kraju jedyną cygańską poetkę Papuszę (jest ona ciotką Randii, o której piszemy obok). Tak więc — działając z pozycji przyjaciela Cyganów — dostarczył zarazem czytelnikom wiele ciekawych informacji o tym tajemniczym narodzie, kochającym wolność i żyjącym w swoim zamkniętym świecie. Informacje podane niżej wybrane zostały z książki Jerzego Ficowskiego „Cyganie polscy”.

W Polsce przebywa około 30 tysięcy Cyganów. Nie jest to społeczność jednolita. Należą do różnych, często żyjących w antagonizmie szczepów. Podział na Cyganów nizinnych, wyżynnych, kotlarzy, czy koniarzy nie jest podziałem jedynie terytorialnym, lecz ekonomicznym i społecznym. Kotlarze to w porównaniu z biednymi Cyganami nizinnymi — bogacze. Odrębność obyczajów, języka, stroju, praw zwyczajowych, innych w każdej tej społeczności, sprawiają, że wzajemne międzygrupowe niechęci i tarcia są w dużej mierze objawem niechęci nacjonalnych.

Skąd pochodzą Cyganie? Oni sami przyjęli legendę, że ich przodkowie pochodzą z Egiptu. Nie ma jednak na to żadnego naukowego potwierdzenia. W r. 1763 węgierski cyganolog Walji ustalił, że Cyganie pochodzą z Indii. Przyjęto, że język cygański pozostaje w ścisłym związku z centralną grupą języków nowoindyjskich — z grupą dialektu hindi. Z Indii centralnej nastąpiła migracja Cyganów ku północno-zachodniej grupie, a około roku 1000 naszej ery z niewiadomej przyczyny Cyganie wyruszyli w świat, aby po wiekach przewędrować wszystkie jego ziemie.

Nie znamy dokładnej daty przybycia pierwszych grup cygańskich na teren Polski. Pierwszym śladem napływu Cyganów do Polski jest wiadomość z 1428 roku.

W Polsce zaginął już właściwie typ klasycznego taborowego Cygana, który przez 12 miesięcy w roku przemierza ustalony szlak. Taboru można zobaczyć dopiero na wiosnę, znikają one w jesieni. Na zimę Cyganie zatrzymują się w pobliżu małych miast.

Po wojnie istniały próby osiedlenia Cyganów na stałe w jednym miejscu, m. in. w Nowej Hucie, która potrzebowała specjalistów od bielenia kotłów. Z kilkunastu rodzin, które otrzymały mieszkania w nowych, pięknych blokach, wytrzymali tylko dwie, lub trzy. Istnieją również spółdzielnie kotlarzkie, które budują dla Cyganów domki. Ale niemal co roku plan produkcyjny spółdzielni załamuje się z wybicciem wiosny.

Większość Cyganów żyje w Polsce na Ziemiach Zachodnich. Główne skupiska to Wałbrzych, Górzów Wlkp., Legnica, Kamienna Góra, okolice Wrocławia. Mają oni tu dwa zespoły artystyczne na dobrym poziomie.

Najstarszymi fachami Cyganów są kowalstwo i kotlarstwo. Z tego żyją, tym zarabiają Cyganie mieszkający w Polsce. Cenią się jako specjaliści w tych dwóch dziedzinach. Cyganie są narodem niezwykle muzykalnym. Zamiłowanie do gry, zwłaszcza na skrzypcach, spotkać już można u kilkuletnich dzieci.

Mimo że ulubionym środkiem komunikacyjnym polskich Cyganów jest obecnie taksówka, to jednak są oni na ogół konserwatywni, przede wszystkim w ubiorze. O ile mężczyźni noszą już eleganckie garnitury i koszule non-iron, o tyle Cyganki chodzą nadal w powłóczystych, kolorowych spódnicach, noszą warkocze, kolczyki i nie emancypują się. Ich władca i panem pozostał mąż, ojciec i brat, którzy decydują o ich losie. Cyganie pozostają zamkniętą społecznością, która strzeże swoich tajemnic i nie lubi rozgłosu. Dlatego tak niechętnie i wrogo przyjęli słynną i nazbyt według nich głośną sprawę porwania Randii.

i okolicach — Randia i jej porywacz dopędzeni zostali przez radiowóz milicyjny z Kamiennej Góry.

Porywacza osadzono w areszcie, a Randia powróciła do zespołu i męża. Zdawałoby się, że wszystko znalazło szczęśliwe zakończenie. Dopiero jednak wówczas zaczęła się tragedia Randii. Mimo, że fakty świadczyły o tym, że Randia nie miała żadnych intymnych kontaktów z porywaczem i nie mogła ich mieć, bo nie było na to czasu, miejsca, sprzyjających okoliczności, nie mówiąc już o ochocie ze strony porwanej, to jednak środowisko cygańskie przyjęło ją nieufnie. Przysięgała, że nic się nie wydarzyło, że jest niewinna. Były to jednak tylko słowa, którym wiary nie chciał dać ani mąż, ani inni Cyganie. Na Randii zaczął zarzut „skalania”. Jej sytuacja stała się niewyraźna. Gdyby dowiedziono jej, że doszło do zbliżenia z porywaczem, Randia nie miała by prawa nie tylko do swego męża, ale nawet do dzieci. Środowisko cygańskie surowo przestrzega niepisanych praw zwyczajowych.

Porywanie jest odwieczną cygańską formą zawierania małżeństw między dwójgim młodych, wolnych ludzi. Oczywiście nie jest to porywanie dosłowne. Pewnego dnia młody chłopak i młoda dziewczyna, umówiwszy się uprzednio, znikają na noc. Rano zjawiają się wśród swoich, witani jak nowożeńcy. Oczywiście owo „porywanie” nie dotyczy mężatek.

Stefan Kierpacz popełnił więc przestępstwo nie tylko w świetle prawa obowiązującego w Polsce, ale również w świetle prawa obyczajowego cygańskiego. Trzeba jednak wyjaśnić, że Kierpacz pochodzi z innego szczepu cygańskiego niż Randia. Randia jest ze szczepu cyganów polskich, podczas, gdy Kierpaczowie są austriackimi kotlarzami. Obydwa te szczepy nie darzą się sympatią. Kotlarze od dziesiątków lat usurpują sobie tytuł rodu królewskiego lub książęcego. Może ten właśnie antagonizm zachęcił Kierpacza do tak wyraźnego pogwałcenia praw obowiązujących w środowisku cygańskim.

Mijały miesiące. Na szczęście — Randia odzyskała zaufanie męża i starszyny cygańskiej. Nie było wprawdzie



tak dobrze jak poprzednio, ale było poprawnie. Randia występowała w telewizji, radio, zagrała epizodyczną rolę w filmie „Popioły”. Jest przecież śliczną, utalentowaną i zaledwie 20-letnią dziewczyną.

Nadszedł termin procesu porywacza. Randia miała być koronnym świadkiem. Tymczasem zaczęła otrzymywać groźne wieści: rodzina Kierpacza groziła jej zemstą. To spowodowało, że Randia przybyła na rozprawę pod eskortą milicyjną. Kierpaczowie nie taili swoich wrogich uczuć, zwłaszcza wtedy, kiedy Randia i inni świadkowie obciążali oskarżonego.

Sam porywacz okazał się człowiekiem prymitywnym. Nie umie czytać, ani pisać. Jego zarobki są wysokie, ponieważ jest specjalistą od bieleńcia kotłów, a usługi te są wysoko wynagradzane. Usiłował sugerować, że porwanie było w rzeczywistości umówione i ucieczka Randii od męża uplanowana, a nóż sprężynowy miał rzekomo służyć do dżentelmeńskiego obierania jabłek ukochanej kobiecie. Sąd nie dał wiary jego wyjaśnieniom, tym bardziej że znaleźli się naoczni świadkowie porwania, którzy widzieli szamotaninę i słyszeli wołania o pomoc. Na sali roz-

praw znalazł się też kierowca taksówki, który mógł zapobiec całej sprawie, odmawiając jazdy. Taksówkarz wprawdzie nie znał intencji pasażera, ale mógł się zorientować, że coś nie jest w porządku. Dwaj pomocnicy Kierpacza, nie-Cyganie, 17-letni chłopcy nie ciesząc się dobrą opinią w Legnicy, uwolnieni zostali od zarzutów. Nie dowiedziono im bowiem działania z „premedytacją”. Cygan przedstawił im Randię jako krnąbrną żonę, którą trzeba siłą dowieźć do domu, „a z żonami — jak filozoficznie powiedział jeden z nich — różnie bywa”.

Wśród okrzyków oburzenia i protestu ze strony rodziny Kierpacza, licznie zgromadzonej na sali sądowej — sąd odczytał wyrok: Stefan Kierpacz oskarżony o to, że przemocą pozbawił wolności cygańską pieśniarkę Randię, skazany zostaje na rok więzienia...

I tak zakończyła się słynna sprawa porwania Randii. Skomplikowała ona życie cygańskiej artystce. Z obawy przed zemstą Kierpaczów Randia musiała przenieść się do innego województwa. Ale i tam nie czuje się bezpieczna...

Alicja ZGLINICKA

Po udanych pobytach w 1965 roku organizujemy ponownie

WYCIECZKI DO LWOWA

11- oraz 18-dniowe

Wyjazd z Paryża i Metz
30 czerwca oraz 28 lipca

Ilość miejsc ograniczona



Kamienny herb miasta Lwowa przed gmachem miejskiej rady narodowej. Z prawej: pomnik Adama Mickiewicza

Informacje i zapisy:

„TRANSTOURS“
LICENCJA 132

49, av. de l'Opéra, Paris II-ème
22, rue du 4 Septembre Paris II-ème
oraz nasi korespondenci terenowi

Eksport

Import

POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY

WARTA

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)

Tél. TAltbout 58-72⁹¹

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

poleca:

- SWETRY damskie i męskie'
- GARSONKI
- BLIŹNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

WARTA —
GWARANCJA
SOLIDNOŚĆ

Magazyny otwarte
codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel



7 dni W SKRÓCIE

OZORKÓW (Łódzkie) — Od przeszło 40 lat Władysław Kowalski jest kołodziejem. Własny warsztat założył w 1930 r. Miał wtedy dużo roboty, bo ogumionych wozów było niewiele. Dziś do rzadkości należy naprawa drewnianego koła. Kowalski wyuczył 18 uczniów, ale żaden z nich nie trudni się już kołodziejstwem.

KOŃSKIE (Kieleckie) — Otwarto tu nowoczesny Spółdzielczy Dom Handlowy — setny, wybudowany przez Związek Spółdzielni Spożywców „Społem”. Na dwóch kondygnacjach znajdują się liczne stoiska sprzedaży wszelkich artykułów przemysłowych.

ZORY (Katowickie) — Zakłady Wytwórcze Urządzeń Sygnalizacyjnych wysyłają wyroby do wielu krajów. Urządzenia z Zor są wysokiej jakości. Ostatnio do Grecji wysłano większą partię urządzeń samoczynnej sygnalizacji przejazdowej.

PIENIEŻNO (Olsztyńskie) — Oddany do eksploatacji nowoczesny zakład mleczarski o zdolności przerobowej 80 tysięcy litrów mleka dziennie zastąpi dotychczasowy stary, który przerabiał tylko 15 tysięcy litrów i nie zaspokajał potrzeb rolniczego terenu Mazur.

KRUPSKI MŁYN (Katowickie) — Zakłady Chemiczne „Nitron” podjęły produkcję kasków strażackich z laminatów poliestrowo-szklanych, pokrywanych lakierami pigmentowymi, zawierającymi pyły aluminium. Kaski te, lżejsze i trwałe od metalowych, pozwalają na długotrwałe przebywanie w gorącej strefie ogniowej.

JORDANÓW (Krakowskie) — Do zakładów przemysłu muzycznego rozpoczęto dostawę świerkowego drewna z okolic Wisły, Brennej i Istebnej. Jest to najlepszy surowiec do produkcji skrzypiec, mandolin i innych instrumentów.



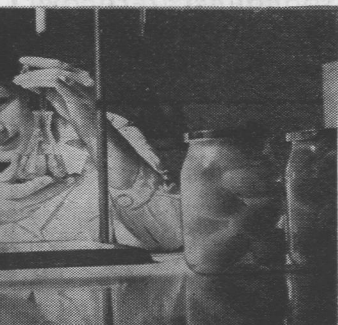
■ Pouczająca lekcja historii

Na Pomorzu Zachodnim centralne uroczystości tego-rocznych obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego odbędą się w Cedyni i Siekierkach — dwóch pamiętnych polach bitew z lat 972 i 1945. Dwa-dziesiąt jeden lat temu żołnierze I Armii Wojska Polskiego sforsowali w rejonie Siekierek

Odrę i otworzyli drogę w kierunku Berlina. W roku 972 pod Cedynią (zw. dawniej Cedzyna), leżącą w tym samym rejonie, wojska księcia Mieszka I odparły zwycięsko najazd zbrojnych hufców niemieckiego księcia, margrabiego Marchii Wschodniej, Hodona. Według oceny historyków bitwa pod Cedynią odegrała taką samą rolę w X wieku, jak późniejszy Grunwald, przesądzając na wiele lat przynależność Pomorza do Polski. Rok 1945 powtórzył klęskę Niemców sprzed blisko tysiąca lat.

W miejscu bitwy wojsk Mieszka I i Hodona stoi dziś pamiętkowy kamień (na zdjęciu). Przybywają tu liczne wycieczki szkolne.

■ Ziemniaki w konserwach



Pospolite ziemniaki doczekały się niezwykłego zaszczytu i weszły do grupy eksportowych delikatesów. Do niedawna wysyłano z Polski za granicę wyłącznie sadzeniaki i zwykle ziemniaki konsumpcyjne w workach. Ostatnio podjęto eksport ziemniaków konserwowych. Ziemniaki w nowej postaci, w zamkniętych szklanych naczyniach, szybko zdobyły uznanie u odbiorców zagranicznych, a na rynkach afrykańskich uważane są za wykwintną potrawę.

Do konserw używa się ziemniaków jednakowej wielkości i takiej samej odmiany, obiera się je ręcznie i poddaje procesom pasteryzacji. W szklanych słojach wyglądają ładnie i apetycznie. Na zdjęciu: Wystawa Podczaska, główny technolog Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Piekarach sprawdza gotowe konserwy z ziemniaków.

■ Jubileusz Sióstr Zmartwychwstanek

Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstanek uczciło 75-lecie swego istnienia. Główne uroczystości jubileuszowe odbyły się w lutym w Kętach (archidiecezja krakowska), gdzie założony został pierwszy klasztor zmartwychwstanek i gdzie znajdują się krypty ze zwio-

kami założycielek zgromadzenia, matki Celiny Borzęckiej i jej córki Jadwigi. W uroczystościach wzięły udział arcybiskup metropolita Karol Wojtyła, wiele sióstr zmartwychwstanek przybyłych z różnych stron Kraju i z zagranicy oraz liczni księża i wierni.



■ Pokój Marii Dąbrowskiej w Muzeum Literatury

W Muzeum Literatury na Starym Mieście w Warszawie urządza się salę poświęconą Marii Dąbrowskiej. Charakter wnętrza ma przypominać wiejski pokój w rodzinnym dworcu pod Kaliszem, w którym przysłała na świat wybitną pisarkę polską. W salce z oknem wychodzącym na zielony ganek znajdzie się autentyczne biurko Marii Dąbrowskiej. Ponadto za sprawą spadkobierców pisar-

ki, p. Gabrieli Lipkowej i p. Jerzego Szumskiego, badacze twórczości oraz biografisci Dąbrowskiej będą mogli korzystać ze zgromadzonych rękopisów autorki i jej listów, jak również z „marginaliów” (notatek, jakie miała zwyczaj czynić na marginesach czytanych ksiąg). Sala Marii Dąbrowskiej udostępniona zostanie publiczności w pierwszej rocznicę śmierci (19.V. 1966 r.) znakomitej pisarki.

■ Co kryją stare kurhany?

Od Krakowa po Sandomierz ciągnie się łańcuch kilkudziesięciu kurhanów, które od dawna zaciękały archeologów. Szczegółowe badania pozwoliły na dokładne poznanie kilku kopców, m.in. w Miernowie, Kołosach i Zarnikach Górnych. Powstały one mniej więcej w jednym czasie i zostały usypane przez lud kultury trzcinieckiej (1500—1300 p.n.e.).

Charakterystyczny jest „piętrowy” układ kurhanów. Pod kopcami zewnętrznymi znajdują się starsze groby kultury ceramiki sznurowej, liczące około 4 tysięcy lat. W niektórych kopcach natrafiono także na wbudowane tzw. groby szybowe, w formie miniatury katakumb. W ten sposób w każdym kopcu znajdują się groby z kilku różnych okresów, co należy do dużej rzadkości w archeologii. Kurhany zawierają także pojedyncze groby, prawdopodobnie wodzów albo naczelników. Natomiast u stóp kurhanów znajduje się ogromne cmentarzysko szkieletowe, gdzie grzebano plebs. Ten typ obrządku świadczy o znacznym już zróżnicowaniu społecznym ludu kultury trzcinieckiej.

towej, podziękował władzom polskim za umożliwienie poznania działalności Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa oraz poszczególnych muzeów, stwierdzając, że te tragiczne pamiętki przeszłości wywarły ogromne wrażenie na członkach delegacji.

■ Norwescy kombataneci zwiedzili pomniki walki i męczeństwa

Delegacja Komitetu Budowy Muzeum Historycznego II Wojny Światowej i norweskiego ruchu oporu, które ma powstać w Oslo, w czasie kilkudniowego pobytu w Kraju zapoznała się z historią narodu polskiego z okupantem hitlerowskim i organizacją opieki nad miejscami walki i martyrologii oraz zwiedziła tereny byłych hitlerowskich obozów zagłady, muzea w Oświęcimiu, na Pawiaku, w Alei Szucha w Warszawie. W skład delegacji norweskiej wchodził m.in. Knut Haugland, bohater narodowy Norwegii z okresu walk z hitleryzmem, uczestnik słynnej akcji sabotażowej w fabryce tzw. „ciężkiej wody”, z którą hitlerowcy włączyli nadzieję na wyprodukowanie pierwszej bomby atomowej.

Na zakończenie wizyty Jens Christian Hauge, jeden z przywódców norweskiej armii podziemnej w okresie II wojny światowej,

Tygodniowa GAWĘDA

Ostatnio dyskusja „bokserska” odżyła w Polsce na nowo w związku z wydarzeniami w Czechosłowacji. Tam w krótkim odstępie czasu na tym samym ringu były dwa wypadki śmiertelne po knock-outach. Oczywiście — są to tragiczne zdarzenia, ale nie bardzo rozumiem dlaczego w Czechosłowacji wydano obecnie zakaz urządzania spotkań bokserkich, z wyjątkiem... meczów międzypaństwowych. Albo, albo! Albo uważa się, że nie powinno być boksu, wtedy należałoby zakazać w ogóle spotkań, albo — jeśli uważa się inaczej — nie zakazywać.

Polacy odnoszą od lat sukcesy w boksie. Jest to w Kraju sport popularny i bardzo wielu młodych ludzi go uprawia. Istnieją zaprzysięgli zwolennicy tej dyscypliny sportu i nie mniej zdecydowa-

■ Ponad 50 krajów świata wystawia wyroby na XXXV Międzynarodowych Targach w Poznaniu

Wielkie zainteresowanie sfer handlowych i przemysłowych w różnych krajach świata wzbudziły kolejne XXXV Międzynarodowe Targi Poznańskie, które odbędą się w dniach 12—26 czerwca br. Udział w tegorocznych jubileuszowych Targach zgłosili już wystawcy ponad 50 krajów wszystkich kontynentów. 30 krajów zorganizuje kolektywne ekspozycje. Większą niż kiedykolwiek w historii poznańskich Targów powierzchniowo zajmą wystawcy z Francji i Belgii, a także Holandii, Hiszpanii, Szwecji i Włoch. Szczególnie ciekawie zapowiada się ekspozycja

Francji. Wynika to z zacieśnienia stosunków gospodarczych z Polską, jubileuszowego charakteru Targów w Poznaniu i planowanej w najbliższym pięcioleciu rozbudowy szeregu galerii polskiego przemysłu. Francuskie firmy zgłosiły wiele interesujących ofert, a koła handlowe Francji zainteresowane są poważnie rozszerzeniem wymiany towarowej z Polską.

■ Ciastka z ryby

Smakowite, kruche ciastka przygotowane przez pracownika Morskiego Instytutu Rybackiego w Swinoujściu — inż. Stachowskiego — wzbudziły szczerzy zachwyt zaproszonych do degustacji społeczeństwa dziennikarzy. Można sobie wyobrazić konsternację, jaką wywołało oświadczenie gospodarza, iż ciastka te zostały przygotowane z... mączki rybnej, pozbawionej zapachu dzięki metodzie opracowanej. W kombinacie rybackim „Odra” w Swinoujściu ruszy w tym roku pierwsze urządzenie do produkcji bezzapachowej mączki rybnej, którą będzie można stosować na paszę bez obawy, że jaja, szynka czy bekon będą zalać śledziami.

■ Wystawa gołębi rekordzistów

Warszawski Związek Hodowców Gołębi zorganizował wystawę najszybszych i najpiękniejszych gołębi pocztowych. Wśród prezentowanych 155 ptaków, należących do 90 hodowców, se-



dziowie dokonali wyboru najpiękniejszego gołębia. Tytuł „mister” okręgu warszawskiego uzyskał ptak pochodzący z hodowli Kazimierza Kobylńskiego i otrzymał piękny kryształowy puchar (na zdjęciu).

Zakazać czy nie zakazać? ◆ Poglądy zwolenników i przeciwników ◆ Niech się biją z prawdami

ni wrogowie. Pierwsi powiadają: boks to prawdziwie męski sport; hartuje młodych ludzi, zaprawia do czekających ich trudności życiowych, boks — to sztuka samoobrony.

Przeciwnicy pięściarstwa replikują — boks jest brutalny, pobudza niskie instynkty. Walka na pięści jest nieestetyczna. Pięściarstwo pacy charakteru. Nie jest przypadkiem, że ten rodzaj sportu uprawiają najczęściej ludzie o niskim poziomie intelektualnym. Boks jest poza tym szkodliwy dla zdrowia, zdarzają się przecież śmiertelne wypadki na ringu.

Zwolennicy: — Wypadki śmiertelne zdarzają się wszędzie. Sport automobilowy powoduje więcej wypadków.

Przeciwnicy: — Tak, ale to nie jest zabijanie człowieka przez człowieka.

Zwolennicy: — Przecież nikt nikogo nie zmusza ani do uprawiania boksu, ani też do oglądania zawodów bokserkich. A stara zasada prawa rzymskiego powiada — volenti non fit iniuria (chcącemu nie dzieje się niesprawiedliwość).

Nie należy ani do wrogów, ani do przyjaciół boksu. Wolę sporty bardziej wymierne, jak: lekka atletyka, pływanie, gdzie wysiłek zawodnika może być obiektywnie oceniony w sekundach i centymetrach. Myślę jednak, że zacieśniać się w sprawie boksu nie warto. A walka pięściarska jest widowiskowa. Lepiej, by ludzie bili się na ringu zgodnie z prawdami ustanowionymi, niż poza ringiem, bez wszelkich prawideł.



Na Uniwersytecie Warszawskim odbyły się uroczystości związane z 200-leciem założenia pierwszej polskiej akademii wojskowej — Szkoły Rycerskiej. Gmach tej szkoły należy obecnie do głównego kompleksu Uniwersytetu przy Krakowskim Przedmieściu na tzw. Szlaku Królewskim.

W ramach obchodów została również otwarta w Muzeum Wojska Polskiego wystawa „Szkoła Rycerska i jej epoka”. Na wystawie pokazano historię Szkoły, jej metody wychowawcze i wojskowe oraz pamiątki i dokumenty po wybitnych uczniach. Z okazji jubileuszu przygotowano ponadto wydanie w ozdobnej szacie „Katechizmu Rycerskiego”.

Na zdjęciu po lewej: gmach Szkoły Rycerskiej zwany Pałacem Kadetów; poniżej: czterech wybitni wychowankowie polskiej Szkoły Rycerskiej



TADEUSZ KOŚCIUSZKO (1746—1817), podbrygadier w Korpusie Kadetów, generał, uczestnik walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Naczelnik powstania 1794 roku przeciw Rosji i Prusom, bohater narodowy Polski i Stanów Zjednoczonych

200 LAT POLSKIEJ SZKOŁY RYCERSKIEJ

„Niech się kadet kocha w rynsztunkach wojennych”

AKADEMIA SZLACHECKIEGO KORPUSU KADETÓW JEGO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI I RZPLITEJ — tak brzmiała pełna nazwa Szkoły, założonej pod koniec 1765 r. przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Była ona dziełem epoki Odrodzenia, której nurty polityczne, społeczne i kulturalne przenikały ówczesne społeczeństwo. Na czele szkoły stał komendant — książę Adam Czartoryski, członek Komisji Edukacji Narodowej, dowódca Gwardii Litewskiej. Nauki wojskowe pobierał on m. in. we Francji. Zastępcami komendanta byli: książę Sułkowski i hrabia Moszyński.

Szkoła Rycerska była uczelnią ekskluzywną. Kształcili się w niej najczęściej synowie najbogatszej szlachty z Wielkopolski, Małopolski i Litwy. Szkoła prowadziła trzyletni kurs nauk wojskowych, a w późniejszych latach 5-letni kurs niższy, po ukończeniu którego kadeci pozostawali jeszcze przez 3 lata na kursie wyższym. Na kursie niższym kładziono duży nacisk na naukę języków: łacińskiego, francuskiego, niemieckiego i polskiego. Z nauk ścisłych uczono arytmetyki, logiki, geometrii i fizyki eksperymentalnej. Z nauk humanistycznych — geografii, historii, literatury łacińskiej, polskiej i francuskiej oraz



W końcu lutego podczas uroczystości związanych z obchodami 200-lecia Szkoły Rycerskiej otwarto w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie wystawę: „Szkoła Rycerska i jej epoka”. Jubileusz sławnej szkoły obchodzony jest w ramach tegorocznych ogólnonarodowych uroczystości związanych z Tysiącleciem Państwa Polskiego. Ekspozycja wystawy ilustruje program nauczania w Szkole Rycerskiej, używane w niej podręczniki i ich autorów, a także umundurowanie, sztandary, rynsztunek itp. Liczne ekspozyty pochodzą ze zbiorów m. in. Muzeum Narodowego, Muzeum Techniki, Uniwersytetu Jagiellońskiego, szeregu instytucji naukowych, a także od wielu osób prywatnych

UWAGA!

Szczegóły o „**PESTCE**”
znajdziecie na stronie 19

Druk rozpoczynamy już wkrótce

UWAGA!

etyki. Na uwagę zasługuje nauka krasomówstwa, czyli retoryki. Kurs wyższy miał kierunek inżynieryjno-techniczny. Uczono architektury, miernictwa, fortyfikacji, artylerii i taktyki ogólnej.

*

PODSTAWOWE ZAŁOŻENIA WYCHOWANIA WOJSKOWEGO KADETÓW określone zostały przez ks. Czartoryskiego w taki sposób: „Niech się kadet kocha w rynsztunkach wojennych, koniem toczyć lubi, słowem niech pamięta, że wojowniczy ród dziadów naszych nie spodziewał się wydać plemię niewieściuchów, którzy zalegając pole, stawę i kraj stracili”.

Ważną rolę w wychowaniu kadetów odgrywały ceremoniał, surowa dyscyplina, system kar i nagród oraz kolektywy kadeckie. Naczelnym jednak ideałem wychowawczym była „nieskazitelna wzniosła moralność i duch narodowy”. Wychowanie uczciwego człowieka i dobrego obywatela. Zaszczepiano kadetom takie cechy moralne, jak: patriotyzm, honor, męstwo, pracowitość, poczucie sprawiedliwości, skromność i prawdomówność, szacunek dla człowieka. W „Katechizmie moralnym” księcia Adama podkreślone było, że ideałem jest człowiek, który „powinien Ojczyznę swą kochać i jej dobro nade wszystko i spobić się od tego, aby się mógł poświęcić na jej usługi”.

System wychowania kadetów w Szkole Rycerskiej dał świetne wyniki. Wielu wychowanków Szkoły przyniosło chlubę i sławę Krajowi i uczelni. Z murów Szkoły Rycerskiej wyszli najwybitniejsi wojskowi ówczesnej epoki, m. in. Tadeusz Kościuszko, generałowie Jakub Jasiński, Karol Kniaziewicz, Stanisław Fiszer, Stanisław Mokronowski, Michał Sokolnicki, Józef Sierakowski, Aleksander Sapieha, bohater Woli Józef Sowiński oraz znany z szarży pod Somosierrą — płk Andrzej Niegolewski. Wychowankami Szkoły Rycerskiej byli też poeta Julian Ursyn-Niemcewicz i filozof-matematyk Józef Hoene-Wroński, którzy przebywali później we Francji i po francusku ogłosili swoje dzieła.

*

SZKOŁA MIEŚCIŁA SIĘ W PAŁACU KAZIMIERZOWSKIM, ofiarowanym na ten cel przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zgodnie z duchem epoki, elementarne podręczniki do nauki moralnej przygotowano w formie pytań i odpowiedzi, a więc na wzór katechizmu. Oto kilka typowych pytań:

Jakim powinien być prawdziwy patriota? Jakim jest fałszywy patriota? Jakie z picia żeńska obejście się przystoi człowiekowi myślącemu dobrze i dobrze wychowanemu? Odpowiedź na ostatnie np. pytanie jest aktualna do dziś, więc warto ją przytoczyć. „Najuczciwsze i najgrzeczniejsze. Wszelkie żarty i mowy sprośne, słowem to wszystko, co by skromność zapłonić mogło, nigdy sobie człowiek uczciwy nie pozwoli, ani też familiarnych tonów z damami i poufałości tej, którą fraczkowa i taratakowa (krótka kapota polska — red.) wietrzna elegancja bierze często za cechę owej łatwości w manierach, co odgranicza niby człowieka świat znajdującego od parafianina i pedanta dosyć nieopylonego... Miejsca damom zabierać, swego nie ustępować, cisnąć się do stołów przed nimi, nie ubiegać się dla nich w przystugach, odłączać się od dam w kompanii, między sobą się bawić i nie dbać o to, czy się nudzą... jest to postępować sobie bez rozumu i bez grzeczności...”

Inne z pytań brzmiały: jaki powinien być kadet? Czy może kadet być bojaźliwym albo tchórzem? Czy dosyć jest na tem być szlachetnie urodzonym? I dziesiątki innych pytań zawartych w „Katechizmie kadeckim”, „Definicjach różnych” i w podręcznikach.

Szkoła Rycerska, albo korpus kadetów, stanowiła najważniejsze osiągnięcie szkolnictwa polskiego w ostatnich latach przedrozbiorowych i dziś stanowi wzór patriotycznego wychowania kadry oficerskiej Wojska Polskiego.

Edmund ORKISZEWSKI



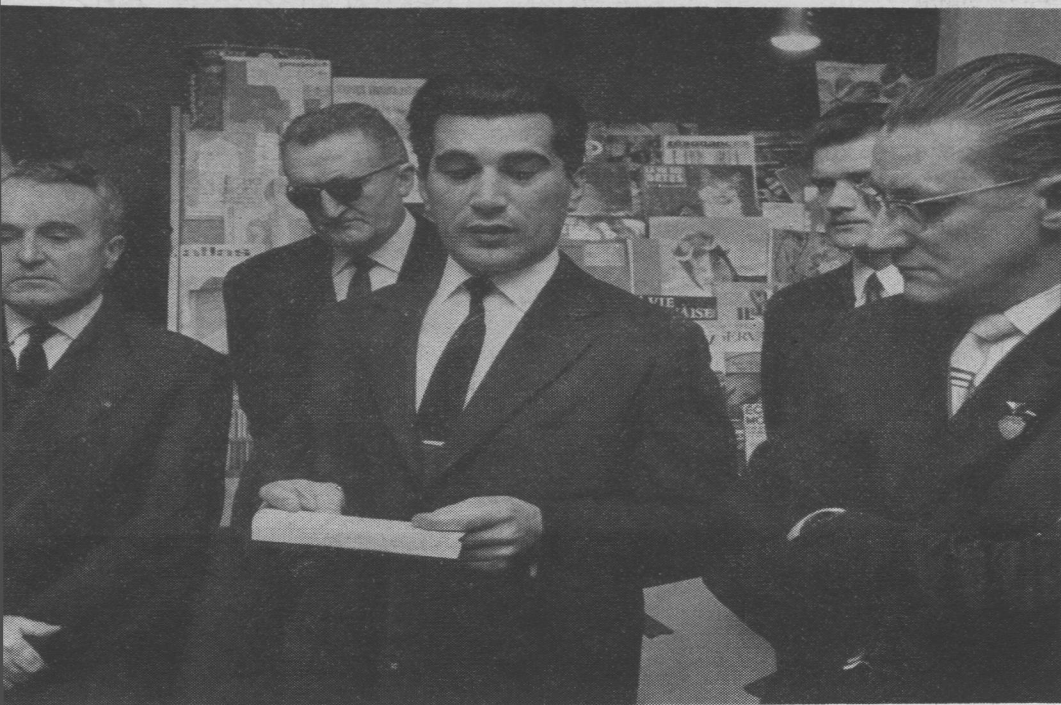
JAKUB JASIEŃSKI (1759—1794), generał, inżynier, autor licznych wierszy o treści patriotycznej i rewolucyjnej, jakobin, bohater powstania 1794 r.



JÓZEF SOWIŃSKI (1777—1831) generał, w 1794 r. oficer dywizji Dąbrowskiego, potem w armii Księstwa Warszawskiego, stracił nogę w kampanii 1812 r., od 1820 r. komendant szkoły aplikacyjnej, zginął w powstaniu listopadowym dowodząc słynną obroną Woli



KAROL KNIAZIEWICZ (1762—1842) generał, uczestnik kampanii 1792 i 1794, dowódca 2 Legii, wsławiony w kampaniach napoleońskich, jeden z organizatorów wojska Królestwa Polskiego w latach 1830—1831, później reprezentant Rządu Narodowego w Paryżu



Podczas otwarcia wystawy plakatu polskiego w Maison des Jeunes et de la Culture de Monplaisir w Lyonie przemawiał p. René Friard — przewodniczący rady administracyjnej (na zdjęciu z prawej w środku). Z zainteresowaniem wysłuchano przemówienia wicekonsula PRL w Lyonie, p. Mieczysława Majewskiego (zdjęcie z lewej)



Dans de nombreuses localités de France et de Belgique des „Journées de la Culture Polonaise”, des manifestations diverses, des expositions, des conférences etc., se tiennent dans le cadre des commémorations du Millénaire de l'Etat Polonais.

Récemment de telles „Journées” ont été organisées à Lyon par la Maison des Jeunes et de la Culture de Monplaisir et l'Association Culturelle Franco-Polonaise. Elles se sont ouvertes par le vernissage d'une exposition de l'affiche polonaise honoré de la présence de MM. Bertrand, adjoint au maire de Lyon, Caille — député du Rhône, Simiand — président de l'Association Culturelle Franco-Polonaise et Friard — président du Conseil d'Administration de la Maison des Jeunes et de la Culture qui prononça le discours inaugural. Une courte allocution a été également prononcée par M. Majewski, vice-consul de Pologne.

Cette exposition a attiré de nombreux visiteurs. Les films consacrés à Varsovie et aux sites touristiques en Pologne ont eu non moins de succès. Enfin les 40 chanteurs et danseurs de l'ensemble folklorique „Karolinka” de Lyon ont donné un spectacle fort applaudi.

DNI KULTURY WYSTAWY FILMY WYSTĘPY „KAROLINKI”



„Dni Kultury Polskiej” i zorganizowane z tej okazji imprezy wzbudziły żywe zainteresowanie nie tylko wśród członków stowarzyszeń. Wśród osobistości przybyłych na otwarcie wystawy plakatu polskiego byli również: p. Bertrand — zastępca mera Lyonu i deputowany p. René Caille (na zdjęciu powyżej — pierwszy z prawej). Licznych gości oprowadzał po wystawie plakatu dyrektor Maison des Jeunes et de la Culture de Monplaisir — p. Langneau. Na zdjęciu przy tytule widzimy go z wyciągniętą ręką

Zdjęcia:
Władysław SŁAWNY





Y POLSKIEJ w LYONIE



WZWIĄZKU Z OBCHODAMI TYŚCIĄLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO w wielu miejscowościach Francji i Belgii odbywają się „Dni Kultury Polskiej”, imprezy, odczyty. Ostatnio „Dni” takie zorganizowały w Lyonie **Maison des Jeunes et de la Culture de Monplaisir** oraz **Association Culturelle Franco-Polonaise**.

„Dni kultury polskiej” zainaugurowało otwarcie wystawy polskiego plakatu. W uroczystości otwarcia wzięło udział wiele osobistości, m. in. **p. Bertrand** — zastępca mera Lyonu, **p. Caille** — deputowany, **p. Couste**, radni merostw dzielnicowych, **p. Simiand** — przewodniczący l'Association Culturelle Franco-Polonaise, **p. Friard** — przewodniczący rady administracyjnej Maison des Jeunes et de la Culture de Monplaisir. Konsulat polski w Lyonie reprezentował wicekonsul **p. Mieczysław Majewski**. Podczas otwarcia wystawy przemówienie wygłosił **p. Friard**, który podkreślił tradycyjną przyjaźń francusko-polską oraz wspólną walkę Francuzów i Polaków przeciw okupantowi hitlerowskiemu. Dużą część swego przemówienia mówca poświęcił odbudowie Polski i jej stolicy — Warszawy oraz dużym osiągnięciom narodu polskiego.

Z kolei zabrał głos wicekonsul **Majewski**, który skoncentrował uwagę zebranych na obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego oraz współpracy kulturalnej, naukowej, technicznej i handlowej między Francją i Polską. „Współpraca ta — stwierdził wicekonsul **Majewski** — stanowi dalszy wkład do wielowiekowej przyjaźni między Francją i Polską. Wkład ten z przyjemnością wpisujemy do naszej historii w jubileuszowym roku Tysiąclecia Państwa Polskiego”.

Wystawa przyciągnęła bardzo wielu wiedzających, szczególnie młodzież.

Nie mniejszym powodzeniem cieszył się film poświęcony Warszawie oraz następnego dnia — zestaw filmów turystycznych

W wypełnionej sali de la Maison des Jeunes ponad 250 osób oglądało filmy turystyczne, które przedstawił kierownik Ośrodka Informacyjnego Orbisu w Paryżu **p. Janusz Piewciewicz**.

Widzom, którzy w 80% składali się z młodzieży, szczególnie podobał się karnawałowy pochód w Zakopanem, wyścigi „kumoterek” (góralskich sanek) oraz sceny z życia żubrów w Puszczy Białowieskiej i wspaniałych koni w stadninie w Janowie Podlaskim. Dużym zainteresowaniem cieszyło się również utrwalone na taśmie życie na ulicach Warszawy.

Po pokazie filmów odbył się występ 40-osobowego zespołu „**Karolinka**” z Lyonu. Krakowiaki, mazury i oberki przeplatano występami akordeonistów i piosenkami. Cały program był gorąco oklaskiwany przez młodą widownię, która niejednokrotnie zmuszała równie młody zespół do bisowania.

Późno w nocy zakończył się miły wieczór, na który przybyli wicekonsul PRL w Lyonie **p. Mieczysław Majewski**, deputowany dep. Rhône **p. René Caille**. Obowiązki gospodarza pełnił **p. René Friard** — przewodniczący rady administracyjnej „Maison des Jeunes et de la Culture de Monplaisir”.

Wielu mieszkańców Lyonu obejrzało też w tych dniach eksponowane w sklepie „**Polonia**” w Lyonie wyroby polskiej sztuki ludowej.

Prasa i radio lyońskie informowały o „Dniach Kultury Polskiej”, zaś fragmenty niektórych imprez oglądali telewidzowie w programie lokalnym.



Na konuarze spożywczego sklepu leży książka **Armand Toupet** o obozie jeńców w Rawie Ruskiej. Na okładce zdjęcie **Maryški** — **p. Michalinki Pronko**, która stoi obok

W HISTORYCZNYM STROJU KSIĘŻNEJ DU BERRY

MICHELINE PRONKO

przyjmowała tytuł królowej piękności

Quarante charmantes jeunes filles rivalisaient pour le titre de „Reine de Beauté du Berry” l'an dernier. Le titre et le plaisir de traverser la ville en cortège dans les atours de la Duchesse du Berry échurent à Mlle Micheline Pronko, fille d'émigrants polonais installés à Ennordres, près de Bourges. Peu après son succès, Micheline devint Mme Raymond Coquery. Déjà heureuse mariée, elle eut encore, en écho de son triomphe, le plaisir de poser pour des photographies devant illustrer „Marouska”, livre consacré par M. Armand Toupet au camp de Rawá Ruska et aux contacts des prisonniers français avec la population polonaise.

Ivoy-le-Pré jest małą miejsciną, zgubioną wśród lasów departamentu Cher. Niełatwo do niej trafić. Tutaj, za konuarzem sklepu spożywczego odnaleźliśmy królową piękności regionu Le Berry. Jest nią **p. Micheline Pronko**, po mężu — **pani Raymond Coquery**.

Tytuł ten zdobyła nasza Rodaczka w zeszłym roku, podczas tradycyjnego święta organizowanego w Bourges: karnawał wiosenny, parada kostiumowa, wielki bal, no i w czasie balu — wybory „Reine de Beauté du Berry”.

Do konkursu zgłosiło się około 40 kandydatek. Jedną z nich była **panna Pronko**, córka emigrantów polskich. Urodziła się w Amiens, ale od piątego roku życia wychowywała się w Ennordres, w okolicach Bourges, gdzie ojciec jej nabył fermę. Jury, złożone — jak zwykle — z przedstawicieli meostwa, filmowców i dziennikarzy, dokonywało kolejnych eliminacji, zmniejszając liczbę pretendentek do tytułu **miss Berry: 40, 12, 6, 3**. Wreszcie decyzja jury zostaje ogłoszona: **Mademoiselle Micheline Pronko** otrzymuje tytuł królowej piękności regionu Le Berry.

„Królowa” przeżyła wielki dzień. Skromną sukienkę, którą sobie sama uszyła na dzień konkursu, zastąpił wspaniały kostium historyczny księżnej du Berry. W takim stroju defilowała przez miasto. Od różnych firm handlowych napywały upominki: serwis stołowy, aparat fotograficzny, żelazko etc.

Wkrótce po sukcesie **p. Micheline** wyszła za mąż. Skończyły się więc konkursy, mężatki nie mają prawa, niestety, zdobywania królewskich tytułów piękności. Pewnym pocieszeniem jednak dla ambicji młodej mężatki była prośba francuskiego pisarza, **p. Armand Toupet**, autora powieści pt. „**Marouska**”, w której opowiada o przeżyciach francuskich jeńców obozu karnego w Rawie Ruskiej. Zwrócił się do naszej Rodaczki, aby zechciała pozować do kilku zdjęć dla zilustrowania nowego wydania jego książki. **P. Micheline** zgodziła się. Fotografia jej znajduje się na okładce i w kilku miejscach wśród tekstu książki **Armanda Toupet**. W ten sposób młoda **Polka Marysia**, bohaterka powieści francuskiego pisarza przybrała rysy córki emigrantów polskich spod Bourges.

W okolicach Ivoy-le-Pré jest rozszanych kilkadziesiąt rodzin polskich. Są to przeważnie rolnicy. W ich pracowitym i monotonnym życiu wybór **panny Pronko** na królową piękności, a potem pojawienie się jej fotografii na okładce książki, stanowiły prawdziwe wydarzenia.

W oryginalnym kostiumie księżnej du Berry przez ulice Bourges defilowała **Polka, p. Micheline Pronko** — królowa piękności regionu Le Berry, w otoczeniu swoich dam dworu



BYŁO TO 2 STYCZNIA 1956 ROKU, w sali „Alcazar” w Harnes. Podczas uroczystości gwiazdkowej cztery pary młodzieży z Harnes tańczyły „polkę Jadwigę”. Młodzi wyuczili się jej w ciągu tygodnia. Był to ich pierwszy występ. Pierwszy publiczny występ zorganizowanego w końcu 1955 roku zespołu „Kujawiak” z Harnes.

Po tym nieśmiałym debiucie „Kujawiak” rozwinął ożywioną działalność. Zyciliwość, z jaką publiczność przyjęła pojawienie się na scenie nowego zespołu, „ich” zespołu, bo z Harnes — stanowiła dla młodych wielką zachętę do dalszej pracy. Rozpoczęły się próby, organizowane regularnie co sobotę w sali „Idéale”. Młodzież zaczęła znajdować coraz więcej przyjemności w wycucaniu się coraz nowych tańców i pieśni.

Wkrótce nazwa zespołu pojawi się w prasie francuskiej, na afiszach, i to nie tylko w Harnes, ale i w innych miejscowościach. W marcu zorganizowany został wieczorek artystyczny pod znakiem przyjaźni polsko-francuskiej. W maju odbywa się Święto Folkloru Polskiego i cztery pary tancerzy „Kujawiaka”, te same cztery pary, które występowały niedawno z wielką tremą w „Alcazarze”, defilują teraz ze swobodą i pewnością siebie ulicami Harnes.



Młodzież z „Kujawiaka” podczas jednego z ostatnich występów

ZNÓW BĘDZIE GŁOŚNO O „KUJAWIAKU” Z HARNES



Sekretarka „Kujawiaka” p. Helena Nawrot przechowuje pamiątkowy album zespołu

TRUDNO WYLICZAC wszystkie po kolei imprezy, w których brał udział „Kujawiak”. W niektórych latach było ich więcej, w innych mniej. Rokiem, w którym o „Kujawiaku” było słychać bardzo dużo, był rok 1959. Było to po krótkiej przerwie spowodowanej trudnościami organizacyjnymi. Zespół teraz energicznie „nadrabia”. Na początku maja urządzono „Grande journée du folklore polonais”, łącząc tę imprezę z obchodem rocznicy Konstytucji 3-go Maja. Program był bogaty, występował nie tylko „Kujawiak”, ale również i zaproszony na uroczystość zespół „Warszawa” z Noeux-les-Mines. Wkrótce potem widzimy „Kujawiaka” w wielkim pochodzie karnawałowym w Lille. W klasyfikacji zespołów „Kujawiak” uplasował się wtedy na pię-

tym miejscu. W okresie licznie organizowanych festiwali, karnawałów kwiatających, konkursów tanecznych „Kujawiak” pokazuje się przez cały czerwiec w Harnes, Sallaumines, Somain, Guesnain, a wreszcie na obchodach „Grande Fête de Lens”, zorganizowanych przez zarząd miejski. Występy odbywają się na Place du Cantin. Sukces imprezy jest całkowity. Około 10 tysięcy ludzi przybywa oklaskiwać występujących artystów i amatorskie zespoły. A niestrudzony „Kujawiak” tańczy jeszcze w tym samym dniu na stadionie Bouthemey, w Harnes...

Sukcesy odnoszone przed publicznością miasteczek prowincjonalnych... Niewątpliwie, sprawiły one niemałą przyjemność „Kujawiakowi”. Ale ambicja zespołu stopniowo wzrosła. Młodzi tancerze zaczęli stawiać sobie pytanie,

co powiedziałyby o nich publiczność paryska. Jak przyjęto by ich występy w rejonie stolicy?

Okazja dla dokonania takiej próby pojawiła się niebawem. Na początku września „Kujawiak” został zaproszony do Meudon i występował w ramach pokazów folklorystycznych, które trwały od południa do późnego wieczora bez przerwy. Dzień ten utwierdził młodzież z Harnes w przekonaniu, że warto kontynuować pracę: publiczność zebrana w Meudon, wśród której większość stanowili paryżanie, przyjęła „Kujawiaka” tak samo gorąco, jak ludność kolonii Nordu i Pas-de-Calais.

Rok 1959, najlepszy chyba w dziejach zespołu, zakończył się jeszcze kilkoma występami: na targach w Lens, na uroczystościach gwiazdkowych w Harnes, we Flers pod Lille. Działając teraz siłą zespołu, w jaki wprawiły młodych cieszące się powodzeniem występy, zespół sam organizuje wielką imprezę. Jest nią Festiwal Kostiumowy w Harnes pod nazwą „Wiosna w Polsce”. Zespół składa się teraz z 35 osób i dzieli się na grupę młodzieżową oraz dziecięcą. Ze spokojną pewnością siebie zgłasza się „Kujawiak” do wszystkich konkursów, jakie organizowane są w regionie. No i wreszcie podczas konkursu w Bruay-en-Artois, zorganizowanego przez Association des Amis de la Culture et du Folklore Polonais en France oraz Ligue des Flandres, zespół z Harnes zdobywa dwie wielkie nagrody: zespół młodzieżowy otrzymuje Prix Spécial, dziecięcy — I miejsce.

„Kujawiak” ma 5 lat. Rok 1960 jest rokiem jubileuszowym w krótkiej, ale ciekawej historii zespołu. I z okazji tego pracowitego, obfitującego w sukcesy pięciolecia konsul polski z Lille wręcza zarządowi: „Dyplom uznania dla zespołu A.A.C.E.P. „Kujawiak” z Harnes za 5-letnią aktywną działalność w krzewieniu kultury polskiej”.

Dyplom ten, wraz z wieloma innymi pamiątkami, fotografiami, wycinkami z prasy, pozostał w wielkim albumie, przechowywanym pieczołowicie przez zarząd zespołu. Sekretarka „Kujawiaka”, p. Helena Nawrot z Harnes, pokazując ten album opowiada o dalszych dziejach zespołu.

— Po pierwszym, dobrym pięcioleciu naszego zespołu,

przyszedł okres zastoju. I dopiero w 1963 roku, po pokonaniu pewnych trudności, „Kujawiak” zaczął wyjeżdżać z występami w teren: do Calais, do Ypres, na święto przyjaźni belgijsko-francuskiej do Hautmont, Armentières, Cassel, Béthune, Arras. Potem, w 1964 roku, na 20-lecie Wyzwolenia Polski, zespół wystąpił w Lens podczas wielkiej uroczystości, na której był obecny p. ambasador Drueto. Było to dla nas wielkie wydarzenie. Nie sądziliśmy, że zakwalifikują nas do tego występu przed „Karolinką”, zespołem z Carvin, który zawsze uchodził i teraz jeszcze uważany jest za najlepszy. W 1964 i 1965 roku także mieliśmy po kilka wyjazdów, ale działalność na większą skalę rozwinie dopiero teraz, w tym roku.

Podobno sama młodzież domaga się wznowienia działalności „Kujawiaka”, twierdzi p. Helena Nawrot. Brak jej rozrywek, okazji do spotkań towarzyskich. W Harnes jest nierzadko bardzo nudno... Poza tym zachęca do tej działalności zarząd Ligi Flandryjskiej, Konsulat PRL w Lille, zarząd gminy w Harnes, który przyznał nawet zespołowi stałą subwencję.

— Chcemy wykorzystać ten dobry nastrój i entuzjazm panujący wśród młodzieży. Organizujemy wieczorki towarzyskie, potańcówki. Próby odbywają się regularnie i jesteśmy w stanie pojechać na każde zaproszenie i wystąpić z tańcami. Niektóre miejscowości z Nordu i Pas-de-Calais przysyłają już listy z zapytaniami, czy możemy przyjechać do nich na występy. Zespół powiększa się, gdyż wraca kilku dawnych tancerzy po odbyciu służby wojskowej. Wśród nich kilku Francuzów, m. in. syn naszego mera, p. Rainguez.

— Chcemy, żeby zespół trwał — mówi p. Nawrot — chce tego bardzo sama młodzież. Jeśli dobrze będzie szło w tym sezonie, wyślemy do Polski na kurs tańca 2 pary (będą na pewno kłopoty z wyborem, bo chcieliby jechać wszyscy), a potem będziemy się starali o zdobycie większej ilości kostiumów, gdyż mamy tylko 4 własne, resztę musimy dopożyczać. Stopniowo dojdziemy do tego, że w północnej Francji znów będzie głośno o zespole „Kujawiak” z Harnes! et.

Uwaga!

MIŁOŚNICY POLSKIEJ MUZYKI
POLSKIE PŁYTY
muzyki ludowej ■ tanecznej ■ klasycznej

SA DO NABYCIA w NASTĘPUJĄCYCH SKLEPACH

PARYŻ

La Boutique Polonaise 25, rue Drouot
La Cave aux Disques Place St. André des Arts
Le Plaisir de la Musique 167, rue St. Honoré
(tylko polska muzyka współczesna i klasyczna)

METZ

Télé-Metz 45, rue Tête-d'Or (Arcades St. Louis)

SAINT-ETIENNE

La Discothèque 27, avenue de la Libération

MONTLUÇON

Radiodisc 28 bis, bd de Courtaul

LYON

„Polonia” 25, Cours Vitton

ST. ELOI-les-MINES

Chez M. Rzenno 51, rue Jean Jaurés

VALENCIENNES

Ets Stabliński 7, Place du Marché aux Herbes (naprzeciwko Poczty Głównej)

HARNES

Chez Monsieur Ratajski „Arts Menagers”

POTIGNY (Calvados)

Monsieur J. C. Moillard 6, rue du Général Leclerc

Uwaga!

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Une idée d'avenir — la synthèse du sang humain

UN SAVANT POLONAIS REUSSIT A IDENTIFIER LES SUBSTANCES DETERMINANT LES GROUPES SANGUINS

L'hématologie, la science du sang, a parfois des applications surprenantes dans d'autres domaines que la médecine. Ainsi une étude marginale du grand savant polonais que fut le dr. Ludwik Hirsztfeld (son laboratoire à Wrocław reste un des grands centres de l'hématologie mondiale) l'amena à créer une branche nouvelle de l'anthropologie. Il constata en effet que les groupes sanguins ont une certaine répartition géographi-

ques. Ainsi le groupe „A”, fréquent à l'Ouest de l'Europe, devient plus rare à mesure que l'on s'enfonce vers l'Est, où prédomine le groupe „B”. Le groupe „O” est fréquent chez les descendants des Indiens d'Amérique du Nord et chez... les Basques. On a pu en tirer des conclusions sur les grandes migrations et sur l'origine de divers groupes ethniques...

Le système ABO est le plus fréquemment utilisé en mé-

decine avec le facteur Rh, découverte plus récente. Mais il cache encore bien des secrets. Depuis longtemps, on cherchait à connaître la structure des substances déterminant l'appartenance à tel ou tel groupe sanguin. On savait qu'elles se trouvaient groupées dans la membrane des globules du sang, on avait même réussi à les isoler.

Mais, malgré tous les efforts entrepris depuis les années trente, on n'avait pas réussi à les identifier directement. Par le truchement des substances ABO présentes par diffusion dans la salive, le suc digestif, etc, on a pu étudier leur structure et les identifier comme des glycoprotéines.

La question semblait résolue. Mais, après cinq ans de patientes recherches, le dr. Jerzy Kościelniak de l'Institut d'Hématologie à Varsovie, a réussi à identifier les substances „de groupes” des hématies (globules rouges) comme étant des glycolipides et non pas des glycoprotéines.

Cette découverte, qui a valu à son auteur un prix de l'Académie Polonaise des Sciences, ouvre la voie vers l'identification des autres substances du sang et le développement de la biochimie du sang. Dans ses travaux, le dr Kościelniak avoue être guidé par une idée d'avenir — la synthèse des différents groupes sanguins.

UN DISPOSITIF AUTOMATIQUE ASSURE LA SECURITE DES SOUDEURS

La construction de réservoirs en acier résistant aux hautes pressions, qui constituent un des éléments essentiels des aménagements chimiques industriels, exige souvent des travaux de soudage à l'intérieur des réservoirs.

Les gaz de combustion qui se dégagent en quantité importante constituent un danger pour le soudeur. L'usine

de constructions mécaniques de Nysa, en Silésie, a résolu d'une façon simple ce problème et breveté un procédé nouveau, lançant sur le marché un appareil assurant l'évacuation automatique des gaz de combustion.

Une cellule photo-électrique permet de maintenir automatiquement une distance constante entre l'arc de l'appareil de soudage — source des gaz nocifs — et l'orifice d'une conduite d'aspiration évacuant les gaz vers l'extérieur.

L'ensemble, avec un petit moteur électrique commandant l'installation, est placé sur un chariot léger qui ne gêne nullement les mouvements du soudeur.

Il est une série de plaisanteries polonaises: Où faut-il aller pour voir l'ensemble Mazowsze?... A New York”; „Pour entendre l'orchestre de la Philharmonie Nationale?... A Paris”; „Pour manger du jambon polonais?... A Chicago ou à Londres!”. Mais, à en juger par les étiquettes, ces excellent pâtés de lièvre n'est pas destiné à l'exportation. Les Polonais y goûteront en toute quiétude



LES VACANCES D'UNE JEUNE DIJONNAISE EN POLOGNE

Au mois de mars, on commence déjà à établir les projets pour l'été. Aussi, nous croyons indiqué de faire profiter nos lecteurs du carnet de voyage de Mlle Collette CHATONNIER, jeune Dijonnaise qui garde un souvenir ému de ses premières vacances en Pologne.

NOUS avons quitté Dijon le lundi, 12 Juillet 1965 débordant d'enthousiasme. Nous étions quatre — un ménage de 40 ans, un Monsieur, Bourguignon d'origine polonaise (qui devait être notre guide et notre interprète) et l'auteur de ces lignes: une lycéenne. Bientôt arrivés à Varsovie, nous en repartons à 10 heures, après un déjeuner confortable, en direction du Vichy polonais, Polanica, où nous avons bu des eaux minérales que je n'apprécie guère, malgré la santé qu'elles assurent.

Temps ensoleillé et chaud. Arrivée à Chorzów vers 16 heures chez les amis de notre guide, qui nous réservent un accueil amical et chaleureux. De là, nous gagnons le grand hôtel des sports luxueusement aménagé, dans le parc illuminé de Chorzów qui est une des plus importantes villes industrielles de Pologne, célèbre par ses hauts-fourneaux.

Le lendemain, départ dans le sillage d'un tramway en direction de Katowice. De là, nous gagnons Auschwitz, le plus important et le plus terrible camp de concentration nazi. Pendant 2 heures, visite du camp qui garde encore l'odeur des fours crématoires. Des gerbes de fleurs sont déposées, par des délégations de nombreux pays à la mémoire de leurs martyrs. Un film nous a été projeté sur les horreurs nazies et m'a profondément émue: tranchées replées de cadavres que contemplaient cyniquement les bourreaux SS, scènes d'horreur, et enfin la libération du camp, avec tout un régiment d'enfants, la plupart squelettiques et, plus triste encore, orphelins. Dans ce camp il y a eu cinq millions d'assassinés. (Peu nombreux sont ceux qui en sont ressortis vivants; mais ceux-là peuvent remercier le Ciel de ce miracle, car c'est un vrai miracle).



Cinquante ans passent depuis qu'à Verdun, dans la plus grande bataille de la première guerre mondiale, se décidait le sort de la France et du monde civilisé. C'est là que le général Falkenhayn voulait „saisir la France à la gorge, saigner à mort l'armée française”. Mais c'est là aussi — comme l'a souligné lors des premières cérémonies du cinquantenaire M. Sanguinetti, ministre des anciens combattants et victimes de la guerre — „que la France a brisé la volonté d'hégémonie de l'empire germanique”. A Verdun se jouait aussi le sort de la Pologne alors occupée. Aussi les Polonais étaient-ils de cœur avec les „poilus”, certains eurent même la chance de revêtir l'uniforme français. Et aujourd'hui, cette commémoration est aussi la leur

Nous retrouvons la souffrance humaine avec le Ghetto et le cimetière juif ou sont rassemblées les pierres tombales, abattues et dispersées par les Allemands. La ville elle-même nous a charmé par les allées très ombragées qui la traversent. Plus loin se dresse le château royal de Wawel d'où nous voyons la Vistule. Sa coupole en or fut recouverte de zinc pendant la guerre, pour la dissimuler aux yeux des Allemands.

Nous avons visité aussi la magnifique mine de sel, Wieliczka, où les malades descendent pour respirer l'air iodé, dont profitent aussi, sans y penser, les visiteurs du monde entier. Elle a 800 m de profondeur et nous y avons parcouru 8 km en compagnie de Belges et Français.

Nous repartons le lendemain matin à Zakopane. C'est là que j'ai eu mon premier contact avec les familles polonaises et que j'ai pu apprécier leur gentillesse et amabilité, particulièrement celles de Barbara, Georges et Bojena. Malgré le mauvais temps, nous avons admiré les belles vallées de Zakopane, ses pistes, ayant une renommée internationale, et son magnifique hôtel des sports. Ici, mes compagnons de voyage se sont déguisés en „gourals” (montagnards).

Nous sommes revenus à Cracovie pour la Fête Nationale de la Pologne. Ce 22 juillet s'est déroulé avec beaucoup d'éclat dans le pays entier. Nous avons pris part à cette fête en dansant jusqu'à l'aube avec les charmants étudiants et particulièrement Kazimierz M., tout jeune médecin chirurgien, qui guérit par la suite mes maux d'estomac. tout en devenant notre guide pour notre nouvelle visite de Cracovie.

Il nous montra la cité des étudiants qui comprend un magnifique hôtel très bien équipé, dont les dijonnais pourraient s'inspirer. De nouveau nous voilà au dancing, le soir, au club des étudiants. On nous y a joué nombre d'airs français.

Enfin, nous nous dirigeons vers la capitale, Varsovie dont nous avons tant entendu parler pour sa souffrance et sa résurrection.

(A Suivre)

Ets MAYEUR-DESSAUX & Fils

24, 26, 28, 47 et 49, rue Salengro (près du Stade-Parc) BRUAY-en-ARTOIS Tél. 128



5000m² d'exposition de meubles de tous styles, de salons, de fauteuils, banquettes-lits
Rayon spécial de tapis, rideaux, tissus d'ameublement et articles d'enfants

Les Meilleures Marques d'Appareils de chauffage (charbon, gaz, mazout)

Machines à Laver, Réfrigérateurs • Installations Sanitaire et Chauffage Central

Toutes les formes de crédit • Assurances décès et invalidité

REMISES IMPORTANTES
pour paiement comptant ou 3 mois

Matelas LAINE, RESSORTS, MOUSSE, KAPOK

Concessionnaire du fameux matelas
EPEDA à élasticité progressive

Machines à Coudre BORLETTI
Toute la Gamme RADIO-TELEVISION GRAMMONT

UWAGA, RODZICE!

KOLONIE LETNIE w POLSCE

Wszystkie Konsulaty Polskie na terenie Francji rozpoczęły już przyjmowanie zgłoszeń dzieci. Terminy odlotów dzieci na kolonie przewidziane są na 13, 14 i 15 lipca. Powrót nastąpi w połowie miesiąca sierpnia. Bliższych informacji udzielają Konsulaty.

Nie zwlekajcie ze zgłoszeniami!

Dla

MŁODYCH POŻYTECZNE I CIEKAWY

Poznajmy Kraj Ojców

Polskie góry: BESKID ŚLĄSKI

Młodzi czytelnicy interesujący się naszym cyklem „Poznajmy Kraj Ojców” pamiętają, że w jednym z poprzednich numerów zamieściliśmy mapę polskich gór, a następnie opis Sudetów, górskiego pasma ciągnącego się w zachodniej części Polski, na jej południowych krańcach wzdłuż granicy z Czechosłowacją.

Przypominamy, że Polska, uważana na ogół za kraj nizinny, posiada jednak wcale wysokie i malownicze pasma górskie wzdłuż południowej granicy, na szerokości 30—100 km.



SUDETY już opisaliśmy. Na wschód od ich krańca, tuż za tzw. Bramą Morawską leżąca na terenie Czechosłowacji, rozpoczynają się **Karpaty**. Ciągają się długim, 1300 km łukiem. Tylko część z nich należy do Polski. Dzielią się one na wiele pasm i grup. Każde z nich ma swoją nazwę, podobnie jak każdy szczyt, przełęcz, grań, dolina i ich poszczególne części.

Od strony zachodniej łuk karpaccy rozpoczyna się **Beskidem Śląskim**. U jego stóp leży miasto **Cieszyn**, jedno z najstarszych w Polsce. Przepływa przez nie rzeka Olza, zbiegająca do Odry, która dzieli miasto na dwie części: zachodnią — należącą do Czechosłowacji, i wschodnią — do Polski. Parę kilometrów na południe od Cieszyna granica państwa opuszcza Olzę i za wsią Punców pnie się w górę długim pasmem beskidzkim. Biegnie m. in. szczytami **Czantorii** (997 m n.p.m.) i **Stożka** (980 m), do wsi Istebna; w dolinie wzdłuż pasma po jego północnej stronie ciągną się malownicze miejscowości — **Ustroń** i **Wisła**.

Najwyższe wzniesienie Beskidu Śląskiego to **Skrzyczne** (1250 m n.p.m.), w którego cieniu leży najbardziej uczęszczana zimą i latem miejscowość beskidzka — **Szczyrk**, a w jego sąsiedztwie szczyty **Klimczok** i **Szyndzielnia**, na które tylko skok tramwajem i wyciągiem (na Szyndzielnię)

z przemysłowego **Bielska-Białej**, położonego od północy u stóp Beskidu Śląskiego.

Drugim co do wielkości szczytem Beskidu Śląskiego jest olbrzymi pagór **Baraniej Góry** (1240 m n.p.m.). Z niego to wyszczącają się źródła **Czarnej** i **Białej Wiselki**, które łączą się w zdrojowisku **Wisła** w rzekę **Wisłę**.

W głębi polskiej części Beskidu Śląskiego znajduje się kilka niezwykle pięknych górskich wsi, wciśniętych w głębokie i długie doliny, jak **Brenna** u stóp **Równicy** (883 m) i **Kotarza** (913 m); **Istebna** rozsiadła się na stokach **Złotego Gronia** na wysokości ok. 700 m, w jej sąsiedztwie: **Jaworzynka** i **Koniaków** wyrósł na stoku **Ochodzitej** na wysokości ok. 850 m. Wszystkie te wsie zachowały całe bogactwo dawnej ludowej kultury, stroje, zwyczaje, budownictwo, melodie i obrzędy. Trzy ostatnie leżą w zasięgu **Baraniej Góry**, graniami i przełęczami prowadzi przez nie od strony zdrojowiska **Wisła** wspaniała górską szosa, która za **Koniakowem** przechodzi na teren **Zywiec**. Wszystkie trzy miejscowości są wsiami granicznymi z Czechosłowacją. Należą do województwa katowickiego, którego granica z woj. krakowskim biegnie szczytami **Skrzycznego** i **Baraniej Góry**, a bardziej na południe pod wsią **Koniaków**. Granica państwa prowadzi stąd na południe do górskiej bardzo ciekawej miejscowości **Zwardoń**,

położonej na wys. ok. 750 m, już w woj. krakowskim. Ze **Zwardonia** szczytami **Skalanika** (867 m), **Kikula** (1076 m) granica państwowa z Czechosłowacją dochodzi do najwyższego szczytu tzw. **Pasma Raczy** — **Wielkiej Raczy** (1237 m). Pasma to stanowi zachodnią część i najbardziej południową **Beskidu Wysokiego**, należy do **Zywiec** w woj. krakowskim.

Od wschodu **Beskid Śląski** jest od **Beskidu Wysokiego** oddzielony doliną rzeki **Soły**, spływającej ku **Wiśle**. Wzdłuż **Soły** leżą ciekawe miejscowości letniskowe: **Rajcza**, **Milówka** i **Węgierska Górka** — a u wylotu doliny miasto **Zywiec**. Łączy je tu ze **Zwardoniem** szosa samochodowa i linia kolejowa **Zwardoń—Zywiec**. Każda z nich jest punktem wyjścia na szlaki górskie **Beskidu Śląskiego** i **Beskidu Wysokiego**, który stanowi kolejną grupę górską **Karpat** Polskich w kierunku wschodnim. Omówimy ją osobno.

Z dziejów malarstwa polskiego

HENRYK RODAKOWSKI

W cyklu sylwetek mistrzów malarstwa polskiego XIX wieku prezentujemy kolejno postać wybitnego artysty malarza **Henryka Rodakowskiego**, przedstawiciela kierunku zwanego **pozytywizmem**.



Jeden z obrazów Rodakowskiego, przedstawiający chłopca polskiego

LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

est exempt de tous frais

LILLE

85, rue Nationale.

Tél.: 57.18.14

AUCHEL, BETHUNE, BRUAY, BULLY, CARVIN, DOUAI, LENS, NOEUX - les - MINES

DLA NAJMŁODSZYCH

Umiesz pisać po polsku?

Co oznaczają kreseczki nad literkami — ś, ć, ź, ń? Otóż kreseczki te zmiękczają litery. Na przykład: s brzmi twardo jak słoma, ś miękko, jak ślimak. c jak cement, a ć jak ćma, z jak zły, a ź jak źle. Czy słyszycie różnicę między brzmieniem tych liter? Przeczytajcie i przepiszcie ten wierszyk:

Mały Staś i mniejszy Zdziś,
uczyć się nie chcieli dziś.
Wołą skakać cały dzień,
jeden leń i drugi leń.

Spróbujcie zastąpić miękkimi zgłoskami gwiazdki w niżej podanych zdaniach:

Ign* hu*t*ta się na hu*tawce.
Ko* i *rebię biegną po *cieżce.
Sło*ce wcz*nie wstaje.
Micha* wbija gwo*dzie do *ciany.

LWOWIANIN **HENRYK RODAKOWSKI** (1829—1894), wybitny portrecista i autor scen batalistycznych z historii Polski, studia malarskie odbył w Wiedniu i Paryżu. Podczas ponownego pobytu w Paryżu wśród licznych prac Rodakowski wykonał portret generała **Dembnińskiego** na emigracji, powstańca z 1831 r. O portrecie tym wielki poeta **Cyprian Norwid** napisał: „Jest ci to on, który słuchając — każe, milczy, a milcząc uczy”.

Twórczość **Rodakowskiego**, oryginalna, śmiała i nowatorska, przedstawiana była na corocznych wystawach paryskich w tzw. „Salonach” i nagradzana przez francuskich znawców złotymi medalami (m. in. Portret Matki) i zyskała rozgłos światowy. Rodakowski przez 20 lat mieszkał w pałacyku w jednej z paryskich dzielnic, **Passy**. Tam też malował pierwsze obrazy historyczne: „Bitwę pod **Chocimem**”, hrabiego **Wilczka**, błagającego króla **Jana Sobieskiego** o pomoc dla **Wiednia**, i szereg innych. Jego próby w tym kierunku nie powiodły się, pozostał więc portrecistą.

W 1867 **Rodakowski** przeniósł się wraz z całą rodziną do **Kraju** i zamieszkał we wsi **Pałahicze**, malując wodnymi farbami (akwarele) typy chłopskie, zwane dziś „Albumem pałahickim”. Stworzył też wielki obraz historyczny pt. „**Wojna Kokosza**”. Wiele następnych lat poświęcił podróżom po Europie, często odwiedzał **Paryż**, skąd wracając do **Kraju** nie ustawał w pracy malarskiej. Ok. 1870 r. skończył w **Paryżu** „**Wojnę Kokosza**” i namalował wspaniały portret pasierbicy **Leonii Blühdorn**. Pod koniec życia zamieszkał w **Krakowie**; w twórczości malarskiej nadal celował w portretach, z których obraz jego córki **Marii** uchodził za najlepszy.

Klasyczne i romantyczne malarstwo **Rodakowskiego** znamionuje łagodny i czysty rysunek, świetlista i żywa barwa, gra światła i cienia. Dzieła tego artysty, który wywarł znaczny wpływ na innych malarzy polskich (**J. Kosak**, **A. Grottger** i **J. Matejko**) znajdują się w zbiorach **Muzeum Narodowego** w **Kraju** oraz we **Francji**.

Batwy walki

MIECZYŚLAW MOCZAR

Już w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej Kraju podjęte zostają akcje podziemne ruchu oporu. Grupy działaczy lewicowych przystępują do organizowania walki z wrogiem i formowania oddziałów partyzanckich. Działalność ta rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Oddziały zbrojne podejmują szereg śmiałych akcji. Rośnie siła Partii i liczebność armii podziemnej. Kolebką skoncentrowanych sił ruchu partyzanckiego staje się Lubelszczyzna. Tu rozpoczyna się na przełomie lat 1943 i 1944 regularna wojna partyzancka. Oddziały Armii Ludowej osłabiają hitlerowskie zaplecze frontu wschodniego, prowadzą akcje odwetowe za terror i zbrodnie okupanta. W walce ze zniemawionym wrogiem rodzi się jedność czynu zbrojnego różnych ugrupowań ruchu oporu wbrew reakcyjnej tendencji bratobójczych sporów i haniebnym akcjom tzw. Narodowych Sił Zbrojnych.

Gdy któryś z przełożonych powiedział od czasu do czasu „Stasi”, że jest z niej zadowolony, sprawiło to jej ogromną radość. Każdy żołnierz cieszył się, gdy jego dowódca — oczywiście, jeśli ma on dla tego dowódcy szacunek i zaufanie — powie mu kilka słów uznania. Wtedy, jak powiadają, można z takim żołnierzem góry przesuwać. A „Stasia” była przecież żołnierzem kadrowym.

Z nas wszystkich najlepiej bodaj potrafił ocenić trud, wkładany przez „Stasię” w jej codzienną robotę, Janek Sławiński, „Tyfus”, sekretarz lubelskiego Obwodu PPR. Był to stary działacz, człowiek znany na Lubelszczyźnie. Nazywał on zwykle „Stasię” najwspanialszym „chodakiem”, jakiego spotkał podczas długotrwałej już pracy konspiracyjnej.

— Znałem — mawiał Janek do „Stasi” — nie miało dobrych „chodaków”, i to w różnych okresach. Miałem możliwość podziwiać odwagę łączniczek w Polsce, w Hiszpanii, we Francji. Ale takiej jak ty, „Stasiu”, daję słowo, nie widziałem. Nie widziałem!

„Stasia” słuchała takich wypowiedzi zawsze z zakłopotaną miną.

— Czy ty wiesz, dziewczyno, że gdybyśmy mieli więcej lepszych łączników w Hiszpanii, to chyba inaczej potoczyłyby się losy całej wojny? — dodawał Janek z przejęciem.

Kto wie? Janek Sławiński, ongiś polski emigrant we Francji, został już w młodości członkiem Komunistycznej Partii Francji. Za działalność rewolucyjną wtrącono go do więzienia. Gdy wybuchła wojna domowa w Hiszpanii, Sławiński popieszył w szeregi walczących demokratów i został z czasem zastępcą dowódcy batalionu. Do Polski powrócił podczas okupacji z Niemiec, dokąd zesłano go na przymusowe roboty.

Był on bardzo ciekawą i sympatyczną postacią.

Na ogół ludzie, zastanawiając się nad czymś, milczą w skupieniu. Janek „Tyfus” lubił myśleć głośno nawet wówczas, gdy chodziło o sprawy zasadnicze. Leżało to już w jego charakterze, otwartym, bezpośrednim, prostolinijnym, i sprzyjało niezmiernie ogólnej atmosferze wzajemnej szczerości i zaufania. Poza tym Janek był urodzonym narratorem i nie było wśród nas nikogo, kto nie słuchałby z zainteresowaniem jego oryginalnych rozmów z samym sobą.

Z racji swych gawędziarskich zdolności Janek był niezastąpionym wprost towarzyszem w czasie spokoju, zwłaszcza w wieczorne godziny. Dzień leśny jest krótszy, słońce znika spośród drzew, nim jeszcze skryje się za horyzont. Partyzancki wieczór rozpoczynał się wcześniej, jeśli w grę nie wchodziło akurat jakies bojowe zadanie. Inna rzecz, że takich spokojnych wieczorów nie mieliśmy zbyt wiele.

Subiektywność w odczuwaniu czasu potrafi niejednokrotnie dziwić. W bardziej skomplikowanych, szczególnie trudnych momentach życia minuty zdają się urastać w kwadransy i godziny. Zastanawiające wydawać się może, że nam, którym ustawicznie napięcie i zmienne sytuacje przysparzały tak wiele emocji i trudów, iż każdy tęsknił za wypożyczynkiem, najbardziej mimo wszystko dłużyły się owe godziny spędzone przy ogniskach. Wtedy właśnie najchętniej słuchaliśmy opowiadania Janka i czas naturalnie przyspieszał swój bieg.

Janek, nawiasem mówiąc, lubił, aby go do opowiadania skłaniać prośbami. Nigdy nam jednak nie odmawiał. Niejednokrotnie na przykład dopiero po dłuższej wymianie zdań „sposrzedzał”, iż ktoś „naciąga go” na wspomnienia. Do wspomnień zresztą najczęściej powracał. Przemierzył kawał świata, poza Polską doskonale znał Francję, walczył w Hiszpanii, miał więc co opowiadać. Mimo wszystko nietrudno było dostrzec, że jego wspomnienia krążyły najczęściej wokół rodzinnych stron i dotyczą spraw, wydawałoby się, bardzo odległych od tych, które aktualnie nas zajmowały. Wszyscy na ogół tego rodzaju opowieści najchętniej słuchali. Stwarzały one zawsze specyficzny nastrój, któremu ulegał każdy.

Oddział Armii Ludowej imienia Bartosza Głowackiego wstawiony w walkach w rejonie powiatu pińczowskiego



Janek bardzo lubił „Stasię” i swego sentymentu do niej wcale nie ukrywał, ale i na jej temat potrafił przecież pożartować. Kiedyś, gdy „Stasia” znów ruszyła w daleką drogę, Janek długo patrzył za odchodzącą dziewczyną. Twarz miał poważną, sądziliśmy więc, że powie także coś poważnego, a on, jak gdyby nigdy nic, uśmiecha się i mówi:

— Ta dziewczyna rzeczywiście pędzi, jakby jej ktoś propeller zainstalował...

Istotnie, „Stasia” chodziła bardzo szybko, jak gdyby żal jej było umykającego bezpowrotnie czasu.

Janek, zawsze wesoły, potrafił zarazić wesołością innych. Nikt się też na niego nigdy nie obrażał, nawet wtedy, gdy dowcip był soczysty i skierowany pod adresem kogoś z nas.

Pseudonim Janka — „Tyfus” — brzmiał nader oryginalnie zwłaszcza w porównaniu z większością partyzanckich pseudonimów, często dość górnolotnych. Właściwie jednak nie nazwał on siebie tak sam... Rzecz polegała na tym, że Janek nadużywał słowa „tyfus”, traktując je jako synonim przeróżnych innych określeń.

Kiedy witał dawno niewidzianego przyjaciela, wołał zawsze w uniesieniu: „Ach, ty, tyfusie, gdzie się tak długo podziewałeś?” Gdy chciał kogoś skłąć, też nazywał go „tyfusem”. Zdaje się, że po prostu zastąpił „tyfusem” tak popularną u nas „cholere”. Jego powiedzonko znane było wszędzie, nawet w Warszawie, i w końcu nadano Jankowi przydomek „Tyfus”.

„Pozdrowcie i serdecznie uściskajcie «Tyfusa»” — prosili chłopcy odchodzące w drogę łączniczki. „Jak się czuje towarzyszu «Tyfus»?” — zapytywano je w drugim krańcu Lubelszczyzny.

Towarzysz „Tyfus” był przez wszystkich bardzo lubiany. Jeśli chwilowo przebywał w innym niż my terenie, dosłownie tęskniliśmy za nim, licząc dni do jego powrotu. Ileż to razy — pamiętam — siedząc przy ognisku w lesie razem z Jankiem Chełchowskim, Grzegorzem Korczyńskim, Kazikiem Sidorem, Stanisławem Szotem, Grabem i dziesiątkami partyzantów, wspominaliśmy „Tyfusa”, którego było nam akurat brak. A kiedy „Tyfus” znów zjawiał się z drogi — mimo swej twardzi (wazył około 100 kg) był on również niezłym „chodakiem” — od razu wszyscy młodnieli, miny rozpozgały się, pojawiał się uśmiech.

Łącznicy przybywali do nas z różnych stron. „Ewunia” — Stasia Siedlecka, i „Marysia” — Maria Sidor, nosiły z Warszawy wieści od kierownictwa; inne dziewczęta ułatwiały kontakty z Lublinem, Włodawą, Puławami, Lubartowem.

„Stasia” przybyła tego dnia wczesnym rankiem z lasów lipskich, przywoząc stamtąd najnowsze wieści. Drogę z okolic Janowa i Krańnika do lasów parczewskich potrafiła przebyć w ciągu jednej doby. Wystarczy spojrzeć na mapę: Rzeczycza, Zakrzówek, Bychawa, Piaski Lubelskie, Zawieprzycze, Ostrow, lasy parczewskie. Potworny szmat drogi na pieszą wędrowkę, zwłaszcza dla kobiety, a tymczasem ona drogę tę pokonywała w ciągu jednej nocy! Na tej dziewczynie nigdy nie znać było zmęczenia.

Tym razem również referowała, co słycać wśród chłopców, ile zorganizowano akcji, jakie były ich rezultaty. Głos jej posmutniał: są ranni.

„Stasia” była łączniczką, zajmującą się nie tylko przenoszeniem „karteczek”, które jej doręczano w oddziałach i garnizonach. Umiała także dokładnie przedstawić aktualną sytuację. Nie trzeba jej było nawet przypominać, aby idąc na północ lub na południe wdepnęła po drodze do naszych placówek, przekazując im ustne wieści dotyczące działalności organizacji. Przynosiła nam również pilne zapotrzebowania z terenu na broń czy uzupełnienie w ludziach, wreszcie prasę i literaturę.

W tych ciągłych wędrowkach tak się zahartowała, że zdawało nam się, iż jej „końskie zdrowie” — bo tak często je określaliśmy — będzie i jej, i nam służyło aż do końca wojny.

Lecz tego dnia „Stasia” najwyraźniej bardzo źle się czuła. Znalazłszy okazję do rozmowy, zapytałem ją, co jej dolega. Odpowiedź była dość wykrętą: drobiaz, za kilka dni będzie jak zawsze zdrowa. Pomyślałem sobie, że to pewnie jakaś „babska” sprawa i że z tego powodu nie wypada „Stasię” o nic już wypytywać.

Następnego dnia ujrzałem ją jednakże z grymasem bólu na twarzy. Tak zawsze żywa, szła ze wsi do lasu, ledwo powłócząc nogami. Bez żadnych ceregieli zażądałem od niej, by powiedziała, co jej właściwie jest.

— Nic takiego — odpowiedziała. — Zresztą cóż wy mi pomożecie.

— Znajdziemy radę na pewno — nalegałem. — Powiedz tylko, „Stasiu”! Przywieziemy ci lekarza ze szpitala, jeśli będzie trzeba. Przywieziemy go, choćby siłą!

„Stasia” wykręcała się dalej. Tym razem jednak już z mniejszym uporem.

— Dokucz mi to bardzo, ale jak wam to powiedzieć? — rzekła z wahaniem. Widać było, że wstydi się czegoś.

Przez chwilę oczekiwaliśmy na dalsze słowa, ale na próżno. Głupia sytuacja.

Do rozmowy wtrącił się Kazik Sidor:

— Jak ty się Boga nie boisz? Łączniczka, partyzantka! Komu w takim razie powiesz, jeżeli nam nie chcesz? Chyba zresztą wiesz, że jestem trochę lekarzem...

„Stasia” spojrzała z uśmiechem na Kazika.

— Ach! Z ciebie taki lekarz, jak ze mnie agronom!

Już nam się zdawało, że dziewczyna zdradzi swą tajemnicę, lecz znów zacięła się i teraz żadne już perswazyje nie pomagały. Doszliśmy w końcu do wniosku, że trzeba o wszystkim powiedzieć Janekowi, może ten ją przekona. Szybko odszukaliśmy „Tyfusa” i poinformowaliśmy go o rozmowie ze „Stasią”.

Janek filozoficznie kręcił głową.

— To dopiero dziewczyna! — mrucał pod nosem do siebie. — Uparta jak kozioł. Cóż jej tam takiego doskwiera?

Zaproponowałem mu, aby nie zwlekając odszukał „Stasię” i postarał się przekonać ją o potrzebie wyjawienia prawdy. Uczynił to.

Niewiele upłynęło czasu, a ujrzałem między krzakami Janka powracającego z diabelnie zatroskaną miną.

— Co się dowiedziałeś?

„Tyfus” machnął ręką, po czym usiadł pod sosną i zaczął nam wyjaśniać tajemnicę „Stasi”. Wyjaśnienie poprzedził jednak tak przerażająco długim wstępem, że nic w końcu nie zrozumieliśmy.

— Mówże wyraźnie, o co chodzi! Może „Stasia” jest w ciąży? — przerwał mu wreszcie Kazik.

Janek spojrzał na niego spod oka.

— Tobie tylko ciąży w głowie, tyfusie! Ty sobie w ogóle z niczego nie zdajesz sprawy. Otóż proszę was...

Mówił z takim wyrazem twarzy, że można się było spodziewać Bóg wie czego.

— Gadaj, coś tam zobaczył!

Janek złożył swoje ogromne dionie.

— Stacha ma, o widzicie, taki wrzód! Sam nie wiem, jak ta dziewczyna może to w ogóle wytrzymać i nie poskarżyć się nikomu...

— Bo taki z ciebie polityczny wychowawca, że ludzie nie mają do nas zaufania — odgryzł się Kazik.

— Nie kpij! — To wrzódzisko może dziewczynę zamęczyć. Poradz lepiej, co tu teraz zrobić.

— Co zrobić? — wtrąciłem. — Przecież Kazik jest po trochu lekarzem, a ty w Hiszpanii też amputowałeś niejedną nogę, a nawet podobno głowy. Prosta rzecz: wspólnie z Kazikiem przeprowadzić operację.

Janek spojrzał na mnie, przypominając sobie swoje opowieści o tym, jak to żołnierze bez głów, rąk i nóg maszerowali przez Pireneje. Ale na dowcipy nie było teraz czasu. Pomyślawszy chwilę, zgodził się przeprowadzić operację razem z Kazikiem.

Nie żałowaliśmy „chirurgom” wódki do mycia rąk. Wkrótce byli już gotowi. Z litrem „kontyngentówki” dla dezynfekcji udali się w kierunku oczekującej trwożnie na swój los „Stasi”. A ona więcej się pewnie lękała ich lekarskich umiejętności niż bólu.

Operacja trwała nawet niedługo, a że jej przebieg był udany, najlepiej świadczył wygląd Janka, zadowolonego niepomiernie.

Przygotowaliśmy Jankowi wiadro ciepłej wody, by jak najprędzej się umył. Roześmiany, perorował:

— Powiadam wam, towarzysze, jak przycisnąłem, to dalibóg lawa z krateru! Niech ci twój doktor powie, jak ta historia przebiegała — tu spojrzał z przekąsem na Kazika. — Strasznie on się napracował...

— Nie widziałem potrzeby mieszać się do operacji, tak się do niej sam żarliwie zabrałeś — tłumaczył się Sidor. — Zadowoliliem się funkcją asystenta. Zresztą, przyznaję, zrobiłeś to ze znajomością rzeczy.

— Ach wy, tyfusy, pirenejskie pioruny! — wykrzykiwał Janek, oblewany strumieniami wody. — Już wy byście potrafili coś zrobić! Fakt, że dziewczynę jest źle, trzeba tylko teraz o nią trochę zadbać.

„Stasia” prędko przychodziła do zdrowia. Już po kilku dniach ów wspaniały „chodak” znów przemierzał Lubelszczyznę.

Ostatni raz rozmawialiśmy ze „Stasią” przed jej wyjazdem do Warszawy. Wysłana została przez nas w raporcie razem z inną jeszcze łączniczką.

Wówczas to stało się nieszczęście. W Siedlcach nikczemni zdrajcy wskazali „Stasię” i jej towarzyszkę hitlerowskiej żandarmerii. Żandarmi aresztowali dziewczynę i od tej chwili zaginął po nich wszelki ślad.

KAROL LIBELT

GRA W SZACHY

— Z całego serca dziękuję ci, mój drogi panie i przyjacielu! — zawołał Anastazjo ściskając rękę Bernardina.

— Nie warto mówić — przerwał mu tenże. — Uczyniłbym dla ciebie daleko więcej, ale u nas, urzędników, musi być forma zachowana.

— Oczywiście! — zawołał Anastazjo — co mam czynić?

— Skarga dotyczy dwóch rzeczy — mówił dalej Bernardino: — naprzód twego nazwiska, a potem gry twojej. Co do pierwszego może mi tylko doręczyć świadectwo chrztu, gdzie napisano, że ty jesteś prawdziwym Anglikiem: Sir Anastazjo Boy.

— W rzeczy samej, przynajmniej muszę — odrzekł młodzieniec — że nie mam podobnego świadectwa, nie myślałem...

— Zeby to była potrzeba? — dodał starzec. — O, to źle, bardzo źle. Zresztą, ktoś pamięta o wszystkim! Możesz się o nie postarać *et caetera*. Wszystko pójdzie jak najlepiej. Co do drugiego, do gry, oszukaństwo jest ciężką zbrodnią podług naszych praw. Do tego dodać należy, że jesteś przekonany, iż zawsze wygrasz: mówiłeś to do mnie i do mojego siostrzeńca i tak tu też napisano w denuncjacji. O, mój młody przyjacielu, to jest bardzo źle, nieostrożnie, przeląknę się słysząc te słowa od ciebie. W grze jest podobieństwo wygrania lub przegrania, lecz jeżeli jestem przekonany, że mój przeciwnik przegra, zatem nigdy nie wygra. Przeciwnik może stawiać się i ciągnąć, jak chce, zawsze mu pieniądź odbiorę nie narażając się sam na przegrana, a to jest oszukaństwem.

— Przebac, signor! — zawołał Anastazjo zacerwieniony — nie można nazwać oszukaństwem trafnego obrachunku pewnych kombinacji. Mój przeciwnik może być odkryty, rozwiązać, kiedy się tego podejmie, a następnie i wygrać; i dlatego powiedziałem tylko, że zawsze wygram, kiedy wystrzegą się będą zmieszania mnie przez przeciwnika.

— Zapewne, zapewne tak myślałeś — rzekł Bernardino kiwając głową na znak przychylności. — Ale w obliczu prawa, mój kochany młody przyjacielu, nie masz myślenia, tu trzeba dowodzić i dobrze dowodzić. A więc musisz dowodzić.

— Jak? W jaki sposób? — zapytał Anastazjo pomieszany.

— Najłatwiejszym, najprostszym sposobem na świecie! — odrzekł Bernardino. — Napiszesz na papierze obrachunki i kombinacje, których używasz w grze swojej i podasz mi na dowód tłumaczenia się twój. To okaże, że nie jesteś rzeźmieszkiem ani oszustem, tylko błądzącym w dobrej wierze. Mając to na uwadze wydałem rozkaz — jest to tylko czcza forma, nie więcej — abyś natychmiast opuścił granice Rzeczypospolitej. Trudno inaczey cię uwolnić, tyś jest cudzoziemiec, twój przeciwnicy są Weneccjanie, a podejrzanie mówię przeciwko tobie. Jutro wyruszysz równo ze dniem i rzecz się tym sposobem załatwi.

— Najłatwiejszym, najprostszym sposobem na świecie! — odrzekł Bernardino. — Napiszesz na papierze obrachunki i kombinacje, których używasz w grze swojej i podasz mi na dowód tłumaczenia się twój. To okaże, że nie jesteś rzeźmieszkiem ani oszustem, tylko błądzącym w dobrej wierze. Mając to na uwadze wydałem rozkaz — jest to tylko czcza forma, nie więcej — abyś natychmiast opuścił granice Rzeczypospolitej. Trudno inaczey cię uwolnić, tyś jest cudzoziemiec, twój przeciwnicy są Weneccjanie, a podejrzanie mówię przeciwko tobie. Jutro wyruszysz równo ze dniem i rzecz się tym sposobem załatwi.

— Jak to? — zawołał. — Ja mam być za oszusta poczytany? Oświadczam, że ani tajemnicy nie wydam gry mojej, ani się pozwolę wyrzucić za granicę państwa bez sądu i wyroku.

— Odwołujesz się więc do Rady Dziesięciu — odrzekł senator zimno. — Nikt ci tego zabronić nie może. Tym lepiej, nie biorę przeto odpowiedzialności na siebie za wypuszczenie ciebie bezkarnie. Mimo to jednak obawiam się, mój kochany młody przyjacielu, jako stary praktyk, aby rada wysoka nie uznała twej gry za oszustwo, gdzie jeden zawsze wygrywa, a drugi koniecznie przegrać musi, i aby cię kilkuletnim nie ukarano więzieniem. Masz przeto zupełnie wolny wybór, co ci się podoba. Zresztą dopiero jutro w nocy odpowiadać będziesz przed sądem, a tymczasem możesz się namyślać.

— Dobrze, użyję tego czasu do namysłu — odrzekł Anastazjo z gorzkim wyrzutem, oburzony aż do żywego chłodem starca. — Pozwól, niech się teraz oddalę.

— Wybacz, mój dobry, kochany i młody przyjacielu — odparł Bernardino — nie mogę na to sprawiedliwe żądanie zezwolić, gdyż w tej rzeczy postępować muszę nie tylko jako przyjaciel, ale również jako urzędnik. Jest to zwyczajem poświęcone, aby oskarżony pozostał tak długo w więzieniu, dopóki nie dowiedzie swej niewinności. Gdybym ciebie do domu wypuścił, działałbym przeciw świętym obowiązkom moim i wystawiłbym siebie na ciężką odpowiedzialność. Połącz jednak chętnie powinność moją z przyjaźnią, którą mam dla ciebie, i nie odeślę cię do publicznego więzienia, jak tego prawo wymaga. Możesz pozostać przez noc w tak zwanym więzieniu domowym w moim pałacu, bo każdy z trzech inkwizytorów państwa naszego ma u siebie więzienie. Na niczym ci tu zbywać nie będzie i będziesz miał dostateczny czas do namysłu. Gdybyś jednak uparł się przy swoim zdaniu i odwoływał się do wyroku wysokiej Rady Dziesięciu, natenczas bądź przekonany, że z całym przywiązaniem do ciebie ujmę się za tobą i wystaram się, abyś karę swoją nie w *pozzi* odsiedział, które jest bardzo wilgotne i znajdujące się pod dnem kanału, lecz pod *piombi* (ołowianym dachem), skąd jest precydujący widok, lubo latem cokolwiek gorąco.

Kończąc te słowa rzucił Bernardino srebrną kulę w naczynie metalowe obok stojące. Na ten dźwięk i nim zdolał Anastazjo wymówić słowo, weszło dwóch zbirów z halabardami do pokoju.

— Zaprowadźcie tego pana do domowego więzienia! — rzekł zimno senator, podniósł się ze swego miejsca i nie spojrzawszy na Anastazego wyszedł do przybożnej komnaty.

Anastazjo oniemiał na widok odległej izby, do której go wprowadzono. Więzienie to było kratą

żelazną zewsząd opatrzoną. Rzecz jasna jak na dłoni, że Bernardino zastawił na niego sidła, aby dobiec do jego tajemnicy albo na przypadek oporu stawić go przed Sąd Dziesięciu. Jakkolwiek bądź, postanowił młodzieniec raczej odkryć swą tajemnicę przed zgromadzonym sądem, aniżeli ją dać sobie wydrzeć w sposób podstępny i chytry. Stary sługa, z rysów twarzy i wymowy do Greka podobny, wszedł w kilka godzin potem do więzienia przynosząc mu wieszerek i wino, lecz młodzieniec nie był w stanie przełknąć ani kawałka. Ciągłe przechodził się po więzieniu i nie mógł zasnąć z nadejściem nocy, tak go gniew, może i obawa, a nade wszystko stracona nadzieja ujrzenia Erminii niepokoiły.

Już było po północy, kiedy Anastazjo usłyszał ciche stapanie pod drzwiami swojego więzienia, później otworzyły się z cicha drzwi, postać zakapturzona weszła do niego, i sądząc, że to najęty morderca, chciał już krzyknąć i oglądał się na wszystkie strony, by pochwytać cokolwiek na swoją obronę, gdy tymczasem postać zrzuciła z siebie zasłonę i poznał w niej ukochaną swoją Erminię.

— Uspokój się! na miłość Boską, uspokój się! Przybyłam cię uwolnić — rzekła śpiesznie Erminia.

— Jak to? czy to być może! to ty, moja ukochana Erminio? — ozwał się Anastazjo.

— Dziewica przerwała mu zapytanie.

— Nie masz ani minuty do stracenia, jeżeli chcesz szukać ocalenia! Mówiłam w wujem, iż nie mogę oddać mej ręki Aleksandrowi, on natychmiast odparł, żeś ty tego przyczyną, ja nie zaprzeczałam. Wtenczas wpadł wuj we wściekłość, nazwał cię szarlatanem, rzeźmieszkiem, który ujrzysz w dwudziestu czterech godzinach pod dachem ołowianym. Mnie grozi klasztor, jeżeli jutro nie oddam ręki Aleksandrowi. Wołę klasztor niż jego, to pewna, lecz ty nie o mnie chodzi, ciebie muszę ocalić lub zakończyć życie w kanale. Mówiłam już ze starym greckim służącym, któregoś widział; jego żona była kiedyś moją mamką, prosiłam go, aby pozwolił ci uciec, rzuciłam mu się do nóg i zezwolił na koniec. Ale i on powiedział, że nie ma dla ciebie ratunku, jak tylko w ucieczkę, dlatego dałam mu swoje klejnoty. On czeka na ciebie i zawiezie cię na gondoli do okrętu z wyspy Hydry, który puści się na morze razem ze dniem. Teraz więc ruszaj, ruszaj bez zwłoki, niech cię Bóg prowadzi, i przypomnij sobie czasami biedną Erminię, która zakończy swe życie wśród smutnych murów klasztoru.

— Nie, to być nie może! — zawołał Anastazjo obawiając się kłopotliwej. — Nie ruszę się z tego więzienia, jeżeli sama ze mną nie pójdziesz.

— Nie podobna! nie podobna — odrzekła przestraszona dziewczyna.

— Więc ja tu pozostanę! — rzekł Anastazjo. — Jeżeli obierasz klasztor, niech dla mnie będzie mieszkanie pod dachem ołowianym! Przynajmniej ta mi pozostanie pociecha, że życie będzie blisko ciebie i jednym z tobą oddychać powietrzem.

Jeszcze kilka minut trwał spór między nimi; Anastazjo stał niewzruszony. Erminia na koniec zezwoliła na ucieczkę. Postanowiono jednak nie uciekać na okręcie z Hydry, lecz na sycylijskim, bo tu znał Anastazjo dowódcę. Skoro tylko plan ucieczki ułożono, pobiegła Erminia po Greka. Za jego pomocą wydobyła rzeczy naprędce zebrane, zrzuciła na siebie płaszcz i wszyscy troje udali się przez ukryte drzwi na gondole stojącą przy murze pałacu na kanale. Grek dał znak do wsiadania i zawiózł ich ku Lido, gdzie stał statek sycylijski, a na nim przewodnik, znajomy Anastazego. Temu oświadczył, że rzecz idzie tu o ucieczkę kochanków i jeżeli statek za godzinę minie *murazzi* i szczęśliwie przybędzie do Sycylii, zapłaci mu pięćset cekinów. Z radością przystał właściciel statku. Ofiarowana suma przechodziła wszelkie jego nadzieje. Przygotowano wszystko, co było do drogi potrzebne, i nim godzina upłynęła, już statek pełnymi żaglami wypłynął poza przerwę *murazzi*.

Podróż szła nadzwyczaj szybko. Z przestrachem patrzyła Erminia na każdy żagiel ukazujący się na horyzoncie, ale szczęśliwie przejechali zatokę adriatycką nie spotkawszy ani jednego okrętu, który by miał flagę na maszcie przedstawiającą lwa ze San Marco. Po kilku dniach ujrano Sycylię, z radością żeglujących płynął okręt ku Syrakuzom. Tam postanowił Anastazjo osiąść pod przybranym nazwiskiem i dopełnić obowiązków względem marynarza za pomocą drogiego kamieni. Chociaż znaczną gotówkę zostawił w mieszkaniu swoim w Wenecji, nie żał mu przecie było tego, gdyż dosyć jeszcze miał kosztowności, aby wystarczyć na porządne życie z Erminią bez chwywania się gry, którą teraz z całej duszy znienawidził.

Kiedy szczęście zawiodło Anastazego w odmet życia między książąt i panujących i wielkie imię jego rozślawiło, tymczasem bardzo ograniczyło siostrę jego Kamillę. Żyła ona wprawdzie w pokoju ze swym Gieronimo, dzieciactwem dwoje drzewa w kolebce, ale rybactwo nie przynosiło wiele i młoda para dosyć biedy wycierpiała. Przed paru tygodniami burza porwała część sieci, a teraz zerwała się nowa. Młody rybak wstał z łoża i udał się do czółna, aby go burza nie zerwała. Wiatr zawodził okropnie. Kamilla przy kominku czekała na powrót męża i nie była w stanie podsycać ognia. Na koniec bardzo zmartwiony wrócił do izby.

— Madonno! — zawołała Kamilla przestraszona. — Czy cię spotkało jakie nieszczęście, czy czółno nasze burza uniosła.

— Gorzej jeszcze — odparł Gieronimo i rzucił się na krzesło. — Otóż dziś zupełnie przepadliśmy,

jesteśmy żebrakami. Nasza łódź leży rozbita na skałach.

— Boże! — zawołała Kamilla załamując ręce i tonąc we łzach. — Proszę cię, mój Gieronimo, na Boga, nie patrz z taką rozpaczą na mnie! Być może, znajdziemy jakiś sposób do życia.

— Jaki? pytam, jaki? — odparł z goryczą Gieronimo. — Sieci nie mamy, łódź rozbita, a ja rybak, cóż rybak bez czółna i sieci?

— Starać się będziemy o inną robotę, aż zarobimy znowu na łódź i sieci.

— Inną robotę? Jaką? czy ty potrafisz pracować mając u łona dwoje dzieci? A ja jako majtek czy mogę znieść wasz głód pracując na okręcie?

— Bóg nam dopomoże! — pocieszała go Kamilla. — Mówiłaś podobnie, kiedy nam burza sieć porwała — rzekł młody rybak pełen rozpaczy.

Kamilla popadła w ciężką zadumę. Na koniec wstała i położyła swą rękę na ramieniu męża.

— Dotąd, mój Gieronimo, ukrywałam przed tobą jedną tajemnicę! Doktor umierając dał mi ten amulet, który na szyi noszę. — Wydobyła przy tym z zanadru małeńki woreczek zaszyty. — Mówił mi, że mam go rozpruć, kiedy mnie nęda dotknie nie z mojej winy. Sądzę, że nie potrzebujemy sobie czynić żadnych wyrzutów, mamy sumienie czyste.

Gieronimo wruszył ramionami. Pomacał palcami amulet i rzekł:

— Papier jest w tym woreczku. Zapewne napisał doktor na nim jaką modlitwę lub słowo Boże — a bieda i tak nauczyła nas modlić się.

— Nie mów tak, Gieronimo! Nie mów tak, inaczey nie mogłabym cię tak kochać, jak cię kocham — odrzekła Kamilla. — Dodał nadto doktor, że nam to na pewno dopomoże — ja rozpruję woreczek.

To mówiąc rozcięła nożem szewek i wydobyła papier. Rozwinęła go, rzuciła nań okiem i położyła go ze smutkiem na stół.

— Pismo zatęchło się! — rzekła po malej chwili. — Był tylko jeden wiersz napisany, pierwsze słowo jest jeszcze czytelne i znaczy: „szukaj”, ostatnie, o ile mi się zdaje: „pod drzewem”, reszta wcale jest nieczytelna.

— Mówiłam, że na nie się papier nie przyda — odrzekł Gieronimo.

Potem obracali papier na wszystkie strony, ale na próżno, nie mogli nic więcej wyczytać.

— Widzisz więc, żeś na próżno nosiła tyle lat ten woreczek — i rzucił papier w ogień.

— Nie, nie pozwolę na to — zawołała Kamilla i pochwyciła papier z płomienia. — Doktor mówił to z wielką dla mnie przychylnością, zachowam papier jego na pamiątkę. Ale co widzę? Patrz, mój Gieronimo! cud — pismo się wydobyło.

Zapewne atrament, którym doktor pisał, był z chemicznych złożony pierwiastków, bo za dotknięciem płomienia wyszedł czytelnie na poczerzonym papierze. Wiersz był następujący: „Szukaj pod drzewem pomarańczowym”.

— Czy ty wiesz teraz więcej? — spytał zniecierpliwiony Gieronimo. — Pod którym to drzewem pomarańczowym szukać będziesz, kiedy ich przeszło milion jest na Sycylii.

— Koło domu doktora jest tylko jedno drzewo pomarańczowe — odparła Kamilla. Pod nim znajdowała się ławka kamienna.

— A pod nią ani jednego bajoka, tak jak w mojej próżnej kieszeni — westchnął Gieronimo.

— Nie zaskodzi nam poszukiwać, ja mam dobre przecucie — zawołała Kamilla. — Pójdź, Gieronimo! weź motykę, ja wezmę rydel i zobaczymy.

— Próżna praca — rzekł mąż wstrząsając głową na znak zwątpienia i nie ruszył się z miejsca.

— A więc ja sama pójdę! — rzekła Kamilla i przyniosła motykę.

Nie czyniąc żadnych uwag odebrał żonie Gieronimo motykę, przyniósł rydel i poszli oboje nad brzeg morza do ruiny domu, który stał o pół godziny drogi od ich mieszkania.

Tu wszystko stało pustkami. Pokrzywy wyrosły na łókcie koło domu doktora, omijanego teraz przez zabobonnych rybaków, którzy sądzili, że mieszkał w nim czarodziej, który i po śmierci tam jeszcze bawił. Stare drzewo pomarańczowe wieszano poważnie swoje konary, a ławka kamienna cierniem i ostem zarosła. Po oczyszczeniu miejsca podważyły ławkę: wtem nagle zawołała z uniesieniem Kamilla: — Patrz, oto blaszana szkatułka, poznaję ją, widziałam tę szkatułkę u doktora. Zobaczymy! — Gieronimo otworzył i wykrzyknął z radości. Połączące cekiny ołśniły jego oczy, było ich pięćset, na nich leżała kartka z napisem: „grosz ostatni dla Kamilli”.

Młoda para to płakała, to śmiała się z radości. Już teraz skończyła się ich bieda, teraz mogli sieci i barke sobie sprawić i wspomóc gospodarstwo. Jako nieszczęściu zawsze towarzyszy drugie, tak i szczęście z drugim idzie w parze. Kamilla w tym samym dniu, w którym skarb znalazła, uściskała też swego brata. Anastazjo z Erminią przybyli do Syrakuz. Przypadki w Wenecji zożydziły mu grę należycie, a obawiając się daleko sięgającego ramienia Rzeczypospolitej Weneckiej, postanowił nigdy nie występować pod nazwiskiem sławnego Anastazego Boy. Stąd też sprzedał swoje klejnoty i poszedłszy za radą doktora został nauczycielem matematyki. Po połączeniu się z Erminią wzięł małżeńskim udział się do Palermo, gdzie otrzymał urząd dostateczny dla utrzymania siebie i swojej małżonki. Nauczyciel Anastazjo Bovi wkrótce zasłynął jako jeden z najdzielniejszych matematyków włoskich, jakkolwiek nie tak prędko przebrzmiało w uszach świata imię sławnego mistrza szachów, który nagle zniknął z Wenecji. Signor Bernardino nigdy nie wpadł na myśl, aby ostatniego poszukać w osobie pierwszego, a Anastazjo nigdy nie dotknął się szachów, mówiąc do siostry i wskazując na Erminię, iż ostatnie pociągnięcie było dla niego najszcześniejszym w życiu.

(KONIEC)



Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Zupełnie nie wiem co robić. Mam lat trzydzieści, jestem panną, ale mam pięcioletnie dziecko. Wychowuje się ono u ludzi, ja oczywiście płacę.

Pół roku temu poznałam mężczyznę, poważnego, dobrego, miłego. Pokochaliśmy się, zamierzamy wziąć ślub. Nie mam odwagi wyznać mu strasznej tajemnicy o moim nieślubnym dziecku.

Czy muszę mu to powiedzieć i jeśli tak, to w jaki sposób. Zaznaczam, że nikt z mojego otoczenia nie wie o tym fakcie. Gdy to miało miejsce, mieszkaliśmy gdzie indziej. Po urodzeniu dziecka wyjechałam nikomu nie mówiąc dokąd. Tylko moja matka o tym wiedziała, ale i ona już nie żyje, więc nawet nie może mi poradzić.

Ten człowiek, za którego chcę wyjść za mąż, jest bardzo uczciwy, nienawidzi kłamstwa, ale ma bardzo przestarzałe pojęcia i uważa za niemoralne posiadanie nieślubnych dzieci. Wiem, że mnie kocha, ale czy mi przebaczy, tego przecież nie wiem.

To dziecko zrodziło się z wielkiej miłości. Ojciec zginął w wypadku, nim ja urodziłam syna. Nie zdążyliśmy się pobrać i nie mógł dać dziecku nazwiska. Przeżyłam strasznie jego śmierć. Myślałam, że już nigdy nie wyjdę za mąż, że nikogo nie będę mogła pokochać.

Bardzo proszę panią o radę. Tak liczę na panią mądrość i doświadczenie.

NIESLUBNA

SZANOWNNA PANI!

Jeśli zdecydowała pani, że ten wybrany człowiek godny jest miłości, zaufania i tego, by z nim przepędzić całe życie — musi mu pani wyznać prawdę. W przeciwnym wypadku nigdy nie będzie pani szczęśliwa. Zawsze coś, jakaś nieufność stać będzie między wami.

Pani życie upłynie w ciągłym lęku, by mąż nie dowiedział się, nie domyślił prawdy. Czy można tak żyć? Nie, proszę pani. Nie można. Takie życie to koszmar.

W jaki sposób mu to powiedzieć? W najwykleszy, tak, jak to pani do mnie napisała. Jestem pewna, że przyjmie to spokojnie i zaż-

da, by dziecko było z wami. Tak uczynić musi każdy przyzwyczajony, uczciwy człowiek.

Zyczę pani powodzenia i szczęścia.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Syn się już ożenił i synowa jest dla mnie bardzo niedobra. Nie pozwala synowi do mnie przychodzić, zabroniła, by dawał mi pieniądze (syn mi od lat pomagał) i w ogóle, ledwo na mnie patrzy. Ja się staram jej nie pokazywać na oczy, ale przecież czasem chciałabym zobaczyć mojego jedyne syna.

Nie wiem, jak postępować. Jestem bardzo nieszczęśliwa. Nigdy nie przypuszczalam, że na stare lata taki los mnie spotka.

Syn długo się nie żenił, ma już 35 lat, sama pragnęłam,

żeby założył wreszcie rodzinę; myślałam, że zyskam kogoś bliskiego, drogiego, kochanego. Tymczasem straciłam syna.

Wiem, że on bardzo nad tym cierpi. Czasem do mnie zachodzi, tylko prosi, żeby jej o tym nie wspominać. Ale jak to może tak być dłużej? Ja nie umiem kłamać, zresztą nie chcę, z czym się mam ukrywać — z miłością do własnego syna? Przecież to niemożliwe. Pani Anno, pani zawsze umie znaleźć jakąś radę, proszę i mnie pomóc.

MATKA

SZANOWNNA PANI!

Z wielkim smutkiem przeczytałam pani list i przyznam się, że nic nie rozumiem. Jakże pani syn, mężczyzna dorosły, mógł poddać się okrut-

nej dyktaturze swojej żony? Jak do tego mogło dojść?

Uważam, że tylko syn pani jest winien tej sytuacji i tylko on może i musi ją naprawić. Powinien kategorycznie oświadczyć swojej żonie, że nie rezygnuje z miłości, ze stosunków ze swoją matką i z opieki nad nią. Bo to jest jego obowiązek. Jeśli on sam sobie w tym nie zdaje sprawy — niechże mu pani to wytłumaczy, proszę pokazać ten mój list i oświadczyć w moim imieniu, że to wstyd i hańba, by rodzony syn godził się w ukryciu odwiedzać własną matkę, w strachu przed własną żoną.

Mam nadzieję, że syn pani opamięta się i nie będzie dłużej pod pantoflem żony w sprawie tak zasadniczej jak stosunek do pani.

ANNA

„Każdy ma w sobie pestkę...”

Nasza nowa powieść, której druk rozpoczynamy w najbliższym numerze — „Pestka” Anki Kowalskiej — stała się w Kraju bestsellerem. Dyskutowała o niej młodzież, w prasie, radio i telewizji szeroko rozważano problem postawy moralnej zakochanej młodej, inteligentnej dziewczyny. Jej miłość do mężczyzny żonatego, posiadającego rodzinę, stanowiła temat licznych sporów między ludźmi z różnych środowisk i w różnym wieku. Poczernie staroświecki motyw miłosnego trójkąta Anka Kowalska podjęła na wskroś współcześnie. Z niemałą mądrością życiową i znajomością ludzkiej psychiki autorka w książce wskazała na źródła, z których trzeba korzystać, gdy chce się zachować godność ludzką.

„Nie ma człowieka, który nie odnajdowałby w sobie dobrej części, przywiązania do jakiejś szlachetnej zasady czy wartości” — tak brzmi wyznanie „Pestki”.

Anka Kowalska, młoda publicystka i literatka ogłosiła wiele swoich prac w pismach i wydawnictwach katolickich w Kraju. W „Pestce” pisze o miłości żarliwie i z pasją, starając się dotrzeć do elementarnych źródeł prawdy o człowieku.

Anka KOWALSKA, urodzona w Sosnowcu, studia polonistyczne ukończyła na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Debiutowała w 1960 tomikiem poetyckim „Credo najmniejsze”, za który otrzymała na ogólnopolskim Festiwalu Studentów w Gdańsku nagrodę. Wcześniej, w 1959 r., została laureatką Nagrody Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka za cotygodniowy cykl krytyczno-literacki zamieszczany w katolickim tygodniku społeczno-kulturalnym „Kierunki”.

Bohaterka „Pestki” mówi: „Każdy ma w sobie pestkę, każdy swoją. Jak owoc. Przylatują ptaki, przychodzi jedno po drugim spustoszenie. Robak. Gnije to, co jest miąszem. Opada. Ale pestkę trzeba uratować. Pestka musi pozostać nietknięta”.

Co jest pestką? „To, w co nie przestajemy wierzyć. Co najgłębiej jest nami; pomimo wszystko. Pomimo zła w nas, pomimo naszych odstępstw... kradnę, kłamie, cudzołożę — ale nie zabijam; tysiąc kompromisów, a kiedyś jednego nie; za żadną cenę, nigdy”.

Problemy bohaterów „Pestki” są często problemami, które sami przeżywamy, ale nie jesteśmy w stanie lub nie umiemy ich rozwiązać.

Powieść ta tylko pozornie nie jest napisana jasnym i prostym stylem. W pierwszych dwóch odcinkach Czytelnicy natrafili mogą na pewne komplikacje, ale w dalszym ciągu żywa i ciekawa narracja wszystko wyjaśnia.

Ogromna większość wypowiedzi i dyskusje nad „Pestką” świadczy jednak o tym, że ta specyficzna, oryginalna forma utworu stawia go w rzędzie nowoczesnych, dobrych pozycji nowoczesnej literatury polskiej.

Michalinka ma głos

Helcia ma talent

Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego Helcia ma zawsze takie powodzenie u mężczyzn. Ani nie jest zbyt ładna (nos jak kartofelek), ani zbyt młoda (chodziła ze mną do szkoły), nogi ma trochę krzywe i dwa wstawione zęby. To wszystko jej jednak nie przeszkadza, aby mieć masę wielbicieli.

Któregoś dnia zaprosiłam ją do siebie na dłuższą pogawędkę.

— Powiedz, kochana, jak ty to robisz?

— Ja? Nic nie robię.

— Na pewno masz dowcip i humor, które okazujesz w rozmowie z mężczyzną...

— Gdzie tam. Wcale nie jestem błyskotliwa.

— A więc?

— Ja tylko słucham.

— Co takiego?

— Słucham i pozwalam mówić. Nie masz pojęcia, jak mężczyzna lubi, gdy kobieta słucha go z zainteresowaniem. Może on opowiadać byle co. Ze przepada za filmem politycznym lub zajmuje się sportem. Ja od razu zamieniam się w słuch, wle-

piam w niego oczy pełne zainteresowania, co pobudza go do dalszej konwersacji (a raczej monologu). Nie przerywam mu, tylko kiwam głową, zaśluchana głęboko w jego słowa. Widząc tę moją natężoną uwagę, towarzysz mój od razu sądzi, że mówi interesująco, barwnie i ciekawie. Natychmiast się ożywia, zapala do swych własnych słów, rozwija swoje myśli i uwagi, a ja go wciąż słucham z najwyższym przejęciem. Często mnie to nic nie obchodzi, myślę o trwałej ondulacji, jaką mam sobie zrobić w piątek, lub o przepisie na ciasto z jabłkami, ale nie odrywam od niego zaciekawionego spojrzenia. On odnajduje we mnie wówczas bratnią duszę, zaczyna mi się zwierzać, opowiadać o swoich ambi- cjach, o swych zdolnościach, rozczarowaniach życiowych itp. Ja nic, tylko od czasu do czasu westchnę z przejęciem — „Ach, co za człowiek!” — co działa na niego mocniej od alkoholu. Wiem, że niedługo weźmie mnie za rękę, ale ja będę tak całkowicie pochłonięta jego

słowami, że tego nawet nie zauważę. Tak myśli. Jego zainteresowanie się moją osobą zaczyna wzrastać, gdy w pewnym momencie wyrwie mi się jakby niechcący: „Pan się różni od wszystkich mężczyzn, jakich znam...” Wiem, już go sobie zupełnie zdobyłam...

Uśmiełam się serdecznie z tego, co mi opowiedziała Helcia. Chciałam jeszcze ustyszczyć dalsze szczegóły jej „strategii” i poprosiłam ją, by została na kolacji.

Niedługo wrócił mój mąż. Trzymał w ręku gazetę i zaczął mówić o ostatnich wiadomościach.

— Słyszeliście, że uczeni radzieccy wystrzelili dwie nowe rakiety na Księżyc?...

Tyle już słyszałam o tych rakietach planetarnych, że wołałam iść do kuchni, nastawić żupę. Kiedy wróciłam nakryć do stołu, ujrzałam Helcię z oczyma wlepionymi w napięciem w mego męża, który opowiadał jej o rakietach, planetach i satelitach. Był ożywiony i rozpromieniony jak nigdy, a ona słuchała go nabożnie, z przejęciem i głębokim zainteresowaniem. Moja zupa wystygła...

Nie radzę nikomu zapraszać do siebie mojej koleżanki Helci.

MICHALINKA

Z polskiej KUCHNI



Zrazy zawijane z wędzonym boczkem

Pani E. L. z Lens prosi o przepis na zrazy zawijane. Oto on:

1/2 kg wołowego mięsa, 10 dkg wędzonego boczku, 2 cebule, 6 dkg masła, kawałek chleba albo bułki, 1 dkg maki.

Pokrajać mięso w plastry grubo na palec, stłuc każdy kawałek, posolić, posypać pieprzem, małą ilość pokrojonego w kostkę boczku, posiekanej cebuli, pokrojonej bułki, kawałek masła. Zwinąć każdy zrazik ciasno, owiązać nitką. Na

półtorej godziny przed obiadem zrumienić w rondlu margarynę, a zraziki lekko posypać mąką obrumienić, następnie podlać wodą i dusić do chwili podania na stół. Przed podaniem na stół rozwiązać nitkę, ułożyć na półmisku, posypać sosem, obłożyć makaronem, posypać utartym serem.

Barszcz czerwony z pasztecikami

Pani J. K. z Nicei prosi o przepis na paszteciki i czerwony barszcz. Oto on:

1/2 kg mięsa rosółowego, 1/2 kg buraków gotowanych, 2 duże cebule, 3 jaja.

Ugotować rosół i wrzątkiem zalać buraki pokrojone w grube plastry. Zalać na kilka godzin przed podaniem na stół i dodać cytryny albo octu, soli i cukru do smaku. Przykryć i odstawić do zimnego miejsca. Mięso z rosółu przekręcić przez maszynkę. Cebulę posiekać, udusić w tłuszczu, lecz nie zrumienić, zmieszać z mięsem, posolić, dodać pieprzu, trochę gałki muszkatołowej, podlać odrobiną rosółu albo rozpuszczoną kostką bulionową i wszystko lekko przysmażyć. Z dwóch jaj usmażyć 10-12 cienkich naleśników, nakładać mięso, zawijać bokami do środka, żeby mięso nie wysuwało się, następnie maczać w rozbitym jajku, obtaczać w bułce tartej i smażyć wolno, gdyż szybko się przypalają.

Podawać na gorąco z podgrzanym barszczem w filiżankach.

Smacznego!

D. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17/
METRO: PONT-MARIE

LISTY Józefa
Grzybka

Zwykły tydzień

PANIE REDAKTORZE!

PONIEDZIAŁEK. — Głowa mnie boli, serce i brzuch, w ogóle wszystko. Niech że go kulawa geś kopnie! Tego królika, któregośmy wczoraj zjedli, oczywiście. Chociaż na dobrą sprawę trudno tu winić to biedne, niewinnie zgładzone zwierzę. Lekarz już dawno powiedział mi, że mam trochę chorą wątrobę i że mam pewnych rzeczy nie jeść. Królika na przykład. Nie jeść — to tak się mówi. Ale jak tu nie jeść królika, zwłaszcza jeśli podany jest z przyrządzoną prawdziwie po polsku kapusta? Co? Sami powiedzcie. Objadłem się tedy wczoraj tym królikiem i kapustą, no i teraz cierpię. Jak to zawsze po króliku u mnie bywa, chodzę skwaszony, nic mnie nie cieszy. No, byle do jutra!

WTOREK. — Już wszystko jest dobrze. Mogę już z całym spokojem pracować i myśleć. Z rana robiłem trochę w ogródku, a teraz czytam na nowo „Lorda Jima” Josepha Conrada. W niedzielę szedł u nas film pod tym samym tytułem, byliśmy na nim. Po obejrzeniu filmu uczulem chęć przeczytania tej powieści na nowo. Przed chwilą natknąłem się w niej na takie oto piękne zdanie: „Kaźde dzżdwo trawy ma swoje miejsce na ziemi, skąd czerpie życie i siły, i tak samo człowiek jest wrośnięty w kraj, z którego czerpie swą wiarę wespół z życiem”. Wzruszyło mnie to zdanie w całkiem szczególny sposób. Może dlatego, że wiem, iż angielski pisarz Joseph Conrad był Polakiem, nazywał się naprawdę Józef Konrad Korzeniowski.

SRODA. — Cytowane wyżej zdanie Conrada przypominało mi się dzisiaj u fryzjera. Czekając na swoją kolej, kiedy wszedł do „kafejki” — fryzjerzy urzędują u nas w „kafejkach” — stary D. D., zasłużony działacz, a nadto, niestety, klasyczny „nieprzejednany”. Wiedziałem o tym, ale nie przypuszczałem — dawno go nie widziałem — że jest aż tak w swoim całkiem zresztą bezpodstawnym uporze zacięty. Wyznał mi, że chętnie pojechałby do Polski — tyłu znajomych było już w Kraju na wakacjach — ale nie robi tego, dopóki tam będzie „reżim”, którego on nie uznaje. Nie chce dawać złego przykładu młodzieży. Starłem się mu wytłumaczyć, że cały świat od dwu-

dziestu dwóch lat uznaje polski rząd, różne inne rzeczy jeszcze mówiłem, w końcu brakło mu już całkiem argumentów, wpadł w złość i nie chciał ze mną gadać...

CZWARTEK. — Zaczynają już nadchodzić rozmaite prospekty zachęcające do spędzenia wakacji w Stanach Zjednoczonych, na Haiti, w Grecji. Przysyłają te rzeczy co roku; ciekaw jestem, skąd te wszystkie firmy i agencje mają mój adres. Prospekty są ładne, owszem. Propozycje — nad wszelki wyraz poentne. Ha, „kupiłoby się wieś — gdyby były pieniądze gdzieś”. No nie?

PIĄTEK. — Poszedłem z żoną na targ — w piątek jest u nas targ. Po drodze przypadkiem spotkałem jedną naszą dobrą znajomą z sąsiedniej kolonii. Mówiliśmy o ogródkach, o zbliżających się wakacjach.

SOBOTA. — Moje imiennicy. Zona kupiła mi ładną portmonetkę, od jednej córki dostałem w prezencie szalik, od drugiej — duży bukiet róż. Przeszedł też i dwóch kolegów — życzenia, życzenia,

„sto lat!”, nie obyło się i bez wypicia, po czym wpadłem w sentymentalny nastrój i trochę się rozmarzyłem. Puściłszy sobie płytę z piosenkami takimi, jak „Góralu, czy ci nie żal”, „Pije Kuba do Jakuba”, „Co użyjem — to dla nas”. Jak to przy imieninach. Zresztą, jak to napisał sam Wyspiański, „Chopin, gdyby żył, to by także pił”...

NIEDZIELA. — Wkrótce — kalendarzowa wiosna. Pięknie jest na świecie. Nowa trawa, w ogródkach to i owo już się zieleni, pąki na drzewach, koncerty wróbli. Nawet i nasza stożkowata hałda wygląda jakoś wiosennie. Przypomina mi się wiosna z naszej rodzinnej wioski: ustane białymi pączkami łożyny nad wodą, zasiewy, zapachy wiosenne na łąkach i w lesie. I po raz nie wiadomo który przechodzą mi na myśl słowa Mickiewicza o „kraju lat dziecinnych”. „...On zawsze zostanie piękny i czysty jak pierwsze kochanie”...

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**JÓZEF GRZYBEK
z NORDU**

§§ MECENAS RADZI

**Pan Józef ZAJĄC
Bytom**

Brałem udział w ruchu oporu w okręgu Moselle od 1940 do 1943 roku. W końcu 1943 roku zostałem przewieziony do obozu koncentracyjnego. Po zwolnieniu z obozu w 1945 r. zostałem rok we Francji, a następnie wróciłem do Polski. Po otrzymaniu dokumentów z Francji zwróciłem się do Konsulatu francuskiego z prośbą o rentę inwalidzką. Odpowiedziano mi, że gdybym mieszkał we Francji, mógłbym taką rentę uzyskać, co jest niemożliwe tutaj z uwagi na to, że jestem obywatelem polskim, i że nikt z rodziny nie posiada oby-

watelstwa francuskiego. Gdzie mogę zwrócić się w tej sprawie?

Konsulat udzielił Panu odpowiedzi zgodnej ze stanowiskiem prawnym władz francuskich. W sprawach wojskowych rent inwalidzkich nie ma konwencji polsko-francuskiej. Francja nie przyznaje więc takich pensji cudzoziemcom zamieszkałym poza granicami państwa francuskiego. W swoim liście cytuje Pan, jako precedens, sprawę Włodzimierza Kaczorowskiego, zamordowanego przez gestapo. Otóż, jak nam wiadomo, wdowa po W. Kaczorowskim, zamieszkała w Polsce, otrzymała rentę nie wojskową, lecz cywilną, a to na podstawie art. 4 Konwencji

MICHAŁ KMIĘCIK działacz Polonii w Niemczech

21 lutego 1966 r. zmarł w Szczecinie, w wieku 78 lat, jeden z najbardziej zasłużonych działaczy Związku Polaków w Niemczech, a następnie pionier polskości Szczecina — Michał Kmieciak.

Wielkopolanin, mając lat 18 opuścił rodzinną wieś Krobie i wyemigrował do Niemiec. Związany od wczesnej młodości z patriotycznym ruchem w Berlinie, gdzie znalazł pierwsze zajęcie, zakładał polskie stowarzyszenia, był prezesem Związku Towarzystw Polskich i Związku Polskich Kół Spiewaczy na Brandenburgię. Wcielony przymusowo do kazerowskiej armii w czasie I wojny — w ostatnich jej miesiącach brał udział w rewolucji zorganizowanej przez tzw. wówczas Rady Ludowe. Po I wojnie był jednym z niewielu przywódców polskiej emigracji, którzy nie opuścili ośrodków polonijnych w Niemczech, bardzo aktywnie przyczyniając się do założenia Związku Polaków w Niemczech. Gdy narastająca wrogość do polskości w nazistowskich Niemczech zamknęła dla młodzieży polskiej dostęp do szkół, Kmieciak jako mistrz krawiecki rozwijał na szeroka skalę szkolenie zawodowe. Mimo prześladowań wytrwał w Berlinie na stano-

wisku prezesa do 1939 r. Scigany przez gestapo musiał uchodzić z Niemiec i we wrześniu 1939 r. wziął udział w obronie Warszawy. Przez całą okupację ukrywał się w Poznaniu i stąd też kierował pierwszym transportem polskich osadników, którzy przybyli do wyzwolonego Szczecina. Przewodniczył tu Kmieciak miejscowemu oddziałowi Polskiego Związku Zachodniego, a następnie był działaczem Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich.

Do ostatnich lat życia, mimo podeszłego wieku, utrzymywał stały kontakt z ośrodkami Polonii w Niemczech, która zachowywała dla niego wiele uznania.

WOJCIECH BREOWICZ działacz Polonii brazylijskiej

W Paranie zmarł Wojciech Breowicz, znany i wybitny działacz społeczny oraz pisarz, były wydawca i redaktor tygodnika „Siewca”, sekretarz Komisji Literackiej paraskiego Komitetu Tyśiąclecia Państwa Polskiego i członek zarządu tego Komitetu, jak również zarządu organizacji „Juventus”.

Breowicz urodził się w 1902 r. w rodzinie chłopskiej w Osobnicy pod Jasłem (Rzeszowszczyzna). Jako poeta i dziennikarz debiutował w „Młodej Polsce” w 1920, później współpracował z wieloma pismami. W latach trzydziestych był współredaktorem czasopisma literackiego „Wieś, jej pieśń”, wychodzącego w Naprawie (woj. krakowski). W 1932 r. w poszukiwaniu pracy wyemigrował do Brazylii. Był nauczycielem i organizatorem szkółek leśnych w Paranie, współpracując równocześnie z prasą brazylijską i polską.

Zmarły w czasie II wojny światowej był ochotnikiem oddziału Polaków brazylijskich w armii polskiej gen. Sikorskiego, a po wojnie sekretarzem generalnym Związku b. Ochotników Polaków w Brazylii.

Po wojnie ukazał się w Kraju wybór jego utworów (wiersze i pamiętnik) oraz książka „Śladami Piasta pod Piniorami”.

Wojciech Breowicz bawił w 1962 r. z wizytą w Polsce. W 1964 r. otrzymał odznakę Tyśiąclecia Państwa Polskiego. Wychodźstwo polskie z Jego śmiercią poniosło niepowetowaną stratę.

70-lecie polskich chórów męskich w Niemieckiej Republice Federalnej

Na zaproszenie Związku Polaków „Zgoda” oraz kierownictwa chórów „Fiolek” z Recklinghausen i „Harmonia” z Wattenscheid, do Niemieckiej Republiki Federalnej przybędzie z Polski 58-osobowy chór Związku Zawodowego Kolejarzy „Hasło” z Poznania.

Polscy śpiewacy zostali zaproszeni do udziału w obchodach 70-lecia polskich chórów męskich w NRF, które obchodzą będą swój jubileusz w dniach 29 maja — 8 czerwca br.

Wraz z poznańskimi śpiewakami pojedzie do NRF prezes chóru „Hasło” W. Fiałkowski i dyrygent zespołu prof. Wiktor Buchwald, kierownik chóru Opery Poznańskiej.

polsko-francuskiej z 11 lutego 1947 r., który brzmi:

„Korzyści, przewidziane w ustawodawstwie francuskim, dotyczące poszkodowanych osób cywilnych, przysługują również posiadającym obywatelstwo polskie osobom cywilnym, poszkodowanym wskutek okoliczności wojennych, zaszłych na terytorium francuskim, oraz pozostałym po nich członkom rodziny, przy czym okoliczności wojenne oceniane są zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem”.

Wydaje się więc, że nic nie stoi na przeszkodzie w ubieganiu się o odszkodowanie z tego tytułu. Przeważnie nawet, przeprowadzenie dowodu będzie łatwiejsze aniżeli w pierwszym wypadku. Nietrudno będzie chyba Panu bowiem udowodnić fakt swego aresztowania i zesłania do obozu, podczas gdy uzyskanie oficjalnego „certificat d'homologation”, stwierdzającego przynależność do armii francuskiej w uznanych formacjach byłego ruchu oporu, byłoby teraz kłopotliwe, a ponadto — jak Pan widzi — niecelowe.

**Pan LIPA, Beaulieu-
-Mandeure (Doubs)**

Co się tyczy renty starczej, to wymiana w Polsce odbywa się po kursie oficjalnym 24 złote za dolara (niespełna 5 złotych za 1 frank).

**Pani Kazimiera MAGNY
— La Prugne (Allier)**

Ustawa nie pozwala na eksmisję osób mających ponad 70 lat. Nie radzimy zatem kupować domu, zajętego przez lokatora w takim wieku.

Jeśli szukasz spokoju...

...wybierz

MOTOCONFORT



**ROWERY, MOTOROWERY,
MOTOCYKLE, SKUTERY**
Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny

u najlepszego specjalisty i wyłącznego przedstawiciela w rejonie

W. WOJTECKI

route d'Arras — LENS (P.de-G.) — Fosse 4

Oferujemy ponad 200 maszyn, z których najnowsze mamy na składzie

Firma W. WOJTECKI posiada ponadto największy w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboji

Części zamienne ♦ Akcesoria
♦ Naprawy ♦ ODWIEDŹ NAS!

Obrona granic na Odrze-Nysie to służba przyjaźni polsko-francuskiej i pokojowi

Wielki bankiet Komitetu Burgundzkiego w Dijon



Przy stole po lewej: p. Omer Drigny — sekretarz Komitetu Burgundzkiego, p. Aleksy Krakowiak — sekretarz generalny „Odry-Nysy”, p. Jarosław Kulczycki — konsul PRL w Lyonie, dr Alix Meyer — przewodniczący Komitetu Burgundzkiego, pani J. Decombe, mecenas Charles Siboni, profesor Jean Decombe

W DIJON odbył się ostatnio wielki bankiet, zorganizowany staraniem Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Komitet Burgundzki tego Stowarzyszenia rozwija od wielu lat bardzo ożywioną działalność. Doroczne spotkanie na bankiecie członków i sympatyków Stowarzyszenia, ludzi przybywających nie tylko z Dijon, ale z całej Burgundii, weszło już w zwyczaj i stało się tradycyjną imprezą Komitetu Burgundzkiego.

*

Na bankiecie jest bardzo wiele znanych osobistości z Dijon: lekarz naczelny Sécurité Sociale dr Alix Meyer, mecenas Charles Siboni, profesor Wydziału Nauk Ścisłych Uniwersytetu w Dijon p. Jean Decombe z małżonką, p. Omer Drigny z małżonką, profesorowie szkół średnich, pracownicy wielu instytucji. Obecny był również konsul PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki oraz sekretarz generalny Stowarzyszenia „Odra-Nysa” w Paryżu p. Aleksy Krakowiak. Bardzo licznie przybyli na uroczystość Polacy z Dijon i całej Burgundii. Bankiet jest dla wszystkich miłą okazją spotkania się, spędzenia kilku godzin w przyjacielskim gronie, a jednocześnie okazją potwierdzenia niezmiennego stanowiska Polonii francuskiej w sprawie granicy na Odrze i Nysie: jest ona ostateczną granicą Polski na zachodzie i o tym wszyscy muszą dokładnie wiedzieć. Zarówno Niemcy, wśród których działa wciąż propaganda rewiz-

jonistyczna, jak i społeczeństwa innych krajów, gdzie nie zawsze istnieje dostateczna informacja na ten temat.

— Działając na rzecz ostatecznego uznania przez wszystkie mocarstwa granicy na Odrze i Nysie, służymy nie tylko przyjaźni polsko-francuskiej — mówił doktor Meyer, przewodniczący Komitetu Burgundzkiego. — Służymy słusznej sprawie, która związana jest nierozdzielnie ze sprawą pokoju światowego i losu nas wszystkich.

P. Omer Drigny, znany i zasłużony działacz społeczny, jeden z najaktywniejszych członków Komitetu Burgundzkiego mówił o przyjęciu, z jakim spotkał się w Domu Dziecka im. Adama Mickiewicza w Szczecinie-Zdrojach oraz w szkole im. Marii Curie-Skłodowskiej w Gdańsku. W instytucjach tych, którymi opiekuje się Stowarzyszenie „Odra-Nysa” i cała Polonia francuska, przyjęcie gości z Francji — p.p. Omera i Eliane Drigny oraz p. Beniamina Rozenberga było nadzwyczaj serdeczne. Pobyt wśród młodzieży polskiej pozostawił obu delegatom Stowarzyszenia niezapomniane, wzruszające wspomnienie.

— Czy możliwa jest rezygnacja z tych ziem, które tak obficie zroszone zostały krwią polską i które od dwudziestu lat są znów polskie? Ziemię tę przywrócili Polacy do życia i dzięki swej dzielnej, upartej pracy spowodowali, że wydajność gospodarstwa obszarów nad Odrą i Nysą wzrosła trzykrotnie — mówił p. Omer Drigny. — Tyle cierpień i krzywd, doznanych przez Polskę, zasługuje wreszcie na los sprawiedliwy. Nie możemy nie pamiętać o tym, że Niemcy zgłaszają roszczenia do terytoriów, które należały do nich za czasów Hitlera. Nie możemy nie pamiętać o propozycjach zmierzających do oderwania od Polski jej Ziemi Zachodnich w ramach jakoby jednoczenia Niemiec. Nigdy się nie zgodzimy, aby ta ziemia męcząca była jakimkolwiek okupem. Obecne granice są ostateczne i nienaruszalne.

Konsul Jarosław Kulczycki wyraził podziękowanie uczestnikom uroczystości za ich pracę i radość ze spotkania z Rodakami z Burgundii.

— Dzięki pracy Stowarzyszenia „Odra-Nysa” w Dijon pomiędzy Burgundią a Polską, pomiędzy Krakowem a Dijon istnieją ściśle związki — stwierdził p. konsul Kulczycki. — Są możliwości dalszej współpracy i jeszcze większego zbliżenia pomiędzy obu krajami. Trzeba, żeby istniała nie tylko tradycja naszej przestarzałej przyjaźni, ale żeby w życiu naszym nawiązywały się coraz ściślejsze i szersze kontakty gospodarcze, kulturalne, naukowe, artystyczne.

Zebrań w Dijon przeciągnęło się do późnego wieczoru. Wszyscy uczestnicy bankietu wzięli udział w zbiórce i w loterii fantowej na rzecz Stowarzyszenia. Rozhodząc się składano podziękowanie tym, którzy bezpośrednio pracowali nad organizacją bankietu, pp. Rozenbergowi i Drigny, wyrażając życzenie aby w przyszłym roku zorganizowany został bankiet „Ory-Nysy” również w Dijon.



Bankiet w Dijon odbył się w bardzo milej atmosferze

Solistka Polskiego Radia Halina SZYMULSKA w Paryżu

Niedawno przebywała w Paryżu znana solistka Rozgłośni Warszawskiej Polskiego Radia — p. Halina Szymulska. Był to już jej trzeci pobyt we Francji. Pierwszy raz przebywała w Paryżu w 1962 roku; podczas tego pobytu śpiewała we francuskim radio. Po raz drugi była tutaj w 1964 roku na stypendium rządu francuskiego i w ciągu trzech miesięcy studiowała w Ecole Normale u prof. Pierre Bernac, specjalizując się w muzyce impresjonistycznej i współczesnej (m. in. Debussy, Duparc, Poulenc, Messiaen, Ravel). Nagrała też wtedy dla radia francuskiego trzy recitale.

Obecnie p. Halina Szymulska przebywała w ciągu miesiąca w Paryżu na specjalne zaproszenie prof. Pierre Bernac. Specjalizowała się tutaj w interpretacji utworów André Capelet, Ravela, powtór-



zyła pieśni Messiaena oraz pracowała nad nową ciekawą pozycją w swym repertuarze — poematami intymnymi Joliveta.

Podczas swego pobytu w Paryżu solistka odnowiła i nawiązała kontakty z wybitnymi przedstawicielami świata muzycznego oraz ORTF.

Na zdjęciu: solistka Rozgłośni Warszawskiej Polskiego Radia, p. Halina Szymulska.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się: FLINES-lez-RACHEZ: Samuel Linkowski. MAZINGARBE. Colette Misikowska. BARLIN: Marié-José Barczak. METZ: José Wieczorek, Weronika Tarnawska. CLOUANGE: Alain Bednarek. AMNEVILLE: Franciszek Świca. MARANGE-SILVANGE: Isabelle Jaskała. AVION: Marjolaine Małotowska, Filip Mieszczakowski. SOMAIN: Katarzyna Kruczek, Claudie Barbarska, Isabelle Poniecka. OIGNIES: Marc Kukuruczka. CAMBLAIN: Lydia Mislak. BETHUNE: Thierry Kostka, Natalia Pelczar (Bruay), Natalia Czerwiec (Essars). BEUVRY: Olivier Morawiec, Natalia Kwiatkowska. DOUAI: Dominique Janiszewski, Eric Derus, Krzysztof Łączny, Anne-Marie Cholewa, Pierre Pośpiech, Laurent Klewiński. COURCELLES-lez-LENS: Patrick Lemański. HENIN-LIETARD: Natalia Ziobro, Filip Odważny, Dorota Pietrowska, Daniel Cichosz, Patrycja Ciszak, Thierry Wojtaszewski, Natalia Kazimierzczak. MARLES-les-MINES: Fabienne Skrobicka. SAINT-ETIENNE: Stefan Kolnicki.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości Rodzin i przyjaciół ostatnio małżeństwa zawarli:

FLINES-lez-RACHEZ: Marguerite Vervoord i Franciszek Krysiecki, Josette Duhem i Remy Woźniak, Francine Dykowska i André Kustosz. SOMAIN: Josette Andrejczuk i Daniel Wieczorek. MOYEU-

VRE-GRANDE: Micheline Walczak i Jacques Dormois. MONTCHANIN. Sonia Kuźbik i René Thivent. MONTCEAU-les-MINES: Christiane Billerey i Robert Klemenczak. SAINT-ETIENNE: Colette Barthelemy i Roger Szklarczyk.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności.

Z żałobnej karty

Z głębokim żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: MARLES-les-MINES: Władysława Dębska z domu Kaczmarek, lat 53; Stanisław Kurczewski, lat 74; Wiadysław Braun, lat 53. MAZINGARBE: Antoni Robakowski, lat 65. DIVION: Aniela Kołacz z domu Świs, lat 66; Leokadia Stodolna z domu Przybyszewska, lat 76. LIEVIN: Magdalena Nowak z domu Wojciechowska, lat 78. BILLY-MONTIGNY: Zofia Nowak z domu Kaczmarek, lat 80. HARNES: Jan Tomkowiak, lat 55. BETHUNE: Antoni Szwendrowski, lat 76. SAINT-ETIENNE: Jan Bannasz (La Talaudiere), Stanisław Poleniewicz. SAINT-VALLIER: Józefina Kasprzak z domu Szałkowska. MONTCEAU-les-MINES: Albert Wiechowski, lat 59.

*

LOOS-en-GOHELLE: Liczne grono przyjaciół z pracy górniczej i społecznej odprawiło na wieczny spoczynek p. Szymona Broncela. Zmarły znany był powszechnie jako zawsze uczynny działacz społeczny w stowarzyszeniu b. kombatanów oraz Médailles du Travail. Odznaczony był medalem pracy górniczej. Liczne poczty sztandarowe wzięły udział w ostatniej przysłudze.

Rodzicom Zmarłych wyrażamy serdeczne współczucie.



Z życia

Różnych

Kolonii

OBCHODY 1000-LECIA

MONTCEAU-les-MINES. W dniach od 20 do 27 marca miejscowe stowarzyszenia polskie urządzają z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego wystawę sztuki polskiej w sali merostwa Montceau. Część artystyczna odbędzie się w dniu 19 kwietnia. W skład komitetu wchodzi m. in. p. Bartel (La Saule), p. Duda (Les Gauthers), p. Łuczak (Les Esarts) i p. Smektała (La Saule).

KONKURS MŁODZIEŻOWY

HERSIN-COUPIGNY. Miejscowe laickie stowarzyszenie

Album życzeń

© Pani Helena Cicha, Rouvroj Sous Lens, 62, rue de Henin-Lietard.

Kochanej Przyjaciółce dużo szczęścia i radości w życiu osobistym i rodzinnym z okazji imienin życzy

Helena z Bytomia.

strzelców kurkowych zorganizowało spotkanie towarzyskie dla młodzieży, połączone z okolicznościowym strzelaniem. Kierownictwo spoczywało m. in. w rękach p. Edwarda Grabowskiego i p. Bednarskiego. Nagrody wśród starszych uzyskali S. Szymański (3 miejsce), Dominik (4 miejsce), Z. Kupla (7 miejsce), F. Bednarski (9 miejsce). Wśród młodzieży zajęli następujące miejsca: Roszyk (11), Bednarski (12), zaś wśród uczniów szkolnych J.-C. Osiński (2), J.-P. Wojciechowski (3), Roszyk (4), Szpopper (5), J.-P. Maćkowiak (11). Skromne przyjęcie dla młodzieży zakończyło tę miłą imprezę niedzielą.

BRUAY-en-ARTOIS. Miejscowe koło laickie urządziło dla młodzieży konkurs ping-ponga. Wyróżnili się: Guy Spodobalski, Szczepanek, Koliniewski i Daniel Sobański.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

ST. VALLIER. Stowarzyszenie rocznika 1948 wybrało na swojego wiceprezidenta p. Teodora Kasprzaka.

AUBY. Stowarzyszenie La Boule Aubyoise odbyło swoje doroczne walne zebranie. Sprawozdanie z działalności rocznej złożył sekretarz zarządu p. Henryk Skrzydlewski, który jest duszą całego stowa-

rzyszenia. P. Skrzydlewski został wybrany sekretarzem zarządu na rok następny. Członkiem komisji terenowej został wybrany p. G. Glinka.

KONKURS PIĘKNOŚCI

LALLAING. Podczas balu przyjaciół Vieux-le-Lallaing damą dworu miejscowej królowej piękności została wybrana p. Christine Zygmantczyk, która otrzymała podarek od miejscowych kupców.

NAGRODA

ZA PRZYBRANY DOM KWIATAMI I OGRÓDEK

BETHUNE. Za pięknie przybrany kwiatami dom i ogródek osmą nagrodę otrzymał p. Świerkowski.

EGZAMIN

STENOGRAFISTEK

DOUAI. Egzamin stenograficzny z zakresu kursu wstępnego złożyły: Roseline Zachariasz — w zakresie 75 słów; Irena Wróbel, Lucja Grzaba, Ginette Kucharska i Daniela Rybarczyk — w zakresie 90 słów; Josiane Kaczmarek, Annie Kuchcijska, Roselyne Kozłowska, Christine Murkowska, Joëlle Sibińska, Christiane Pawłowska, Annie Poprawa i Daniele Bar — w zakresie 100 słów.

Piłkarskie Mistrzostwa Europy

**NA HORYZONCIE MECZE
POLSKA — FRANCJA
— BELGIA
— LUKSEMBURG**

Polscy piłkarze w turnieju o Mistrzostwo Europy grać będą w grupie VII z Francją, Belgią i Luksemburgiem. Zdecydowało o tym losowanie przeprowadzone w Zurychu w obecności delegatów międzynarodowych Federacji i całego kierownictwa FIFA.

Do mistrzostw zgłosiło się 31 krajów europejskich. Jedynie

Malta i Islandia zrezygnowały z udziału w rozgrywkach, które rozpoczynają się 1 sierpnia 1968 r. i trwać będą do 28 lutego 1968 r.

Mistrzostwa Europy w piłce nożnej rozgrywane są po raz pierwszy. Poprzednio organizowany był turniej o Puchar Narodów, ale brało w nim udział nie tak wiele reprezentacji.

Abę ustalić terminarz rozgrywek VII grupy (mecze i rewanż), 20 kwietnia odbędzie się w Paryżu konferencja delegatów Piłkarskich Federacji Francji, Polski, Belgii i Luksemburga.

Polscy kibice są bardzo zadowoleni z losowania, nie dlatego jednak, aby uważali, że przejście do następnej rundy

Mistrzostw Europy będzie takie łatwe. Zasadnicze znaczenie ma fakt, że reprezentacja spotka się z silnymi przeciwnikami. Szczególnie interesujące będą mecze Polska — Francja.

Co piszą znane pisma sportowe o nadchodzących meczach eliminacyjnych?

„PRZEGLĄD SPORTOWY” — Warszawa: „Wśród działaczy PZPN panuje powszechna opinia, że Polska wylosowała tym razem szczęśliwie.”

„L'EQUIPE” — Paryż: „Wylosowaliśmy dwu tradycyjnych przeciwników — Belgię i Luksemburg i jednego mniej tradycyjnego, ale niezwykle sympatycznego — Polskę. Jeżeli dobrze się przyłożymy, z tych pojedynków wyjdziemy zwycięsko”.

„LES SPORTS” — Bruksela: „O pierwszym miejscu zdecydowanie mecz Polska — Belgia na terenie Polski; gramy bowiem gorzej na obcych boiskach”.

LUKSEMBURG — Sekretariat Federacji Piłkarskiej: „Specjalnie cieszy nas fakt pierwszego kontaktu z Polską, o której futbolu słyszeliśmy wiele dobrego”.

Przy okazji warto przypomnieć wyniki reprezentacji Polski z drużynami Francji i Belgii:

Francja — 0:4, 2:2, 3:1. Bilans punktów 3:3, bramek 5:7.

Belgia — 1:2, 0:1, 2:0, 3:3, 2:0, 0:0. Bilans punktów 6:6, bramek 8:6. Po wojnie Polska nie przegrała z Belgią ani razu.

Do drugiej rundy Mistrzostw Europy przedjdzie tylko najlepsza drużyna każdej grupy. Komu przypadnie ten zaszczyt w VII grupie — Francji, Polsce, Belgii czy Luksemburgowi?

NAGRODY dla CZYTELNIKÓW
Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych z numerów 406 — 433

Za prawidłowe rozwiązanie i nadesłanie w terminie rozrywek umysłowych z numerów 406—433, w wyniku losowania nagrody książkowe otrzymują: 1) Stanisław Babula — Houdain, 2) Krystyna Bańska — Algrange, 3) Aleksander Bieliński — Breuille-Village, 4) Stefan Bogdański — Haveluy, 5) Eugenia Borkowska — Paris XIX, 6) Martine Borowska — Giraumont, 7) Arseniusz Borysienko — Ottange, 8) Zofia Budek — Bruay-en-Artois, 9) Antoni Cierpucha — Croix, 10) Mme Deveaux — Paris XIX, 11) R. Drzewicki — Hannover-Bucholz (Niemcy zach.), 12) Irena Frankiewicz — Ostricourt, 13) Garden — Jarric, 14) T. Gąsior — St. Vaast, 15) Łucja Godlewska — Roubaix, 16) Zenobiusz Golczyński — Grenoble, 17) Kazimierz Grabowski — Castres, 18) Mme Grinszpán — Paris XIX, 19) A. Guliński — Paris XVII, 20) Zofia Horko — Achères, 21) Emilia Jourdan — Brignoud, 22) Alexandre Józwicki — Le Mans, 23) Christian Karpiński — Phallempin, 24) Paweł Kinach — Houthalen (Belgia), 25) Kora — Savy-par-Etreillers, 26) Paul Kossowski — Courcelles-lez-Lens, 27) Franciszek Kowalski — Méricourt s/Lens, 28) Zygmunt Król — Nancy, 29) Antoni Kruk — Soissons, 30) Jan Kukiela — Bruxelles 5, 31) Napoleon Łukasiewicz — Poitiers, 32) Edward Małasiewicz — Munster, 33) A. Marianowski — Verquin, 34) Martine Michalczak — Cocheren, 35) Kazimierz Chłodowski — Knutange, 36) Danna i Dariusz Muszyńscy — Grenoble, 37) Krystyna Oberbek — Bourbon-Lancy, 38) Regina Paciorkowska — Lodelinsart (Belgia), 39) Albin Pełczyński — Barlin, 40) Adam Plochay — Les Salles-du-Gardon, 41) Zofia Proch — Troyes, 42) Janina Pytlík — Knutange, 43) Szczepan Ranke — Libercourt, 44) Irena Ratajczak — La Ricamarie, 45) François Rejek — Cité Faulquemont, 46) Mathias Rudkiewicz — Malo-les-Bains, 47) Bolestaw Ryński — Mulhouse, 48) M. Serdeczny — Ormeson s/M, 49) Antoni Siwiński — La Croix Conyer, 50) Sroka — Perrigny-les-Dijon, 51) L. Stupka — Beringen (Belgia), 52) Ewa Szarżec — Algrange, 53) Jadwiga Szarżńska — Le Martinet, 54) Marta Teclaw — Staffelfelden, 55) Stanisław Trajder — Joeuf, 56) Maria Tyszczyńska — Amneville, 57) Wład. Wiczyński — Angoulême, 58) Weronika Wierzbicka — Engis (Belgia), 59) Roman Wilk — Roubaix, 60) Bronisław Wiszkiel — Wittenheim, 61) Stanisława Zabjak — Oignies, 62) Lola Zapłowska — Saverdun, 63) Maria Zuchowicz — Carspach, 64) Regina Zuwała — Fontoy.

Nagrody wysłamy pocztą.

Notatnik sportowca

BIEGI PRZEŁAJOWE

PARYŻ. W czasie biegu o drużynowe mistrzostwo Francji Wiczcerek (Sochaux) zajął 24 miejsce w grupie seniorów. W kat. juniorów: Nugal (Oignies) był 22. Bieg seniorów wygrał Michel Jazy.

FERFAX. W biegu regionalnym startowało przeszło 500 zawodników. Wyniki: kat. młodszy (52—53 r.) 7) D. Trelińska (Auchel), kat. beniaminów (55—56 r.) 9) F. Fabieński (Marles), 10) R. Zawalisz (Calonne), 31) J.-P. Kolaćczak (Marles). Kat. młodszy (53—54 r.) 16) Maskiewicz (Bruay), 29) M. Kamiński (Bruay). Kat. młodszy (51—52 r.) 3) F. Wojciechowski (Divion), 5) H. Konieczny (Calonne), 8) A. Copola (Auchel), 29) B. Grudzień (Calonne), 38) Zemańczyk (Auchel). Kat. kadetów (49—50 r.) L. Dembek (Bruay), 7) F. Dembek (Bruay), 10) F. Tomczak (Bruay). Kat. juniorów 5) Adamski (Auchel).

PIŁKA NOŻNA

OIGNIES. Miejscowe derby Oignies — Héniln wygrała z dużym trudem drużyna Gorzewskiego 1:0. Bramkę zdobył Gorgol. Dobrze grali: Urbaniak, Kryzo i Ratajczak. Héniln nie wykorzystał rzutu karnego.

LENS. Lens — Bruay 2:1. Dopiero w ostatnich minutach Kosso zmusił do kapitulacji dobrze grającego bramkarza Bruay Kanieckiego. Bramkę dla gości uzyskał Kaczmarek. W drużynie Lens bardzo dobrze grali: bramkarz Bachorz, a w ataku Kosso i Wiśniewski.

WAZIERS. Czwarte z kolei zwycięstwo, tym razem nad Wiesly 4:1 zawodzicza Ol. Minier Budkiewiczowi.

BETHUNE. Celne strzały Kowala zapewniły Bèthune zwycięstwo 4:1 nad Isbergues i pierwsze miejsce w tabeli.

**POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI
MEKSYK 1968**

Na konto Funduszu Polskiego Komitetu Olimpijskiego dla polskiej ekipy sportowców, udających się w 1968 r. do Meksyku, napiwiają pienią-

dze od wielu Rodaków mieszkających poza granicami Kraju.

Polski Komitet Olimpijski w Warszawie (ul. Frascati 4) poinformował nas, że są już w sprzedaży piękne, bogato ilustrowane albumy „Na olimpijskim szlaku — Tokio”. Pod adresem PKOl lub Banku Handlowego S. A. Warszawa — konto nr 164-41 500 — można dokonywać wpłat na zakup albumu, którego cena wynosi 8 F, 100 Fr. B. lub 2 dolary USA.

Wśród uczestników zbiórki na Polski Fundusz Olimpijski z Francji i Belgii znaleźli się m. in.: p. Jean Konrat z Courseulles-sur-Mer — 10 F, p. Józef Rychlewski — 20 F, p. Władysław Gmyrek z Tonaines — 5 F, p. Rak z Somain — 4 F, p. Szczehura z Troyes — 3 F, p. François Chudzia z Noeux-les-Mines — 10 F. P. Gabriel Tomkiewicz z Petite-Forêt-Anzin, w czasie pobytu w Warszawie wpłacił oświadczenie w siedzibie Polskiego Komitetu Olimpijskiego 300 F, p. Mieczysław Preiss z Wommelgen — 200 Fr. B.; grupa Polaków z rejonu Zwartberg — 5390 Fr. B., p. W. Piechowski z Trivières (Ht) — 200 Fr. B.

NA EKSTRANIE TV od 13 do 19 III.

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télè-Midi o 13.00, Télè-Soir o 20.00, i Télè-Minuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) o 19.40 oprócz sobót i niedziel.

ROULETABLE — film seryjny, codziennie o 19.25 (oprócz sobót i niedziel).

NIEDZIELA 13 MARCA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów.
14.45 Télè-Dimanche z udziałem Mick Micheyl.
17.15 San Antonio — Film pełnometrażowy D. Butlera. (Errol Flynn, Alexie Smith).
19.30 Thierry la Fronde.
20.45 Mort en Fraude — film M. Camusa.
22.00 W serii Un certain regard (Pewne spojrzenie), dział naukowy przedstawia szympanse.

PONIEDZIAŁEK 14 MARCA

20.25 Wyścig kolarski Paryż — Nicea.
23.30 Chronique d'une paix manquée (Kronika niedanego pokoju) 1919—1936. Program J. Anjubaulta — Remilitaryzacja Nadrenii.
21.30 Tête-Bêche. Program M. Bluwala (Guy Bedos i Sophie Daumier).
22.35 Les heures chaudes de Montparnasse (Gorące godziny Montparnassu) — Alberto Giacometti. Realizator: Jean-Marie Drot.

WTOREK 15 MARCA

16.30 i 20.25 Wyścig Kolarski Paryż — Nicea.
20.30 En votre âme et conscience.

ŚRODA 16 MARCA

20.30 Les coulisses de l'exploit (Kuliszy wyczynu) realizacja Raymond Marcillac.
21.30 Bonanza.

CZWARTEK 17 MARCA

16.30 Program młodzieżowy (do 19.20).
20.30 Que ferez-vous demain? (Co będziecie robić jutro?) — realizacja: Jean Cherasse.
20.40 Le Palmarès des chansons.

PIĄTEK 18 MARCA

20.20 Panorama — tygodniowy przegląd aktualności.
21.30 Au rendez-vous des souvenirs (Na spotkaniu ze wspomnieniami).
22.00 Catch.
22.30 A vous de juger — przegląd nowych filmów w opracowaniu Monique Chapelle.

SOBOTA 19 MARCA

14.55 Mecz piłki nożnej Francja — Włochy.

18.35 Małe konserwatorium piosenki — znany program Mireille.
19.05 Mikrofony i kamery.
20.30 L'âge heureux (Szczęśliwy wiek).
21.00 Zycie zwierząt F. Rossifa.
21.15 Stracone złudzenia (nr 3) według dzieła H. Balzaka. Realizacja: Maurice Cazeneuve.
22.05 Music-Hall de France. Program Michèle Arnaud, realizacja: J. P. Spiero i P. Korallnik.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télè-Soir — codziennie około 22.00 przed zakończeniem programu.

FRANCIS AU PAYS DES GRANDS FAUVES — film seryjny o życiu dzikich zwierząt, codziennie (do czwartku 17 marca) o 20.15.

EN FAMILLE (W rodzinie) — nowy film seryjny, od piątku 18 marca począwszy, codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 13 MARCA

14.45 Fantaisies à la une.
15.10 La maîtresse de papa (Kochanka tatusia) — film pełnometrażowy.
16.50 Destination danger (Kierunek — niebezpieczeństwo).
19.30 Le document perdu (Zgubiony dokument).
20.00 Paris carrefour du monde — J. Dievala.

PONIEDZIAŁEK 14 MARCA

20.30 Fièvres (Gorączka) — film pełnometrażowy J. Delannoy. W roli głównej Tino Rossi.

WTOREK 15 MARCA

20.30 Champions (Mistrzowie).

ŚRODA 16 MARCA

21.40 L'intendant Shansho (Intendent Szanszo) — film długometrażowy.

CZWARTEK 17 MARCA

20.30 16 milionów młodych.
21.00 Verdict (Wyrok) — nr 5, realizacja: Pierre Cardinal.

PIĄTEK 18 MARCA

20.30 Fred Astaire.
21.15 La, la, la (nr 4) — Juliette Gréco i Serge Gainsbourg.
22.35 Camille Sauvage ze swą orkiestrą.

SOBOTA 19 MARCA

18.30 Sport-Débat. Program działu sportowego.
20.30 Cocktail — variétés.
21.30 Démon et Merveilles (Demony i cuda).
22.20 Międzynarodowy konkurs hippiczny.

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART

C.C.P. 66.69.45 Belgique
Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Director
de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsowie, ul. Ludna 4

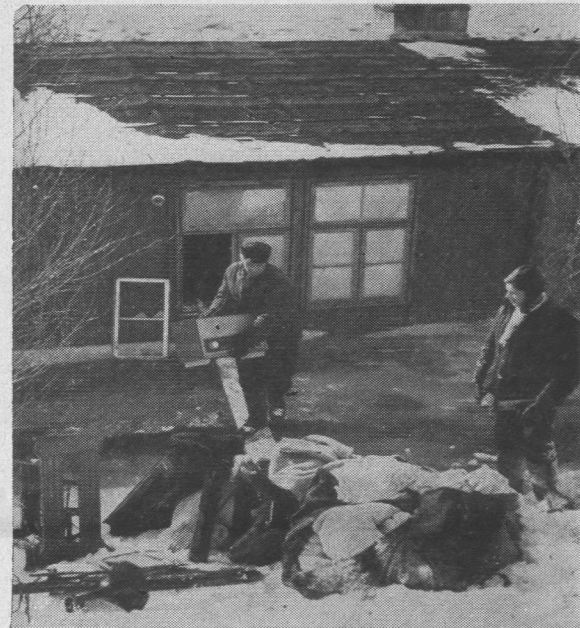
PRZEZ DWA TYGODNIE uwaga całej Polski skierowana była na dwa punkty na Wiśle — Dęblin i Wyszogród. Setkom wsi, setkom tysięcy hektarów uprawnych ziem groziła katastrofalna powódź. Potężne zwały lodowe zatkały największą z polskich rzek zatorami długimi na kilkanaście kilometrów a sięgającymi aż do dna. Wody spiętrzyły się do poziomu dotąd nie spotykanego — 8 metrów ponad stan normalny. Wszelkie normy alarmowe zostały przekroczone...

Wszystko jednak ograniczyło się do niewielkich przecieków, do stosunkowo niegroźnego zalania kilku wsi i do minimalnych strat. Skąd przyszedł ratunek? Już wczesną zimą opracowano plan akcji przeciwpowodziowej. Gdy pojawiło się niebezpieczeństwo, do akcji ruszyły komitety przeciwpowodziowe, bataliony saperów, jednostki wojsk lotniczych z bateriami reflektorów, eskadry helikopterów, potężne amfibie i barki desantowe. Zwożono dziesiątki tysięcy worków z piaskiem, podwyższano wały, ewakuowano ludzi i ich dobytek z zagrożonych terenów, rozbijano trotylem zwały lodowe. Wybuchy osłabiały lód i torowały drogę trzem wielkim lodołamaczom, które ruszyły na odsiecz z Gdańska. Z napięciem śledzono meldunki o ich powolnym, lecz upartym, niustającym nawet na godzinę marszu w górę rzeki...

Gdy spłynął zator spod Dęblina, fala zwiększyła niebezpieczeństwo pod Wyszogrodem. Z gorączkowym pośpiechem umacniano i podwyższano wały. Pracowały tysiące ludzi — wojsko, miejscowa ludność, uczniowie, strażacy. Lodołamacze musiały wygrać wyścig z wodą, dojść na czas do Wyszogrodu. I woda przegrała. Gdy dotarła do drugiej przeszkody, lodowa bariera już pękała dzięki zespolonym wysiłkom saperów, lotnictwa i lodołamaczy. Wysoką falą Wisła runęła do morza, nigdzie jednak nie zagrażając powodzią. Wszędzie bowiem, aż do ujścia rzeki, czuwali ludzie. Żywił został okiełznany. Ratownicy wrócili do domów, odespać tyle bezsennych, pracowitych nocy.



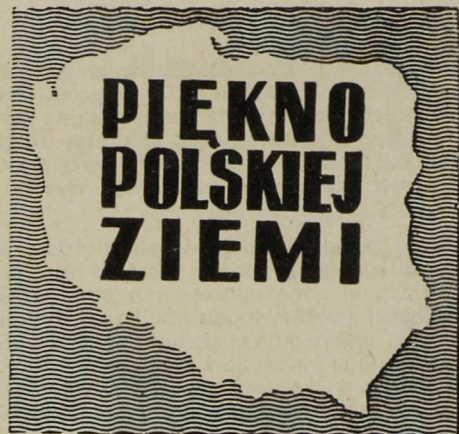
ŁUDZIE I ŻYWIOŁ



QUINZE JOURS DURANT l'attention de tous les Polonais se portait sur deux points géographiques. A Dęblin et à Wyszogród, des gigantesques amoncellements de glace, longs chacun d'une quinzaine de kilomètres, atteignant le fond du fleuve, barraient le cours de la Vistule et menaçaient d'inondation des centaines de villages, des centaines de milliers d'hectares de terres cultivées. La côte d'alerte était largement dépassée — huit mètres au dessus du niveau normal du fleuve...

Mais dès le début de l'hiver, les plans de la bataille contre la glace étaient prêts. Et au premier danger, les bataillons du génie, les unités de la défense antiaérienne munies de puissant réflecteurs, les escadrilles d'hélicoptères, les puissantes amfibies et les barques de débarquement furent rapidement sur place. Des dizaines de milliers de sacs de sable colmataient les brèches, renforçaient les berges. Des charges d'explosifs ébranlaient la glace frayant le chemin aux trois brise-glace venant en renfort de Gdańsk et remontant patiemment le cours du fleuve. Cette bataille a été gagnée, le cours du fleuve dégagé, les éléments maîtrisés. Le rapport final pouvait être bref: pas de pertes humaines, tout le cheptel sauvé, les quelques centaines de familles évacuées avaient retrouvé leurs demeures intactes quoique humides, à peine quelques milliers d'hectares de prairies inondées. L'alerte avait été chaude. Mais l'homme avait vaincu la nature.





BOLKOW — dolnośląskie miasto na prawym brzegu rzeki Nysy Szalonej (dopływ Kaczawy łączącej się z Odrą) położone jest na skrzyżowaniu szlaków drogowych Wrocław — Jelenia Góra i Legnica — Kamienna Góra. Najstarszym zabytkiem i dużą atrakcją dla turystów są ruiny zamku (na zdjęciu), wzniesionego w XIII wieku przez Bolka I Świdnickiego. Był to wówczas wielki ośrodek handlowy na trakcie prowadzącym ze Śląska do Czech. Później rozwinęło się tu tkactwo lniane. Obecnie Bolków jest jedną z ciekawszych miejscowości turystycznych. Pod miastem znajduje się jedyne w Polsce źródło mineralnej wody gorzkiej z zawartością soli glauberskiej.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3		4	5	6	7	8	9		10	11	
12	13	14	15	16		17	18	19		20	21	22	23	24
25			26	27	28	29		30	31		32	33	34	
35	36	37	38	39	40	41	42		43	44		45	46	
47	48	49	50	51	52		53	54	55	56	57	58	59	
	60	61	62		63	64	65	66	67	68	69	70	71	72
73		74	75	76	77	78	79		80	81	82	83	84	
85	86		87	88	89	90	91		92	93	94		95	96
97	98	99		100	101	102		103	104	105	106	107	108	109
		110	111	112	113	114	115		116		117	118	119	

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 24 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość jest taka sama jak ilość liter w każdym z wyrazów. Następnie do kratek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 119 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami, dadzą fragment książki K. Makuszyńskiego „Awantura o Basię”. Pojedyncze czarne pola oznaczają koniec wyrazu, podwójne — koniec zdania.

KLUCZ POMOCNICZY:

20 — 29 — 10 — 25 — 21 — 2 — 3 — 84 = mała rzeczka, potok,
 14 — 62 — 33 — 44 — 47 — 52 = koniec życia, zgon,
 51 — 78 — 16 — 11 — 42 — 37 — 24 = człowiek śmiały, junak,
 91 — 107 — 101 — 111 = między wczoraj i jutro, teraz,
 70 — 93 — 113 — 56 = osiedle zamieszkałe przez rolników,
 103 — 102 — 95 — 76 — 65 — 118 = odwaga, waleczność,
 85 — 79 — 115 — 109 = naczynie krwionośne,
 53 — 5 — 106 — 89 — 9 — 117 = wybitne osiągnięcie sportowe,
 114 — 98 — 31 — 108 = ciało ciekłe, ciecz,
 67 — 13 — 6 — 7 — 35 — 40 — 15 — 99 = żona, małżonka,
 4 — 46 — 43 — 90 — 64 = pogańskie bóstwo,
 74 — 69 — 100 — 54 — 116 = królowa polskich rzek,
 94 — 18 — 1 — 26 — 58 — 119 — 41 = fabryka monet,
 68 — 82 — 112 — 36 — 86 = kwiaty niewinności,

60 — 22 — 30 — 77 = prymitywny megafon lub basowa trąba,
 96 — 34 — 23 — 45 — 50 = waga towaru bez opakowania,
 28 — 71 — 73 = — zawsze znajdzie, kto chce psa uderzyć,
 32 — 97 — 38 — 61 = nieznośna monotonia na pudy,
 80 — 19 — 27 — 66 — 49 = przemówił do obrazu,
 8 — 75 — 59 — 63 = czart, szatan, diabeł, zły duch,
 104 — 72 — 57 = rzeka graniczna między Francją i Niemcami,
 88 — 39 — 83 — 87 — 55 = roślina warzywna, symbol zdrowia, krzepkości i jędrności,
 12 — 110 — 17 — 48 = dwadzieścia cztery godziny,
 105 — 92 — 81 = Organizacja Narodów Zjednoczonych.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI Z NR 8

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) suchar, 2) scheda, 3) szansa, 4) szarak, 5) skryba, 6) szakal, 7) spisek, 8) szpieg, 9) szmelc, 10) stonka, 11) spiker, 12) salina, 13) Syrena, 14) serwis, 15) szlify, 16) stacja, 17) spazmy.
 Hasło kołówki: HENRYK SIENKIEWICZ.

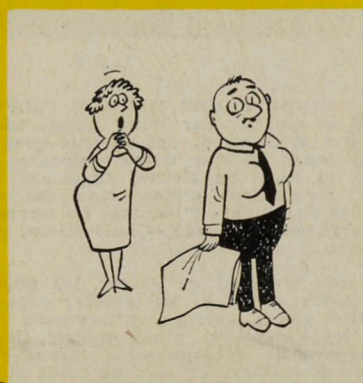
ROZWIĄZANIE MAGICZNYCH KWADRATÓW Z NR 8

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kloc, 2) luba, 3) obój, 4) cajt, 5) fakt, 6) aura, 7) Krak, 8) takt, 9) grat, 10) ryza, 11) azyl, 12) talk, 13) gont, 14) opar, 15) nary, 16) tryb, 17) kruk, 18) ruda, 19) udar, 20) karp.

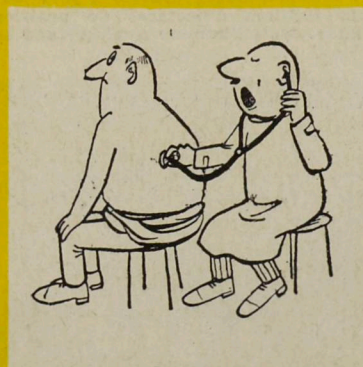
Proszę walczyć
z roztargnieniem
Les distraits



— Znow zapomniał ją wziąć do biura...
 — Il l'a de nouveau oublié en allant au bureau...



— To nie była maść przeciw reumatyzmowi, mój drogi!
 — Mais cet onguent n'était pas contre le rhumatisme!



— Halo! Halo! Czy to centrala międzymiastowa?
 — Allo! Allo! C'est bien l'interurbain?